

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Teak Brewster w pośpiechu uniosła kubek z kawą. Na niebie stadko kanadyjskich gęsi zatoczyło krąg nad stoczniami. Pomachały ciemnymi skrzydłami i z krzykiem ruszyły z Cape Cod w stronę Massachusetts.

- Przyjemnej podróży - zawołała. - Central Park to taka wielka zielona plama, którą zobaczycie, lecąc nad Manhattanem.

Westchnęła, wspominając Nowy Jork: park, mieszkanie przy Upper West Side, wynajęte teraz studentce od Julliarda, a nawet krajobraz pełen szkła i stali, widziany z jej gabinetu przy Wall Street.

Zanim, w hangarze z falistej blachy, John Kempski, pomocnik mechanika, po dwudziestu minutach dyskusji wreszcie uruchomił wiertarkę. Usta piłą, mruknął:

- To pewne, pani nie jest taka jak stary.

- Niewiele jest takich ludzi - odparła tylko, zostawiając go samego z narzędziami.

Wystarczył miesiąc, by zatęskniła za gwarem miejskich ulic i rzeczowymi rozmowami, w czasie których współpracownicy szanowali jej opinię.

Miała do tego, jej się przyglądaj, do tego, co musiała bronić swej pozycji, do tego, co była tutaj, gdy chciała być tam. A najgorsze, czego nikomu by nie wyznała, było to, że gdzieś po dniu setki drobiazgów przypominały jej, jak bardzo tęskniła za starą stoczniami.

Bud wymarzył sobie dla córek przyszłość, która się gała dalej niż ogrodzenie i mokradała. Mimo to Stocznia Brewstera była źródłem poczucia bezpieczeństwa i rozwoju wcale niemałego talentu, o którym wiedziała, że go posiada.

Spojrzała ponad kubkiem na słonowców, na klatki na homary ułożone w chwiejne stosy i na Grega Delano, stoczniowego złotoczka, który właśnie wózkami widłowym przewoził oznaczone leżaki. Zmarszczyła nos, czując ostry, znajomy zapach błota, ryb i paliwa, który taki zamęt wywołał w jej głowie. Nie do takich rzeczy Bud Brewster wychowywał swoje córki. O nie.

Żadna z córek Brewstera nie musiała wracać do stocznii i żadna tego nie planowała, zwłaszcza Teak. Teresa "Teak" Brewster, podobnie jak jej siostry, została wychowana dla lepszego życia, które miało jej zapewnić wykształcenie, godziwe dochody i rozsądne małżeństwo. Dziewczątka Brewsterów były chowane do życia, które wieszko mieszkać córki Skerrystead przyjmowała jako naturalne.

Dni walki o to lepsze życie miała już za sobą. Z trzech sióstr tylko ona o własnych siłach

osiągnęła sukces, choć jak i tamte chłonie opuciła stocznice, zresztą z błogosławieństwem Buda. A jednak była tu znowu, zamieniwszy jedwabne bluzki i szyte na miar kostiumy na dżinsy i flanelowe koszule. Musnęła więc o przycięte włosy, ostatnie z ofiar poniesionych dla Skerrystead.

Podmuch wiatru dzwonił blachami hangarów, porywał piasek i ziemię, tworząc niewielkie turbiny powietrzne, sunące po bruku stoczni. Za dobrych czasów ten plac pełen był eleganckich jolów, keczów, słupów, łodzi wszelkiego rodzaju. Wyciągano je z wody i opuszczano na ląd na czas martwego sezonu, który przy Cape Cod trwał od jesieni do wiosny.

Jednak teraz czasy były ciężkie. Wszyscy zaciskali pasa, od Bostonu do Nowego Jorku i Chicago. Wielu mieszkańców Skerrystead musiało zrezygnować z jachtów ze względu na koszty holowania, hangarowania i serwisu. Niektóre rodziny w ogóle opuściły Skerrystead. Lista klientów stoczni Buda Brewstera zmniejszyła się o połowę. Dwudziestoletnia Teak nie mogła trafić na gorszy okres.

Drgnęła i ruszyła do biura, po drodze popijając kawę i wspominając dawne czasy. Dziś miała zamiar skończyć rezydent. Mimo swego jankeskiego uporu Bud Brewster ustąpił jej naleganiom i zgodził się skomputeryzować firmę. A przecie starała się jedynie ułatwić mu życie.

- Gdybym mogła przewidzieć - mruknęła, idąc przez wyspany wirem dziedzińca.

Główny budynek, gdzie mieściło się biuro, niewielki skład i magazyn, był budowlą typową dla Skerrystead: ciany z desek, drewniany ganek, a po obu stronach wejścia duże okna poprzedzielane kamiennymi słupkami. "Stocznia Brewstera, Właściciel Ethan Brewster" wciśnięta tablica na froncie.

Stała na ganku i obejrzała się, słysząc warkot silnika. Opływowy, ciemnozielony, sportowy samochód podskoczył na nierównym podjeździe, zarzucił na piasku i zahamował tuż przed wejściem. Jasnowłosa mężczyzna otworzył drzwi i wysiadł z kubkiem w ręku. Ruchem biodra zatrzasknął drzwiczki, jednocześnie wypił zawartość kubka i wrzucił go do wozu.

Teak znieruchomiała. Rozpoznała język ciała, nim rozpoznała twarz mężczyzny. Młodziścze kołysanie bioder przeszło w pewny krok. Minione lata nie przerzedziły ani nie przyciemniły jego włosów: wciąż miały kolor słomy. Lecz szczupła sylwetka zmieniła nieco. Był elegancko ubrany. A pamiętała go w przedziwnych dżinsach i szortach, koszulkach polo albo w wiatrówkach. Miał świetne nogi i reputację, którą dziewczęta komentowały ciszym głosem. „Serce zabiło Teak szybciej. Chciałaby znów być nastolatką z Skerrystead.

Teak miała słabo do panów w koszulach w pruki i skórzanych półbutach, najlepiej wypolerowanych do połysku. Mężczyzna, który siedł w jej stron, był niezwykle przystojny; ubrany w niebieską, zamszową koszulę, sweter z surowej wełny i stare spodnie khaki przykuwał jej uwagę. Jej reakcja była równie nieoczekiwana, jak nagły krzyk odlatujących gosi. W umyśle Teak rozległ się ostrzegawczy dzwonek.

Derek Tate przeczesał palcami włosy, by odgarnąć je z oczu. Zapomniał już, jak dmucha wiatr między hangarami. W tej chwili uderzał go prosto w plecy, popychając w stronę kobiety na ganku. Zresztą nie potrzebował zachęty.

Było w niej coś niepokojącego znajomego. Obserwował ją do dłużej, by uznać, że jej nie rozpoznaje, a jednak coś zwracało jego uwagę. Nie tylko fakt, że kobiety w stocznich były rzadkością. Ta przyglądała

mu się, a jej spojrzenie raczej nie wyrażało aprobaty. Poczł dreszcz na karku. Wyprostowała się, gdy podszedł. Była prawie tak wysoka jak on, a figura przynosiła cwał swej matce. Jednak w jej pozie nie było arogancji czy zakłopotania. Stała rozluźniona na ganku i ani nie wchodziła do rodka, ani nie próbowała zejść po schodach.

Wszystko w niej było wiekowe. Kiedy ostatni raz widział kogoś w zupełnie nowych, jeszcze sztywnych, niebieskich dżinsach? Miała na sobie kraciastą, flanelową koszulę w kolorze czerwieni tak głębokiej jak rumieniec na policzkach i tak nową, że zmarszczki po złożeniu wciąż jeszcze biegły od szwów na ramionach przez piersi aż do pasa. Musiał walczyć z pokusą, by zbyt nie wpatrywać się w te zagaciecia.

Zamiast tego spojrzł na jej twarz. Pochlebiał sobie, że rumieniec na jej policzkach wywołało jego przybycie, a nie chłodny jesienny wiatr.

Ciemne włosy okalały jej twarz. Bryza rozwichrzyła loki i kobieta zdecydowanym ruchem odsunęła je z czoła. Gdyby dzieliła ich większa odległość, Derek przypatrywałby się jej dłużej. Rozkoszowałby się swoją fizyczną reakcją. Dzieci zapowiadał się całkiem niele.

Pochwycił jej wzrok. Mierzyła go dyskretnym spojrzeniem. Czy by się za bardzo na nią gapił?

- Dzień dobry - powiedziała.

- Dzień dobry.

Poprzez ostry, słony zapach odpływu chwycił delikatny wycieku przyjemniejszego.

Woda toaletowa? Lakier do włosów? Przepu ciła go w drzwiach.

Sklep w Stoczni Brewstera przywołał fal wspomnień i Derek stał nieruchomo, by się nimi nasycić. W dół, kamizelki ratunkowe, mapy pływów, krzesła pokładowe, odbijacze ... W oszklonych szafkach leżało dobiegalskich drobiazgów, by zatopić ją z jolii ojca. Wszystko pachniało pokostem, wiatrem, czasem. Podłoga osiadała tam, gdzie sosnowe deski były niemalże szorstwym wytarte. Derek rozpoznał człowieka za ladą.

- W czym mogę pomóc?

Kobiecego głosu przy jego uchu wzbudził dreszcz.

Głęboki ton zaskoczył go tak samo, jak jej obecność. Odwrócił się. Stała przed nim, popijając kawę. Miała niesamowite oczy, ciemne, otwarte szeroko i zaciekawione. Rozbawione! Tak, dzieje się zdecydowanie zapowiadała się całkiem nieźle.

- To zadziwiająco, jak mało zmieniło się to miejsce przez lata.

- Proszę się rozejrzeć. - Odsunęła się.

- Szczerze mówiąc, przyszedłem zobaczyć się z Budem Brewsterem. Jest na zapleczu? .

- Nie. To jedyne, co się zmieniło. Bud zmarł ostatniego lata. Jeśli go szukasz, to powinieneś się zobaczyć właśnie nie ze mną. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Teak Brewster.

- Teak? Kiwnęła głową.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Ujął jej dłoń, ciepła jak głos. - Jestem

Derek Tate.

Uśmiechnęła się, jakby znała jakiś sekret, który z jego tajemnic.

- Tak, wiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Teak uciągnęła mu dłoń.

- Spotkali się kiedy? - Derek zmarszczył brwi.

- Zderzyli się byłoby odpowiedniejszym określeniem. W przeszłości.

- Córka Buda Brewstera. Proste włosy prawie do pasa?

- To była Molly.

- Miała poobijany, starofurgonetki?

- Dana miała samochód.

- Bardzo mi przykro. Jestem naprawdę zakłopotany. - Pstryknął palcami. - Teak. Oczywiście.

Jesteś tym dzieciakiem, który nakładał pokost.

- To była moja specjalność. Maho, tek ...

- Stąd to przezwisko?

- Tak. Pracowałam tu w weekendy i podczas wakacji.

- Czy kiedyś w sierpniu nie potrąciłem cię na Bay Road, jak je dźwiżyła na deskorolce? -
pogroził jej palcem. - Złamałaś nadgarstek.

- Zwichnęłam. I było to na Harbor Street. Za miał się, spoglądaj na jej dłoń.

- Chyba ręką się zagoiła?

- Bez problemów, jakie czternaście lat temu.

Ciepło jego dotyku podziało tak, jakby wciąż była zakochaną nastolatką. Weszła do biura.

- Chciałaś się widzieć z tatą w sprawie słu bowej? - Tak. Przykro mi, że zmarł. Nic o tym
nie wiedziałem. Nie było mnie w Skerrystead przez jakiś czas.

- Dziękuj. - Stracili my go nagle w sierpniu. - Przerwała, czując ucisk w gardle.

Dotarli na zaplecze, gdzie na staro wieckim, drewnianym biurku Brewstera leżały stosy
rachunków, korespondencji i katalogów sprzedawcy mebli. Tu obok; na stoliku, stał komputer
i brzęczała drukarka, wypluwająca perforowany papier.

- Niech mnie licho porwie. Bud się skomputeryzował?

- Teak Brewster się skomputeryzowała.

- Inwentaryzacja? - Derek podniósł papier z drukarki.

Patrzyła, jak papierowa wstęga przesuwa się w jego rękę.

- A po ostatniej mapie pływu i pędzel.

- To twój pomysł?

- Wymusiłam to na ojcu parę lat temu. Ale nie wykorzystał w pełni tego systemu.

Derek uniósł brwi.

- A więc to twoje dzieło.

- Aha.

- Pamiętam Buda Brewstera jako wspaniałego faceta. Znał łódzie jak własne kieszenie. - Derek
spojrzał na komputer.

- To prawda.

Obojgóm rozmowy, przyjemne pogaduszki. Teak wypila łyk kawy, usiłując ocenić własną
reakcję. Ucisk w ołdoku i przyspieszone bicie serca nie należały do jej typowych zachowań.

- Ty utrzymujesz to twierdzenie? - Spoglądając na nią przez kilka sekund, poczuła się niepewnie.

- Tak - zdołała odpowiedzieć mu spokojnym głosem. - Przejmę interes w firmie.

Julia miała zamiar zarzucić go szczegółami życia, które rzuciła, powiedziewając o bezpłatnym urlopie z Wall Street. Chciała, by Derek Tate wiedział, co osiągnęła, jaki odniosła sukces. Ale nie tylko ucisk w gardle sprawił, że się zawahała. Skerrystead i ludzie tacy jak Derek nie mieli już dla niej znaczenia. Niech sam sprawdzi, jeżeli go to zainteresuje.

Alarm zadzwonił znowu, uruchomiony przez wspomnienia i dawne troski, może dlatego, że Julia miała już wobec siebie poczucie winy. Wyrzuciła przez okno, próbując zebrać myśli, i przeklinała go za to, że wprowadził ją w takie zakłopotanie.

Derek odezwał się pierwszy.

- Masz tu niezły zestaw.

Puknęła w tabliczkę na komputerze - tabliczkę z napisem "Tate Electronics".

- Robicie dobry sprzęt, ale mam już wszystko, czego mi trzeba. Jeżeli przyjechał tu w imieniu firmy, to się spóźnie.

Tym razem przyjrzała mu się uważnie. Oczy miał niemal tak ciemne jak koszulki.

- Do diabła, czy wyglądam, jakbym kiedyś pracował w elektronice?

- Sprzedawcy komputerów zjawiają się pod różnymi pretekstami. Z tego, co ostatnio słyszałam, poszedł w ład ojca.

- Tate Electronics i ja rozstaliśmy się jakiś czas temu.

- O tym nie słyszałam. - Skutecznym lekarstwem na przyspieszone bicie serca było przejście do ofensywy. - W przyjaźni? - zapytała z najszerszym spojrzeniem, na jakie było ją stać.

To pytanie go zaskoczyło.

- Zachowam tę informację do następnego spotkania.

- Jeżeli nie przyszedł, żeby mi sprzedać komputer, to siadaj i mów, o co chodzi.

Pod wiadomości pragnęła, by usiadł wygodnie i czuł się jak w domu. Chciała, by zwracał na nią uwagę, jak tego nie robił wtedy, kiedy to się dla niej liczyło... kiedy dziesięć minut zainteresowania ze strony Dereka Tate'a poprawiłoby jej nastrój na cały tydzień.

Wolał stać i przeglądać wydruki. Znowu zmarszczył brwi.

- Jestem tu w sprawach rybackich. Przenoszę się, wracam do Skerrystead. Mam ośmiometrowy łódź klasy Bristol. Muszę gdzieś złożyć na zimę i wyremontować silnik. Szczerze mówiąc, liczyłem na twojego ojca. Bud zawsze był najlepszy. Miałem nadzieję, że go

tu zastan .

- Stocznia jest w dobrych r kach.
- Jestem pewien. Chodzi o to, e ...
- Derku, tato nigdy nie zajmował si silnikami.

Manny Souza jest w tym ekspertem. Znajdziesz go za parkingiem, w warsztacie. - Urwała. - Wygl dasz, jakby miał w tpliwo ci.

- Naprawd ?

- Id do warsztatu i popatrz, je li to ci przekona. Omów spraw z Mannym. - Odwróciła si i spojrzwała na plan przymocowany do tablicy na cianie. - We miemy twój łód do drugiego hangaru.

- Szybka decyzja.

Teak wyprostowała si odruchowo.

- To jest bizens, Derku. Odk d prowadzimy t stoczni , zawsze przechowywali my, remontowali my i łatali my łodzie twojej rodziny. Tradycja Brewsterów nie zaginie.

- Ceni tradycj . - Derek raz jeszcze u cision jej dło . Dało mu to pretekst, by na ni spojrze , poczu ciepło jej palców, spróbowa zrozumie jej dziwn reakcj na jego przybycie. - Sezon sko czył si ju do dawno i najwy sza pora załatwi t spraw . Macie jeszcze wolne miejsce w hangarze?

Mocniej zacision ła palce i natychmiast cofn ła dło . - Mamy miejsce.

- Kryzys te was dotkn ł?

- Zacision li my pasa jak wszyscy. Ale wci jako sobie radzimy. Gdzie jest twoja łód ?

Teak Brewster zmieniła si w mgnieniu oka. Co otoczyło ich niczym mgła z mokradeł. Atmosfera od razu si ochłodziła. Bardzo do brze. Nie zale ało mu na zwi kszonym dopływie adrenaliny akurat w stoczni Buda Brewstera.

- Na moim podje dzie. W Wellfleet.

- Mieszkas w Wellfleet?

- Odk d opu ciem Tate Electronics. Jestem stolarzem: meble, ciesielka. - Czekał na typow reakcj i nie rozczarował si . Teak wyra nie si zdziwiła.

- Naprawd ? Jeste cie l ?

- Stolarzem. To co wi cej.

Derek czekał, lecz Teak wzruszyła ramionami i wróciła do komputera. Była wyra nie

zdumiona i równie wyraźnie nie chciała nie komentować tej informacji. zamiast tego zajęła się wydrukiem. Brzmienie ustało, jak i cichy szum wentylatora, gdy wyłączyła maszynę. W pokoju nagle zapanowała cisza.

- To daleko odszedłem od elektronicznego imperium rodziny.

Tym razem Derek postanowił wyjść na zewnątrz.

- Odszedłem we właściwym kierunku. Przez całe lata miałem swój sklep i warsztat. W pewnym momencie zaczęli na mnie naciskać i wybrałem. - Przerwał. - Wyglądasz na zdziwionego. Czy chłopak ze Skerrystead nie może sam radzić sobie w wiecie?

- Z pewnością cię nie przekonam. - Ale czy wiesz może na nazwę prawie sam skraj Cape Cod? - W porównaniu do tego dusznego gabinetu stoczni w Skerrystead?

- Masz rację. - Urwała wstąpiła papieru z drukarki i zaczęła ją składać. - Myślę, że dla kogoś z rodziny Tatejów rzeczywiście nie wygląda tu najlepiej.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Nie przepraszaj. To zrozumiałe. Wracajmy do interesów. Rozmawialiśmy o tym, że potrzebujesz miejsca w hangarze. Dlaczego w Skerrystead?

Zawahał się. Co takiego było w tej kobiecie, że zastanawiał się nad każdym wypowiedzianym słowem, a i tak szukał co drugiego?

- Co mnie cięgnie do tego miasta. Moja rodzina przyjeżdża tu tylko na lato, od czerwca do września. Spodobał mi się pomysł zamieszkania tu poza sezonem.

- Skerrystead niczym się nie różni od Wellfleet. Wszyscy jankesi w dni wolne z Pracy zamykają okiennice i wychodzą. Skąd weźmiesz klientów?

- To nie problem.

- Wietnie.

Derek poszukiwał tej odpowiedzi. Było jasne, że klienci to główny problem Teak Brewster. Od pierwszego spojrzenia dostrzegł, że hangary Ethana Brewsterów - teraz pełne są pustych stanowisk. Kryzys gospodarczy odbijał się na funkcjonowaniu stoczni.

Wcisnął ręce w kieszenie.

- Ogólna sytuacja naprowadziła mnie na myśl, że może znajdę pracę w Skerrystead. Czyszące spadają i znam wolny lokal przy Market Street. Do wynajęcia jest sklep tapicera wraz z porzucenym warsztatem na zapleczu.

Obejrzała się, słysząc pukanie do drzwi. Wszedł młody mężczyzna, trzymając w ręku jak

cz silnika i pobrudzon olejem szmat . Zademontrowała Teak. - Alternator. Rzadko si myl . Pani ojciec by to wymienił.

- Zrób mi przyjemno , John, i sprawd akumulator - odparła Teak. - Prosz .

- Mam wra enie, e cz sto sprawiam pani przyjemno , odk d przej ła pani stoczni .

Teak zarumieniła si . Derek poczuł dreszcz, widz c szybkie falowanie jej piersi. Przygl dał si jej krtani, gdy patrzyła gniewnie na mechanika. Jak to mo liwe, e nawet jej nie rozpoznał?

Odetchn ła gł boko i u miechn ła si z przymusem. - John, taka jest rola szefów. Pogadaj z Mannym, je li w tpisz w moj fachowo .

- Tak wła nie zrobi . - Odwrócił si na pi cie, gdy w drzwiach stan ł m czyzna po pi dziesi tce. Derek poznał go natychmiast.

- Czy bym słyszał swoje imi ?

- John nie chce mi wierzy . Powiedziałam, by porozmawiał z tob .

- Potrzebna jest opinia głównego mechanika, a nie jakiej pannicy, która stroi si w za du e buty?

Teak uderzyła si w pier .

- Ta pannica ju wyrosła i wie dosy , by podejrzewa , e akumulator nie trzyma napi cia, nawet kiedy wygl da to na uszkodzenie alternatora. Zajmij

si tym, dobrze? .

- Strata czasu. John powinien wiedzie lepiej.

- Je li si pomyli, traci klient. Czas nie jest tu wa ny.

Manny machn ł r k .

- Problem z tob polega na tym, e zrobiła si za bardzo podobna do ojca.

- No có , Manny, godzin temu stwierdziłe , e nie dorastam mu do pi t.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie masz poj cia.

- Ale na pierwszy rzut oka potrafi pozna wietnego mechanika. Pomó Johnowi. Nie chc , by popełniał głupie bł dy.

Tym razem zarumienił si mechanik.

- Dobrze. Ale nie b d zanadto mnie pewna.

- Nie pozwalasz mi na to.

U miechn ł si i obejrzał.

- A to pewnie jeden z chłopaków Juda Tate'a. Derek, prawda?

Derek podał mu rękę.

- Zgadza się.

- Pamiętam. - Manny kiwnął głową. - Minęło parę lat.

- Tak.

Maczyli nie obserwowali się przez chwilę, wreszcie Manny znów wskazał Teak.

- Uwaga na niego, Derek. Bud Brewster wrzeszczał, kiedy chciał, żeby coś było zrobione. Teak przekonuje cię do swojego sposobu myślenia, zanim sobie to uwiadomisz. Nawet nie przyjdzie ci do głowy, by się z nim kłócić. Orientujesz się dopiero po dwóch dniach robienia tego, co wymyśliła.

Derek uśmiechnął się do Teak. - Zapamiętam to sobie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Teak postanowiła zignorować nieustanne docinki mechanika. Ignorowanie badawczego spojrzenia Derka Tate'a było o wiele trudniejsze.

- Za stary już jestem, by przyzwyczajać się do nowego szefa - mówił dalej Manny. - Zwłaszcza takiego, który przez całe lata plątał mi się pod nogami. A co z twoją rodziną? Zrezygnowali cię z ogrodnictwa czy przeniesli cię do innej stoczni?

- Rozproszyli się. Wciąż mamy ten dom na przylądku, ale mój brat mieszka w New Jersey. Mama po rozwodzie wróciła do Seattle. Tato przeszedł na emeryturę i ogłuszył się po cieplejszych wodach, na Bermudach. W każdym razie mam zamiar ubić z twoim szefem interes.

Manny skrzywił się na to określenie.

- Miejmy nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z alternatorem i akumulatorami.

- Moje miejsce. W Wellfleet mam o miętrowego bristola, który potrzebuje solidnego przeglądu, nim odstawi go na zimę.

- Niczego tak nie lubię, jak dłubania przy łodziach Tate'ów. Bez nich stocznia już nie jest ta sama. Oczywiście nie jest ta sama bez Buda Brewstera. - Zerknął na Teak. - Ale nie masz się o coś martwić. Następczyni panuje nad wszystkim. Lubiałem wasze łodzie. Pracowałem przy kapitalnym remoncie hinkleya twojego ojca, jakie dziesięć lat temu. Trzynastometrowy?

- Czternasto.

- Pięćnaście. Utrzymałem silnik w ruchu.

- Skinął Derkowi głową. - Przekaj ojcowi pozdrowienia. Chciałbym obejrzeć twoją łódź, jak

tylko go tu ci gniewy - rzucił na podłogę, po czym wyszedł do sklepu.

Derek uśmiechnął się szeroko, a Teak westchnęła.

- Rozumiem, że nie szaleje ze szczęścia, pracując dla kobiety, która zna się na silnikach.

- Tylko ludzie niekompetentni sprawiają kłopoty.

- Ten drugi chyba nie bardzo cię lubi.

- John Kempster? Kazałam mu zdjąć kalendarz i to był początek końca.

- Sam zgadnąć. Aglowki wyładowane od dzioba po rufę gołymi panienkami.

- Nagie kobiety leżące na maskach samochodów.

- Oglądanie takich zdjęć pewnie utrzymywało w ruchu jego karburator.

Ton głosu Derka sprawił, że Teak przeniknęła dreszcz. Odchrząknęła.

- Wić niech je sobie wiesz w swoim garażu, a nie w moim warsztacie.

- Uczciwe postawienie sprawy.

- Doprawdy? To pokrępciajcie.

Przerwano im znowu. Tym razem był to sprzedawca.

- Greg czeka na zewnątrz z ciarówką i jachtem. To "Impuls" Jacka Reilly.

Teak zerknęła na tablicę.

- Hangar trzeci. Za "Kaczym Ogonem". - Zadzwoń telefon. - Odbierz, a ja pójdę do Grega.

- Spojrzała na Derka. - Greg Delano załatwia nam transport. Chodź z mną, to ustalimy, co z twoją łódką.

Cieszyła się, że Manny przerwał ich rozmowę. Nie miała ochoty słuchać, jak Derek opowiada o sukcesach dziedzica elektronicznego imperium, który miał do pieniędzy i kontaktów, by zrezygnować z kariery i bawić się stolarstwem. A wszystko dlatego, że nie potrafił dogadać się z ojcem.

Skupiła się na interesach. Idąc do ciarówki, obliczała co szybko w pamięci.

- Wić chcesz założyć warsztat tam, gdzie kiedyś był tapicer. Masz już jakieś mieszkanie?

- Na razie wykorzystam rodzinny dom przy Breaker's Point. Arka stoi pusta prawie przez cały rok. Jest zaopatrzona na zimę i doczekam w niej wiosny.

- Nie bdziesz musiał zrywać umowy, gdyby Skerrystead ci nie odpowiadało.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Skerrystead odpowiada mi. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, przenoszę się za parę tygodni.

Dotarli do ciarówki z łodzi na przyczepie. Teak wskazała kierowcy hangar. Za dobrych czasów Bud Brewster zatrudniał kierowcę na pełnym etacie, ale Teak musiała z tego zrezygnować. Greg miał własną przyczepę i do napisania planu zleceń.

Derek odwrócił się i spojrzał na wielki suwnic, stojący bezczynnie na koczach. Za dobrych czasów pracowała bez przerwy, przenosząc łodzie z wody na zimowe stanowiska.

Teak chciała, by stocznia wyglądała kwitnąco. Nieoczekiwane zaproszenie wzięło się wcale nie z chęci wywołania dobrego wrażenia.

- Chcesz zobaczyć warsztat?

- Pewnie.

Wiedząc, że Derek idzie za nią, wciąż czuła mrowienie w czułym punkcie na karku. Skupiła uwagę na Johnie Kempskim, który spojrzał z nadgarzka i skinął im głową.

- Manny albo John zrobi przegląd twojej łodzi.

- Nie wiem, czy wymaga generalnego przeglądu, ale mam tu list elementów do sprawdzenia. - Dostrzegł cianki działów. - Co jest po drugiej stronie?

- Nic. Lata temu poławiacze małży czy cili tam swój zdobycz, ale zanieczyszczenie wód zakoczyło ten interes. Nikt tutaj nie utrzyma się już z połowu małży.

Wyszli na zewnątrz. Skrzywiła się, widząc jak Derek wszystkim bacznie się przygląda.

- Wydaje się, że straciliście nie tylko tych od małży. Ile stanowisk jest pustych?

Wolała nie udzielać szczerzej odpowiedzi.

- Mamy do miejsca na twoją łódź.

- Już prawie koniec sezonu.

- Dopiero pierwszy październik.

W duchu przeklinała stocznice, przeklinała Skerrystead i wszystkie wakacje tu. przepracowane. Jako nastolatka nie miała pretekstu, by włączyć się za takimi chłopakami jak Derek Tate. Może i w typie Derka Tate'a wcale nie byli lepsi.

Na pewno ma aktówek z listy klientów, a na niej nazwiska tutejszych prominentów. Zaczęła od ywa zastarzała niechęć. Mimo udanych lat na Manhattanie, powróciły dawne kompleksy. Ten przystojniak z miasta nie miał prawa pojawiać się w jej życiu, sprawiając, by to, co z trudem osiągnęła, wyparowało nagle, jak gdyby znów stała się czternastolatka leżąca ze zwiecznikiem na Harbor Street.

Gdy wyszli na wie e powietrze, Derek obserwował, jak morską bryza szarpie kołnierzem i pl cze włosy Teak. U miechn ł si , wyobra aj c sobie j , jak biega po starej stoczni, przekonuje takich postrzele ców jak John Kempster i posiwiałych mechaników jak Manny Souza, by zgodzili si z jej zdaniem. Nie wiedział, w jakim stylu to robiła, ale nie miał w tpliwo ci, e potrafi by bardzo przekonuj ca.

Zamy liła si , wi c tr cił j łokciem.

- Obserwowałem tylko, nie krytykowałem.

- Jestem przyzwyczajona do krytyki.

- Mie ci si w twoich obowi zkach, jak przypuszczam.

- To jeden z problemów. Je li doda do tego eglarzy, którzy rezygnuj z jachtów ze wzgl du na kryzys, i lojalnych pracowników ojca, którzy w ciekaj si , e ich szefem jest kobieta, wystarczy mi tego a nadto.

- Niełatwo mlenia stare przyzwyczajenia, zarówno m czyznom, jak i kobietom.

- Ale tylko nowe metody pozwalaj nam wci istnie . - Wskazała Grega. -Chod , załatwimy spraw twojej łodzi.

Podczas rozmowy z kierowc Derek wyci gn ł kieszonkowy kalendarz. Z ałem zako czył interesy. Teak odprowadziła go do samochodu.

- Przyjemnie jest tu wraca - o wiadczył.

- Sam b dziesz dbał o siebie w tej arce, jak nazwałe swój dom?

- Doskonale to potrafi .

- Jestem pewna. Zastanawiałam si tylko, czy nie b dziesz potrzebował pomocy przy sprz taniu, w przygotowaniach do zimy, uszczelnianiu okien i takich tam rzeczach. Je li si oka e, e to dla ciebie zbyt kłopotliwe, w mie cie jest masa ludzi szukaj cych sezonowej pracy.

- Szczerze mówi c, raz na jaki czas przydałby mi si kto do sprz tania. Mo esz poleci kogo ze Skerrystead?

- Jestem pewna, e kogo znajd .

W sposobie poruszania si Teak odkrył fascynuj c mieszank kobieco ci i rzeczowo ci. Była niczym ywe srebro i wie o poranka. Mo e popełnił bł d, wracaj c tutaj? Cho , z drugiej strony, mo e wła nie spotkał kogo , kto mógł go zainteresowa na dłu ej?

Rankiem, dwa tygodnie pó niej, Derek wrzucił do ognia kolejny klocek drzewa i roztał r ce.

Chłód w Wellfleet był obietnicą pogody na najbliższe dni. Nie mógł się już doczekać przeprowadzki do Skerrystead. Przez te dni, jakie minęły od chwili, gdy u ciskiem dłoni przypieczętował zlecenie transportu łodzi, nie potrafił usunąć z pamięci obrazu Teresy Brewster.

Ciemnowłosa właścicielka stoczni zupełnie nie była w jego typie. Stałe mieszkanki Skerrystead nie były nigdy niczym więcej niż kandydatkami do przelotnych letnich romansów. Teak Brewster nabrała gdzieś blasku i demonstrowała pewno siebie - jak stary wilk morski. Nie aprobowała go w pełni, wiedział o tym. Był przyzwyczajony do nie skrywanej adoracji ze strony kobiet ze względu na jego nazwisko i rodzinne powołanie. A do nagłej zmiany planów życiowych związany był z kobietami, z którymi czytał go tylko wystawny styl życia. Problem z Teak Brewster polegał na tym, że nie potrafił zrobić na niej dobrego wrażenia. W Skerrystead za bardzo był znany ze swych młodzieńczych wyczynów.

Mimo wszystko nawet w Wellfleet przez pierwszy tydzień musiał nieustannie walczyć z myślami o pani Brewster. W drugim tłumiał pragnienie przyjazdu do stoczni i zaproszenia Teak na kolację.

Było coś intrygującego w jej determinacji i emanującej z niej energii. Spoglądała na niego po prostu analitycznie, po prostu niechętnie. Bóg jeden wiedział, co pamiętała z jego niezbyt chwalebnych młodych lat. Nie przyszło mu do głowy, że wejdzie do stoczni Brewstera narażając się na tak dokładne badanie.

Chwycił kubek kawy i kurtkę i ruszył do zatoki.

Znajomy portugalski akcent siostry, Marii Santos, dotarł do jego uszu, gdy tylko zamknął drzwi. Wyglądała zza płotu, pochłonięta rozmową z rybakiem. Usłyszał znane narzekania na hurtowe ceny ryb

i miejscowemu radzalnemu. Machnął ręką, odrzucając sugestie włączenia się do rozmowy, która w tym momencie dotyczyła huraganów.

Ogarniało go uczucie samotności. Wiatr dmuchnął nad wodę, więc ściślej otulił się kurtką. Pora się przenieść. Znaki były nieomyślne. Nieustanny, lekki niepokój utrudniał skupienie. Bez przerwy przeładowało go wrażenie, że nie jest na swoim miejscu. Rada szkolna ciekawiła go w tym samym stopniu co odpisy podatkowe. Rybołówstwo go nie interesowało, chyba że nie mógł kupić więcej ryb. Huragany zdarzały się rzadko.

W Wellfleet czuł się tak obco, jak w każdym innym miejscu, w którym próbował żyć. Willa na krańcu Cape Cod nie była domem dla niego; w każdym razie nie bardziej niż modne

podmiejskie osiedla jego dzieci stawały czy stylowe mieszkania z początków kariery. Przez pół roku mieszkał nawet z rodziną przy Tate . Park Avenue. żadne miejsce go nie ciągnęło, żadne nie przyzywało. Lecz mimo katastrof zdarzających się między innymi a majem, letnie wspomnienia były miłe, choć nie zawsze dawały powód do dumy. Czas już wraca do domu, do Skerrystead.

Raz jeszcze pomyślał o córce Buda Brewstera. Teak.

Egzotyczna, niezwykła. Intrygująca. Dzięki niej Skerrystead nabierało jeszcze więcej uroku.

Obejrzał się, słysząc głośny warkot podjeżdżającej ciężarówki. Słowo błysnęło na szybie, zgrzytnęły hamulce. Derek pomachał kierowcy i odwrócił się, wskazując w stronę domu i łodzi ustawionej na podjeździe.

Ciężarówka z przyczepą wolno przetoczyła się obok. Gdy dotarł do podjazdu, osłonił oczy. Otworzyły się drzwi szoferki i zza kierownicy wyskoczyła Teak Brewster. Gruby bawełniany sweter sięgał jej aż po okryte wytartymi dłońmi uda. Oczy błyszczały. Uśmiechała się, najwyraźniej ubawiona jego zdziwieniem.

Uczucie radości z wolną zaczęło wypełniać serce Derka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Teak spojrzała na zdumioną twarz Derka Tate'a i zatrzasnęła drzwiczki. Stał na chodniku zaskoczony, rozbawiony i jak zawsze rozbrajający co przystojny.

- Greg miał inne zlecenie - wyjaśniła.

- Dlaczego jestem zdziwiony, że potrafisz prowadzić takiego smoka?

- Nie powinieneś .

- A tak mi się nie spieszy. Mogłem zaczekać na Grega.

- Dlaczego? - Zmarszczyła czoło. Wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że nie zmusiłaś się do jazdy tą ciężarówką tylko dlatego, że umówili się na dzisiaj. - Nawet jeżeli ty nie, to ja muszę się trzymać planów. I nie musiałam się wysilać. Wóz jest ze wspomaganiami.

„Nie miała zamiaru przyznawać, że dłonie wciąż są wilgotne, a serce nadal bije jak oszalałe. Na drodze do jachtu nie było żadnych przeszkód. Stał dziobem do przodu. Podziękowała za to losowi.

- Pi kna łód , mo e z wyj tkiem oku . Odwrócił si nagle.

- Nie przygl daj si zbyt dokładnie relingom. Teak cmokn ła strofuj co.

- Za pó no. Zauwa yłam ju , e s zaniedbane. Co z ciebie za eglarz? W niektórych miejscach drewno poszarzało, w innych wyschło i pop kało.

- Jako nie mogłem si zabra do remontu w tym roku. Tej łodzi przydałaby si r ka starego Brewstera. - Spojrzał na jacht. - To mieszne, ale sporo my lałem o tej małej w stoczni, która zajmowała si pokostem. - Spojrzał na ni . - Teak Brewster, mistrzyni cykliny i lakieru. Kto mógł przypuszcza , e to b dziesz ty?

Spojrzała w gł boki bł kit jego oczu. - Kto mógłby przypuszcza ?

Teak nie doczekała si odpowiedzi. Przygl dała si , jak Derek mruga powiekami, czuła na sobie jego wzrok i starała si nie zwraca uwagi na dreszcz podniecenia. Powinna jednak zaczeka i wysła Grega.

Trzydzieci minut pó niej, gdy łód spoczywała bezpiecznie na przyczepie, Derek wskazał drzwi domu. :- Mo e co zjesz? Powinna si troch posili . Przed tob długie holowanie.

Roze miała si , wysiadaj c z wozu. ~ Nie musz nawet zmienia biegów.

- Nie niszczy aury tajemniczo ci. Sama my l o' tym, jak operujesz dr kiem, jest fascynuj ca. Podobnie jak wiadomo , e o niej my lał.

- Ciesz si , e zrobiłam na tobie wra enie. Mo e udzieli si moim chłopcom w stoczni.

- W tych ci kich czasach nie zaryzykuj utraty pracy.

- Jestem tego wiadoma, Derku. Przez dwadziecia cztery godziny na dob .

Nagle zaskoczył j ciepły dotyk jego dłoni na ramieniu.

- Tym bardziej powinna zrobi sobie przerw .

Kupimy par kanapek.

. Odruchowo wsun ła dło pod jego rami :

- Zgoda, je li zaproszenie oznacza równie wycieczk po twojej pracowni.

Uniósł brwi.

- Interesuje ci co konkretnego?

- Jestem ciekawa twoich prac. Nast pca tronu opuszczaj cy elektroniczne imperium musi mie dusz hipisa. Chciałabym sprawdzi , czy rzeczywi cie jeste dobry.

W odpowiedzi spojrział na ni przenikliwym wzrokiem.

Dotkn ła jego ramienia. Słó ce rozja niało mu włosy.

- Przepraszam. To był marny dowcip.

Przeszli przez ulic . Derek roze miał si ironicznie. - Nie szkodzi. Nie pokazuj nikomu swoich prac.

W tej chwili warsztat to tylko narz dzia i wióry.

- Odej cie z Tate Electronics musiało by trudne. W jego głosie pojawiło si rozdra nienie.

- Dobrze przemy lane. To nie był kaprys.

- A kto tak uwa a?

Opu cił r k .

- Par osób.

- Twój ojciec? Rozumiem, e rozstałe si z nim nie całkiem przyja nie.

- Pytała mnie o to dwa tygodnie temu.

- Wiem. Od tego czasu czekam na odpowied .

- Moje odej cie było i tak spó nione, wi c obyło si bez alu.

Teak szła obok niego w milczeniu. Przy nast pnej przecznicy zapytała:

- Nie wyja nisz tego dokładniej?

- Nie warto. Stało si .

- O,wiele spó nitme, mo liwe. Bez alu? Jeste zbyt rozgoryczony, bym w to uwierzyła.

- Zdawało mi si , e przyjechała tu odholowa łód .

- Jestem ciekawa, dlaczego jej wła ciciel wraca do Skerrystead.

Dotarli do sklepu. Derek natychmiast zacz ł rozmawia ze sprzedawc . Zamówili kanapki, a Teak miała ch rzuci teraz w zamy leniu: "Wi c opowiedz mi o ostatnich dziesi ciu latach". Derek jednak wyra nie nie miał ochoty powiedzie o sobie niczego wi cej. Gdyby miała odrobin rozs dku, poszłaby za jego przykładem i trzymała si neutralnych tematów.

Wci gn ła w nozdrza zapach wie ego chleba i potem ruszyła za Derkiem na ulic . Po chwili wprowadził j do dwupokojowego domku.

Zareagowała tak, jak si spodziewał. Stan ła nieruchomo po rodku białego pokoju. Mie cił si tu kominek i niewiele wi cej. Przed paleniskiem stała wytarta kanapa. Wiklinowe krzesła otaczały odrapany składany stół. Jedyny warto ciowy przedmiot, zestaw stereo Tate Electronics, stał pod oknem, a półki ugi nały si pod ci arem ksi ek.

- Przytulnie tu - wykrztusiła.

Derek położył torbę z kanapkami na blacie oddzielającym w kuchni, czyli palnik ustawiony w kącie pokoju.

- Wystarczająco tutaj po prostu.

- To widać.

- Sądziła, że nie tego się spodziewała.

- Rozumiem, że to cię cieszy. Do licha, rumieniła się przez niego.

- To dla mnie odmiana. Po prostu zabrałem to wszystko, co sam potrafiłem przynieść.

- Parę mebli, a do kompletu najbardziej rewelacyjny system stereo i jacht na podjeździe.

- Teak ...

- Przepraszam. Zwykle nie jestem taka sarkastyczna. To dlatego, że w wieku trzydziestu lat jesteś trochę za stary, żeby być tak prymitywnie.

- Znowu jakie sugestie.

- Niczego nie sugeruj. Nie znam twoich gustów, chyba że chodzi o samochody. Sądziła, że ta zabawka, którą przyjechała, są wyrefinowane i nowoczesne.

- Ale mnie oceniła.

- Nie zawsze na ciebie? - Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy. - Rozczarowana?

- Chciałabym zobaczyć jakie twoje prace.

- Mój album jest już w Skerrystead.

- Chyba ci to cieszy. Nie zamierzałam cię oszukać.

Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad twoim stylem życia.

- Zawsze na ciebie. - Uniósł brwi. - Przykro mi, że cię rozczarowałem. W tym wypadku szewc chodzi bez butów.

Derek ułożył kanapki na talerzu ze starego wyszczerbionego serwisu. Milczenie Teak było aż nadto wymowne. Analizował każde słowo, które wypowiedziała. Kiedy wykladał ogórki, podeszła bliżej.

- Kawa czy herbata? - spytał.

- Herbatę, proszę.

- Może wstawisz dwa kubki do kuchenki mikrofalowej? - Raz jeszcze spróbował wrócić do neutralnych tematów. - Dla mnie zrób kawę. Puszka stoi na półce.

Dotykali się przypadkowo: łokciem, ramieniem.

Każde mu niecierpienie na nowo budziło w nim dreszcz. Ona nie zwracała na to uwagi.

Gdy przygotowała napoje, zrobiła miejsce na talerze, odsuwając na bok stos magazynów
szklanych i dekoracyjnych. Potem usiadła na kanapie.

- Czemu postanowiła uciec?

- Drżysz a do kości.

- Zaprosiła mnie na lunch. Jeśli wolisz, możemy rozmawiać o pogodzie.

Wypił łyk kawy.

- Nie, oczywiście, nie. Pora ruszyć się z miejsca.

- Powrót do domu w Skerrystead nazywasz ruszaniem się z miejsca? To raczej przypomina
ucieczkę. Czy by spotkało cię coś tak dramatycznego jak nieudany romans?

Derek zmrużył oczy. Teak z niewinnym minjadła kanapki i uśmiechała się do niego.

- Chcesz mnie namówić na spowiedź.

- Po prostu staram się uzupełnić informacje o swoim kliencie.

- Powiedzmy, że przyszedł czas, by się ruszyć.

- Dosłownie i w przenożeniu?

Wymienili spojrzenia.

- Tak.

- Skończył się najem?

- Tak.

- Ulotniło się twoje natchnienie?

- Chcesz ze mną wypruć wnętrze cię?

Roześmiała się.

- Nie wiadomo. Wolisz nie mówić o życiu osobistym, więc koncentruję się na procesach
twórczych.

- Rozsądnie posunięcie.

Rozluźniła się, gdy wyciągnęła stopy w różowych skarpetkach i oparła się wygodniej.
Usiłował zrozumieć, w jaki sposób właścicielka stoczni z rozwierzonymi włosami, która
ciężarówką zajechała pod jego dom, potrafi przez flanelę i dżinsy emanować kobiecością.

- Na pewno zdarzały się wzniości i upadki.

- W moim życiu uczuciowym?

- Chcesz o tym rozmawiać? Myślałam, że trzymamy się mebli.

- Trzymamy się. I miewam wzniości i upadki. Czasem mam do typowych zleceń, naprawy,

jakie biblioteczki. Własne projekty, wykonuj zwykle dla klientów spoza przył dka.

- Daleka droga do Skerystead z gł bi l du.

- Daleka. Wła nie sko czyłem moje ostatnie miejscowe zlecenie, szafld dla emerytowanego nauczyciela. Zaprojektowałem dla niego kilka biblioteczek i stolik pod telewizor.

- Dlaczego s dzisz, e Skerrystead b dzie ci bardziej odpowiada ?

- A dlaczego nie? Ugryzła kawałek ogórka.

- Zale y od twojego stylu ycia i potrzeb. Po sezonie jest tam pustka, któr trudno wypełni .

- Nie boj si samotno ci.

- Byłe tam kiedy po wi cie Pracy?

- Szczerze mówi c, nie.

- Samotno ... to wła ciwe słowo. Ja tam dorastałam i było mi ci ko. Przede wszystkim wy i cała reszta letników wyje d ali cie. Wasze domy zostawały zamkni te i zabite deskami. Zaczynał si rok szkolny. Ci ko mi było jako nastolatce, kiedy kolejny chłopak wyje d ał do szkoły z' internatem. Port był pusty, zamiast masy licznych jachtów na wodzie kołysały si tylko boje cumownicze. Nikt nie wypływał prócz rybaków, którzy tak zgłodnieli, by próbowa połowów zim .

- Troch za pó no mi tłumaczysz, e nie powinienem spodziewa si , e prze yj tu co interesuj cego. - Mewy, nagie drzewa i opustoszałe pla e. Niezbyt du o, by znale natchnienie.

Derek podszedł do kominka i zasun ł krat .

- Zdziwiłaby si wiedz c, co zsyła mi natchnienie.

Samotno mo e dodawa sił.

- Ale jeste rzemie lnikiem. Nie musisz chyba szuka inspiracji. - Teak zdawała si zaskoczona własn zadum . Znów zawisło mi dzy nimi milczenie. Odchrz kn ła. - Zakładam, e twoja dusza potrzebuje solidnej diety, by zachowa kreatywno .

Niewielki punkt na jego piersi, tu pod mostkiem, zacz ł si rozgrzewa . Nie po to zaprosił na lunch, by rozmawia o własnej duszy.

- Natchnienie spływa z zaskakuj cych ródeł.

- Poka esz mi w ko cu swój warsztat?

W skazał drzwi za jej plecami.

- Tamt dy. Prosz , mo esz zajrze .

Odczekał, a Teak wstanie. Pachniała lekko perfumami, które w jaki dziwny sposób

przypominały mu lato. Poszedł za nią. Przyglądała się uważnie pomieszczeniu. Z wyjątkiem klientów, rzadko jej komu pokazywał, zwłaszcza kobietom, które znały jego przeszłość. Obserwował, jak Teak podchodzi do warsztatu i czekał na nieunikniony powrót do tematu: kim naprawdę był, skąd pochodził i co porzucił.

Ona jednak dotknęła dłuta. Palce miała szczupłe, bez pierścionków, paznokcie krótko opilowane. Poglądziła dłoni wytarte uchwyty. Intymność tego gestu sprawiła, że poczuł ucisk w obojętności.

- To prezent - odezwał się - od emerytowanego stolarza nazwiskiem Andrew Davies, Walijszczyka, u którego uczyłem się w Connecticut.

- Należał do niego?

- Przywiózł je z Walii w 1946, kiedy wyemigrował.

- To zaszczyt. - Zwróciła na niego swoje brzoźwe oczy. - Musiał dostrzec w tobie pokrewną duszę.

Derek zareagował uśmiechem.

- Wciąż mnie oceniasz?

- W pewnym sensie tak. Założę się, że jesteś znakomitym rzemieślnikiem.

Derek poczuł napływ adrenaliny.

- To moja praca.

- Podejrzewam, że tak i twoja miłość.

- To również moja miłość, choć oskarżono mnie, że nie mam o tym uczuciu najmniejszego pojęcia.

- Ci, którzy cię znali?

Próbując zmienić temat, Derek położył dłoń na jej ramieniu. Na szyję kobiety natychmiast wypełzł głębi rumieniec.

- A czego potrzebuje twoja dusza, Teak?

- Znowu zmieniasz temat.

- Masz rację, zmieniam.

Przerwała na chwilę, by nabrać tchu. - Kto złamał ci serce?

- Pytałem o twoją duszę. Jesteś najmłodsza z Brewsterów. Czy wszystkie lata poświęciła pracy? Czy w stoczni nie było nikogo dostatecznie młodego, by dobrać się do twego spadku?

- W stoczni? Oczywiście, że nie.

- Ale masz czas na pracę i uczucia?

- Nigdy tego nie miałem.

Targały nim sprzeczne emocje. Miał ochotę odsunąć się od niej, lecz zwyciężyło pragnienie, by ją pocałować. Czuł mrowienie warg i zanim rozszedł się do głosu, pochylił się do jej ust. Były zamknięte, ale ciepłe, miękkie i uległe. Ze zdumieniem usłyszał, że Teak szepce jego imię. Po daniu rozpałało jej ciało jak pochodnię.

Językiem rozdzielił wargi dziewczyny. Czuł na szyi jej chłodne palce. Potem, już cieplejsze, przesunęły się po jego koszuli aż na łopatki. Rozkosz wzrastała i nasilała się pod wpływem jej dotyku. Wystarczyło tak stać i pozwolić, by jego ciało chłonęło tę rozkosz. Gładził włosy Teak, policzki, szyję i snuł fantazje na temat innych miejsc. Zamknął oczy i wyobraził sobie jej palce sunące po rękach ci dłużej. Jej dotyk przywrócił mu samego siebie. Zbyt długo obywateli bez pieczęci. Musiał odkasnąć, nim zdołał przemówić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę, nie rób tego więcej - powiedziała cicho Teak.

- Może zostaniesz na resztę popołudnia?

Teak wolno pokręciła głowę.

- Mamy ogień w kominku i plażę, po której możemy spacerować. A w czasie kryzysu i po sezonie restauracje biją się o klientów.

Wciąż próbowała uspokoić oddech.

- Kuszycie, ale raczej nierealne. To nie jest dobry pomysł.

- Jak coś, co tak pięknie się zapowiada, może nie być rewelacyjnym pomysłem?

Oczy Derka jakby wchłaniały wiatło. Spojrzał na Teak, a ona cofnęła się o pół kroku. Odwróciła się do okna.

- Przeprowadzasz się do Skerrystead.

- Już niedługo.

- I tak za bardzo Cię interesy z przyjemnością.

- Przechowywanie łodzi, to jedyny interes, jaki nas łączy. Przyjemność to zupełnie inna sprawa.

Odrzuciła kosmyk włosów.

- Interesuj mnie wyłącznie sprawą słu bowe. Znakomicie całujesz, Derku. Wiedziałam, że tak będzie. - Tylko mi nie mów, że sobie to wyobrażała.

- Odkąd pamiętam, byłam tego ciekawa.

- Zaspokajasz dawną ciekawość?

- Tak.

Zrozumiała, że nie wie, co odpowiedzieć. Uśmiechnęła się, wyminęła go i weszła do saloniku. Serce biło jej tak mocno, że musiała to słyszeć. Dodała stanowczym tonem:

- Pytała o moje życie osobiste. Układa się doskonale. Jak już mówiłam, niema tu żadnego związku z moją pracą, a teraz jadę do stoczni. Przed domem czeka łódź. - Przypuszczam, że będziemy biegać po pustym Skerrystead przez całą zimę i wpadać na siebie w sklepach.

Teak chciała coś na to odpowiedzieć, ale pytania o jej plany i oczekiwania zepchnęłyby ją do defensywy. Przy Derku to ona chciała - musiała - być osobą, która zadaje pytania. Spytała, gdzie jest łazienka.

- Za sypialnią - rzucił, zbierając talerze ze stołu. Łazienka była czysta, a na półkach leżały rozrzucone przybory do golenia. Na chodniku kilkunastym dostrzegła wilgotny odcisk stopy. Ręcznik wisiał na zasłonie prysznicy. Intymność tego pomieszczenia wzbudziła w niej dreszcze.

Splukała ręce zimną wodą i usiadła na brzegu wanny, kryjąc twarz w dłoniach. Gdzieś w głębi dawna piętnastolatka stawała na rękach z radością i krzyczała: "Pocałował mnie!" Wstała i spryskała policzki. Człowiek w sąsiednim pokoju nie był już nastolatkiem o gładkiej twarzy, synem bogacza, lubiłym przez krawców pocałunki.

W zaniedbanym salonie czekała ją fascynująca kombinacja siły i opanowania, pokory, talentu, nie wspominając o typowo mskim uroku. Teak ją knęła i znowu spryskała wodą twarz, by ostudzić ciekawość i po daniu. życie uczuciowe Derka Tate'a, jego kariera i wyrażony niepokój nie powinny jej interesować. Pocałowała go. Podobało jej się to. Zaspokoiliła ciekawość. Wystarczy!

Wyszła z łazienki spokojniejsza i całkiem swobodna. Opanowanie było najważniejsze. Między łazienką a pokojem stało kręglewskich rozmiarów łóżko z baldachimem. Poduszki rozrzucone były krzywo u wezłowania na grubej, pikowanej kapie.

Teak stanęła u stóp łóżka. Rama z winowego drewna wygładzona była do połysku i zakończona stożkowatymi nogami. Podstawa słupków baldachimu ozdobiona wzorem muszli, a wezłowie przycięte tak, by naśladowało ich kształt. Gdyby ujrzała takie łóżko w domu Tate'ów w Skerrystead, uznałaby, że to antyk należący do tej rodziny od pokolei. Musnęła dłońmi ramy i ułożyła.

- Pięknie - szepnęła do siebie. Przesunęła palcami po muszli na słupku i wsunęła rękę pod pikowaną kapę. Dwie muszle były sobie równe w obramowaniu u stóp łóżka. Na lewej muszli zauważyła wyryte: DRT. Prawa muszla znaczyła pojedynczą rysę, surową i nie dokończoną. W oczywisty sposób początek drugiego zestawu inicjałów.

Zerwała ją ciekawość. Wygładziła kapę. Zza drzwi dobiegał brzęk naczyń w zlewku. Jak mało wiedziała o tym człowieku i jak wiele podpowiadała jej własna wyobraźnia.

W czwartek o piętej po południu Derek rozmasował sobie kark i wyjrzał przez okno. Podobnie jak inne domy przy Breaker's Point, rodzinna willa Tate'ów była potężną budowlą, wspomnieniem przedkryzysowych czasów, w których ją zbudowano. Średnie posiadło ci zajmowały całe wybrzeże wzdłuż Vineyard Sound, dosłownie odwracając się plecami do miasteczka i jego mieszkańców, którzy dostęp do morza mieli jedynie dzięki miejskim plażom i nabrzeżom.

Odwrócił się od okna i spojrzał na łóżko, rozmontowane i złożone na powrót. Wraz z resztą jego skromnego dobytku zajmowało teraz sypialnię w Skerrystead. Kiedy zdawało mu się, że ta pojedyncza rysa na nie dokończonej muszli została wyryta w jego sercu. Spojrzał na drewnianą muszle, rzucił kapę na nagi materac i wyszedł.

"Wła ciciel: Ethan Brewster". Napis kołysał się na zawiasach, kiedy Derek zatrzymał wóz na niemal opustoszałym parkingu stoczni. Ochłodziło się, a wiatr dmuchał w stronę hangarów.

Podszedł za bryz do hangaru drugiego. Jego jacht stał podparty drewnianymi klockami, na których dawno temu ktoś wymalował pędzlem: TATE. Odkąd istniała stocznia Brewstera, zawsze przynajmniej jedna łódź Tate'ów zostawała tu na zimę, chociaż dwie lub trzy. Teak stała przy dziobie i oglądała zaniedbany reling. Derek upajał się jej widokiem.

- Teak· Brewster, mistrzyni cykliny i pokostu -mrucała.

Podszedł bliżej i zapytał:

- Szukasz czegoś, by nasycić swoją duszę? Odwróciła się gwałtownie i niemal wpadła na niego. - Przestraszyłeś mnie miertelnie!

Przytrzymał ją za ramię.

- To widzisz. Myślałem, że słyszysz, jak nadchodzi.

- Nie. Spodziewałam się ciebie, zresztą nikogo. - Odsunęła się nieco. - Co tu robisz?

- W mieście? Porzuciłam dom. Przenoszę pudła.

- A co robisz u mnie?

- Sprawdzam, czy właścicielka stoczni przyholowała moje łódki w jednym kawałku.

- Dlaczego właścicielka każe mi czytać, który tu wchodzi, jest sceptyczny? - Wskazała na siebie. - Przewiozłam twoje łódki. Nawet nie jest drażniące.

- Jestem zachwycony. Wywierasz na mnie duże wrażenie, Tereso Brewster.

- Robisz to, co musisz.

- Ta stocznia tylko tyle dla ciebie znaczy?

- Pora zamykać. Jestem zmęczona i jadę do domu.

- Nie odpowiesz na pytanie o pokarm dla ducha?

Zadrżała z zimna. Szli w stronę jej furgonetki.

- W tym sezonie moja dusza będzie się żywiła wiadomością, że rodzina Brewsterów nie musi zaciągać kredytu.

- Jesteś ze sobą blisko związani. Twój ojciec był wdowcem, o ile pamiętam. Kiedy straciła matkę?

- Gdy miałam dziesięć lat. Między innymi dlatego tata kazał nam tu pracować. Chciał mieć nas na oku. - Dana, MoUy i Teak Brewster. Gdzie ja byłam przez te wszystkie wakacje, że nie potrafiłem was rozpoznać?

Było to pytanie retoryczne i oboje znali na nie odpowiedź. Teak otworzyła drzwi furgonetki.

- Moja na powiedzie, że była na tej samej drodze, tylko na innym pasie. Zawsze jechała szybciej. A ja wiesz, że tych lat spędziłam na parkingu.

Roze miał się. Teak usiadła za kierownicę i przekręciła kluczyk.

- A może nawet jechali my w przeciwnych kierunkach.

Włączyła silnik, a Derek zatrzęsł drzwiczki.

- Kolacja?

- Słucham?

- Oboje musimy coś zjeść. Już raz w tym tygodniu mi odmówiła. Mam lodówkę pełną zakupów i porządek w kuchni.

- Nie sądzisz...

- Nic więcej. Tylko jedzenie i rozmowa.

- Doprawdy? - Uniosła brwi i uśmiechnęła się.

- Lubi czasami z kim podyskutować.

- Jedzenie i rozmowa. A jeśli przyjmiesz moją propozycję, możeś przysiedzieć na tym siedzisku czy?

- Niełatwo robić z tobą interesy. Jedź ze mną na Breaker's Point. Nie leć radzić sobie w kuchni. Chyba nie znajdziesz kogoś, kto zechce dla mnie gotować.

Twarz Teak rozjaśniła się.

- Nie wystarczy, że przyholowałam twój łódź z jednego końca przylądka na drugi?

- Dla Teak Brewster była to prosta sprawa.

- Wcale nie chciałam cię pocałować. Szukałam kucharki.

- Przyznaj, że mam cię do gotowania.

- A co trzymasz w lodówce?

- Nie powiem ci, bo to zepsułoby niespodziankę.

Zastukała palcami o kierownicę.

- Nie ma żadnego podrywania, a pomogę ci zrobić kolację. Przez całą drogę do Breaker's Point Derek myślał

o tym, jak zakończy się ten wieczór. Im bliżej domu, tym bardziej był zdenerwowany i skrępowany. Teak Brewster miała pewnie własną opinię o tej okolicy i z przyjemnością się nią podzieli. Dziesięć razy spojła w lusterko wsteczne i obserwował, jak podąża za nim swój

furgonetk . Ta kobieta potrafiła wplata sugestie i mgliste aluzje do ka dej rozmowy. Po danie ogarniało go przy ka dym z ni spotkaniu.

Zaparkował przed frontem budynku, a ona zatrzymała si tu obok. Jesienne sło ce złociło korony drzew. Derek wprowadził Teak do domu.

- O, wej cie dla słu by -mrukn ła. - Kiedy były tu takie dyskretne, małe tabliczki ze strzałkami, wskazuj cymi te drzwi.

Uszy mu płon ły, kiedy przekr cał klucz w zamku. - Wtedy przywo ono nam zakupy. - Pobladł. - Nie pracowała tu chyba, co?

- Szczerze mówi c ...

- Och, Bo e.

- Nic si nie zmieniło. - Przeszła przez pokój i u miechn ła si . - Chyba jednak nie mam racji. Pozbyte si tego piecyka z POPSI,ltym palnikiem i kto wstawił kuchen,k mikrofalow . - Wskazała na szereg drzwi. - O ile dobrze pami tam, to jest spi arnia, tu schody na tyły, a tam sypialnia pokojówki.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała ?

- O czym?

- Pomocy - mrukn ł, przeklinaj c pod nosem.

- Pomocy? Chcesz, ebym pomogła ci wybrn z niezr cznej sytuacji, czy te chcesz wiedzie , czy pracowałam tu jako pomoc domowa?

- To na jedno wychodzi, prawda? Do diabła, zaprosiłem ci na kolacj , a ty znasz moj kuchni nie gorzej ode mnie.

Zawahala si .

- Posłuchaj, Derku. Wiesz, kim jestem i sk d pochodz . Ja wiem, kim ty jeste i sporo o tym, sk d pochodzisz. Je li b dziesz bez przerwy zacinał si z przej cia, e zaprosiłe na kolacj pokojówk , to lepiej odprowad mnie do samochodu.

- Teak, wcale tak nie my lałem.

- Mo e jestem zbyt przewra liwiona.

- Bez potrzeby.

- Nie chciałam by zło liwa.

- Powinna mnie jako ostrzec. - Odruchowo obj ł j ramieniem. - A mo e o to wła nie ci chodziło? Chciała przyj tu i wprawi mnie w zakłopotanie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Teak zadrżała pod jego dotknięciem.

- Nie. Ja nigdy ...

Pochylił się i musnął jej policzek.

Następnie, co zapamiętała, to jego usta na swoich wargach i mocno obejmujące jej ramiona. Zdumienie przeszło w podanie, równie niebezpieczne jak nagi przewód elektryczny. Czuli na szyi jego dłonie. Biust dopasował się do kształtu jego piersi. Derek kołysał się lekko, budząc w niej słodką rozkosz.

Pocałowała go szybko, instynktownie, w pełni świadoma, jakie to cudowne uczucie. Nie wiedziała, póki się nie odsunęła, że tak mocno go obejmowała: - Zawarliśmy umowę! - krzyknęła.

- Nie podobała ci się, tak samo jak mnie.

- Mylisz się.

Cofnął się pod cian.

- Wiem, że cię dotrzymam, choćbym miał zginąć. - Zaciśnięte wargi, a oczy mu pociemniały. - Ale najpierw chcę wiedzieć, dlaczego zgodziłaś się tu przyjechać.

Próbowała stłumić podanie.

- Z ciekawości. Przez całe życie potrafiła czarować kobiety, Derku. To ci zostało.

Nie uznał tego za komplement.

- Przecież bym cię pamiętał, do licha. Gdybym kiedykolwiek zauważył, że pracujesz w tym domu, to bym cię zapamiętał. Przynajmniej wiedziałbym, że jesteś córką Buda.

Wstrzymała oddech.

- Czy to miał być komplement?

- To fakt. Zafascynowała mnie w chwili, gdy trzy tygodnie temu wszedłem do stoczni. Jest coś niezwykle seksownego w kobiecie, która potrafi równocześnie obrazić i fascynować.

- Ciebie?

- Chodziło mi o Manny'ego, ale ja chyba mieszczę się w tej samej kategorii. Jest coś intrygującego w kobiecie, która unika komplementów, broni się dowcipem i ostrymi słowami.

Serce Teak biło mocno. Przesunęła palcami po włosach. Zmuszała się, by spojrzeć na

Derka ze spokojem. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, a to przyspieszyło jej puls. Podszedł do lodówki, wyjął paprykę, pierś kurczaka i butelkę sosu. Teak milczała przez cały czas.

Ułamał kawałek brokuła.

- Mogłaby powiedzieć coś dowcipnego i ironicznego, żeby oczy ci atmosferę.

- O tym pocałunku, czy o twoich obawach, że byłam tu przyjdę do pomocy.

- Zaczynaj od czegokolwiek.

- Zaczynaj od tego, o czym powinniśmy porozmawiać w dniu, w którym uznałem mnie za fascynującą kobietę. Zawsze istniały dwie kategorie mieszkańców Skerrystead: ci, którzy mają wszystko, i ci, którzy dla nich pracują.

- Do diabła, Teak ...

- Sam proszę, Derku. Nie warto udawać, że jesteś kimś innym, niż jesteś. Ty mieszkasz w posiadłości z widokiem na morze, a ja w tej z widokiem na wydmy. Przestań się rumienić i daj mi kawałek brokuła. - Zabrała mu warzywo i położyła na blacie. - Jesteś już dorosła. W tej chwili kierujesz stocznia, w której trzymasz swój jacht. Jestem kobietą. Jedno i drugie sprawiło, że zwróciłeś na mnie uwagę. Gdybym była urzędniczką w Tate Electronics, nawet byś na mnie nie spojrział.

- Mylisz się, moja droga. Nie jestem snobem.

Sytuacja jest wystarczająco głupia, a przecie przechowujesz tylko mój jacht. Zauważyłbym cię, w firmie mojego ojca czy w stoczni twojego. Jesteś fascynującą i niepowtarzalną.

- Daj spokój, Derku.

- Od dnia naszego spotkania starasz się, jak możesz, żeby wprowadzić mnie w zakłopotanie. Jestem tak zaintrygowany, że mógłbym przez cały czas siedzieć i słuchać tego, co mówisz. Ale ty potrafisz oceniać charaktery. Jesteś niezwykłą kobietą, Teak, ale zbyt skrępowany kwestiami różnic w naszym pochodzeniu.

- Czy możesz mi o to do mnie pretensje?

- Nie. Ale mogłoby doprowadzić cię do całkiem niezłej furii, jeżeli odwiedziła mnie dzisiaj, żeby ze mną walczyć. Od pierwszego dnia w stoczni jestem zakłopotany, bo cię nie poznałem. To ci daje przewagę i wolałbym, żeby przestała cię to tak bawić.

- To nie zabawa, lecz samoobrona. Twarz Derka zapłonęła gniewem.

- Chyba na to zasłużyłem.

- Na co?

- Na to. Idealne zagranie. Przyszła tu, by mnie postawić w niezręcznej sytuacji.

- Myśl, co chcesz. Dobrze wiesz, że zaprosiłam mnie tutaj, żeby sprawdzić, jak szybko zdołasz mnie zaciągnąć do łóżka. I pal diabli umów się.

- Nie planowałam tego, ale jeżeli masz ochotę, nie będę udawała, że ci nie pragnę.

Westchnęła, głono.

- Zawsze tak traktujesz kobiety?

- Sama sprowokowała tę niezręczną sytuację.

- Był taki czas, kiedy zrobiłabym wszystko, by zwrócić na siebie twoją uwagę. Te dni już minęły. Nie jestem zauroczoną nastolatką, która proponuje seks, żeby cię sobą zainteresować. Nigdy się, dzięki Bogu, nie domyśliła.

- Byłam głupcem.

- Byłam dzieckiem, tak samo jak ja.

- A teraz jesteś dorosłą. Masz jakieś propozycje?

- Derku, przyszłam tu na kolację.

- Wiem wybaczyć mi, że poddałam się pierwotnym instynktom, a ja wybaczę, że to sprawiło ci przyjemność.

- W tym momencie powinnam obrazić się i stwierdzić, że to nieprawda.

Uśmiechnęła się.

- Ale nie lubisz kłamać.

- Kolacja, Tate.

- Oczywiście. Pomóż mi. Muszę czymś zająć się.

Rozejrzała się.

- Wybaczyć, że zanudzałam cię swymi zwierzeniami. Zapomniałam, że z tym miejscem i z tobą dla mnie tylko wspomnienie, co dla ciebie ze stoczni.

- Chciałbym wiedzieć, jakie to wspomnienia.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę cię zranić.

Teak udawała, że szuka patelni. Przykucnęła przed szafką, a dotknął cię Derka sprawiło, że natychmiast się podniosła. Jak tarcza trzymała przed sobą pokrywki.

- Moje wspomnienia nie są zbyt miłe. Już dawno temu wyrosłam ze Skerrystead i pozbyłam się złudzeń. Ty mi je przypominasz.

- Ale wci mieszkaś w tym mie cie.

- Z miło ci i koniecznie ci.

- Dla Buda?

- Tak. Dla tego człowieka, który był moim ojcem. Przez całe ycie pracował, eby da nam to, co ty' uznajesz za naturalne. Wiele razy zachowywałam si paskudnie, lecz on nigdy nie rezygnował. Nie przestawał pracowa , by spełni swoje marzenia i wykształci córki.

- Nie masz poj cia, jakie miały cie szcz cie.

- Owszem, mam. Kiedy widz syna milionera, który bawi si stolarstwem, zostaje robotnikiem ...

- Chwileczk !

- ... mebluje swój domek tanimi gratami i wyszczerbion porcelan , a jednak przenosi si z miejsca na miejsce, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota ... I przez cały czas ci gnie za sob o miomettowy jacht... To mnie irytuje. A kiedy ta sama osoba całuje mnie, czy mi si to podoba, czy nie, staj si bardzo rozdra niona.

- Pocałowałem ci , poniewa jeste piekielnie poci gaj ca.

- Nie zmieniaj tematu. Mówiłam o jachtach i wyszczerbionej porcelanie.

- Wi c kontynuuj.

- Dzi kuj . Mamy lata dziewi dziesi te - mówiła gładko. - Nie zmierzam wskakiwa ci pod kołdr , mimo e jeste wci tak samo przystojny, atrakcyjny i seksowny jak zawsze.

Stłumił u miech. - Naprawd ?

- Twoje ycie dorównuje twojej reputacji.

- Reputacja. Tylko tyle o mnie wiesz. - Podszedł do okna i spojrział na basen. Wreszcie odwrócił si znowu i oparł o parapet. - Bóg wiadkiem, e były takie lata, z których nie jestem' szczególnie dumny. Moje dorastanie było jak otwarta ksi ka. Kiedy masz czterna cie lat, a o rozwodzie twoich rodziców pisze "Time" , to wła ciwie nie masz własnego ycia. Masz siedemna cie, a twój ojciec trafia na okładki "Paris Match" i "International Business Week", tracisz dystans do wielu spraw. Podczas mojego ostatniego weekendu w szkole ojciec był w Cam p David i doradzał prezydentowi. Kiedy robiłem dyplom, był w Genewie z delegacją ekonomiczną. Ale w ko cu nie buduje si finansowego imperium, sp dzaj c czas ze swymi dzie mi. Obrzuca si je pieni dzmi, eby si nie skar yły.

- Miałe ich du o do wydawania.

- Pamiętasz to lato, kiedy mój ojciec wpłacił kaucję za zespół Jason and the Atoms? Najostrzejsze grupy rockowe w Ameryce wyrzucili z hotelu w Hyannis i mój stary wymyślił, by na dwa dni zakwaterować ich w tym domu, żeby nie przerwali trasy koncertowej. Całej policji w Skerrystead zapłacił za nadgodziny, by zagwarantowała zespołowi bezpieczeństwo. Nie wspomnę o kucharzach i kierowcy z limuzyny, który dowoził ich na występ.

- Pamiętam.

Czekała, patrząc, jak Derek zmierza do niej przez pokój.

- A potem dziewczyny włączyły mi do sypialni przez okno albo spały w moim samochodzie. - Derek, skrzywił się. Oparł się o drzwi sypialni, ku jej zaskoczeniu, zsunął na podłogę. Wyglądał na przybitego. - Błagam cię, powiedz, że nie byłaś jedną z nich.

Poczuł, że Teak siada obok niego. - Nie byłam.

- Dzięki Bogu. - Podciągnął kolana i na moment oparł czoło o wytarte dywan. Znowu poczuł podanie.

- Byłaś dla mnie królewiczem z bajki - powiedziała cicho. - Masz rację, znałam cię tylko jako cwopca o złej reputacji. Zetknęłam się z tobą wówczas, gdy potrafiłaś mnie na Harbor Street. Czasami obserwowałam cię w stoczni, jak chodzisz dookoła waszych jachtów lub podpisujesz nazwiskiem ojca rachunki za sprzęt regatowy.

- Pewnego razu mój brat odkrył, że ojciec nigdy nie sprawdza rachunków, tylko je płaci.

- Spędzałaś w stoczni dużo czasu.

- Niewiele było miejsc, które kochałem jako dziecko. Stocznia to jedno z nich. Pewnie niedługo Manny przypomni sobie, że złapał mnie kiedyś na kradzieży w waszym sklepie. Tego roku matka przeprowadziła się z nami do Seattle i wysłała nas tu latem samych. Nigdy nie wróciła do Skerrystead.

- Wiem.

- Od tej pory wychowywali my się bez jakiegokolwiek dyscypliny. Wakacje spędzaliśmy z gromadą opiekunek; rzadko dochodziło do krótkich spotkań z ojcem. Wówczas bratu i mnie wszystko uchodziło na sucho.

- Co chciałaś ukraść?

- Kamizelkę ratunkową.

- W ten sposób wyrażałaś swój gniew.

Derek rozedmiał się.

- Mogłabyś w to uwierzyć? W waszym sklepie nie było niczego, za co by mój stary nie zapłacił. Chyba próbowałem coś sobie udowodnić, ale nie miałem do kasy, by wziąć jakiś drobiazg, wepchnąć do kieszeni i wyjść.

- Może wcale nie chciałem, żeby ci się udało. Myślałem, że chodziło ci o to, żeby twoi rodzice w końcu ci zauważyli. Jeśli mój wielki, zły tata przyłapałby cię na kradzieży, a potem doprowadził na policję, rodzice musieliby wpłacić kaucję i porozmawiać o swoim nieznajomym dziecku. Musieliby się jakoś porozumieć.

- Znakomicie się wczuwasz w sposób myślenia rozpuszczonego czternastolatka. - Derek spojrzął na Teak, opierając głowę o ścianę. Przymknął oczy i próbował sobie uzmysłować, co skłoniło go do zwierzenia.

Teak trzymała go ramieniem.

- To dobrze, że się wtedy nie znaliśmy - mruknęła. - Razem tworzylibyśmy bardzo niebezpieczną parę.

Derek stłumił pragnienie, by ją pocałować.

- Masz rację co do mnie, ale mylisz się zupełnie co do siebie. Nie uległabyś mi nawet na moment. W tamtych latach cały świat mówił tak. Ty mówiłabyś nie. - Zostawiłbyś mnie na lodzie dla jakiejś innej.

- Kochałbym cię za to.

Spojrzenie Teak złagodniało. Lekko potrzyśnięła głowę, dotykając przy tym skroni jego otwartej dłoni. Derek przesunął palcami po jej policzku. Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Pomyślał o schodach, o tych niezliczonych przypadkach, kiedy przekradał się nimi potajemnie w letnie noce. Górny stopień nadal trzeszczał. Pomyślał o łódkach przewiezionych z Wellfleet, ustawionych w pokoju, tuż obok szerokiego podestu z oknem wychodzącym na wody Nantucket Sound. Jego pokój, jego łóżko, gruba kapa, miękka jak jej piersi...

Teak przyklękła, a potem wstała.

- Zrobiłam błędny rachunek tutaj. Muszę wyjść, zanim zupełnie przestaniemy nad sobą panować. Nie miałam zamiaru... - Pokręciła głowę. - Do końca tej rozmowy o intencjach. Nie bój się kurczaka, papryki, ognia na kominku o zachodzie słońca. Pora, żeby wrócić do domu, gdzie jest moje miejsce.

Derek wstał.

- Chciałbym znać odpowiedź.

- Chodzi o moje związki z tym domem? - Ruszyła do drzwi. - Tego lata, gdy miałam szesnaście lat, chodziłam z chłopakiem ... nazywał się Steve Morani. Twój kuzyn, Brad, zaprosił nas tutaj na prywatkę. Parę osób siedziało w kuchni i pilnowało pizzy. Stąd znam to pomieszczenie.

- Była tu jako gość? - Patrzył na nią ze zdumieniem. - Nie pracowała tutaj?

- Nie pracowałam nigdzie oprócz stoczni.

- Wiącaś się z tymi wszystkimi aluzjami? Doprowadziła go do szafy, pozwalając się zobaczyć, że była tu pokojówką.

- Derku, jesteś geniuszem, jeżeli chodzi o wyliczanie fałszywych wniosków.

- Te wnioski to skutek twoich sugestii. Reszta to logiczne założenie.

- Mniej więcej tak logiczne jak wiara, że mój tata wyrzuci cię ze stoczni i wsadzi do więzienia za kradzież. - Otworzyła tylne drzwi i nakazała gestem dłoni, by jej nie odprowadzał.

- Jeżeli czegoś tej nocy się działo w tym domu, to gdzie ja wtedy byłem, do diabła?

- Nie zastanawiaj się nad tym, gdy będziesz jadł swego kurczaka. To była zwykła prywatka, Derku. Jesteś moim tacie, jacy jesteście my. W Skerrystead ma to szczególne znaczenie. Zbyt wiele moich młodzieńczych wspomnień wiąże się z tobą, abym czuła się w tym domu swobodnie. Nie chodzi o to, że nie chcę, ale po prostu nie mogę pogodzić się z tym, że jedyną pamiętką naszej wspólnej nocy będzie kolejne nacięcie na twoim łoku.

Mówiąc to, wyszła. Była już w połowie drogi z Breaker's Point, gdy przypomniała sobie rys na muszli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teak patrzyła na rachunki rozłożone przed nią na biurku. Miała ochotę rzucić je w powietrze i zapłacić pierwszy, który opadnie na podłogę.

Wpisała je do księgi kasowej. Powinna zrobić bilans i przekonać się, czy uda się jej uzyskać za stocznię dobrą cenę.

Pracując, masowała sobie grzbietu, nie wiadomo smutnego uśmiechu, malując cego się na jej twarzy. Zamartwianiem się nie opłaci czynszu. Podobnie jak cię głym wspomnianiem chwil spędzonych w kuchni przy Breaker's Point. Dostatecznie bolesna była dla niej rezygnacja ze wszystkiego, o co walczyła w Nowym Jorku. Nieustanne, nieproszone myśli o Derku nie poprawiały jej nastroju. Może powinna wskoczyć mu do łóżka, zaspokoić w pełni swoją ciekawość

i y spokojnie dalej. Gwałtownie cofn ła r k .

Min ły ju dwa dni, odk d zostawiła Derka w niepewno ci, zastanawiaj cego si , co robił tamtej nocy, dawno temu, gdy ona z całym towarzystwem siedziała w jego kuchni. Derek Tate wtedy i teraz ... To wystarczy, by kobieta nie mogła si skupi .

Z kanapk w r ku przeszła do magazynu, by rozpakowa transport odbijaczy. Powinna teraz siedzie na Manhattanie i omawia interesy przy lunchu albo w towarzystwie którego z kolegów przygl da si obrazom w Greenwich Village. Gdyby jej współpracownicy, znakomici finansi ci, mogli j teraz zobaczy ...

Te my li przerwał d wi k jej nazwiska w stoczniowym systemie przywoławczym. Otrzeпаła si z kurzu i wróciła do gabinetu. Zastała tam dwoje ludzi przed czterdziestk w sportowych strojach.

Teak przedstawiła si i przywitała z klientami.

- Jestem Paul Bendette, a to moja ona, Bay. Mamy nadziej , e pani stocznia zajmuje si naprawami drewnianych jachtów. Przyjechali my z Alden's Cove, by obejrze siedmiometrowego haglofa przy Breaker's Point. Klasyczna łód , ale potrzebuje solidnego remontu rufy i poszycia. Uwa amy, e cena jest odpowiednia, bior c pod uwag stan jachtu, ale chcieliby my usłysze opini fachowca. Wła ciciel łodzi sugerował, by 'my zajrzeli do stoczni.

W połowie tej przemowy Teak poczuła rozczarowanie.

- Gdyby potrzebowali pa stwo remontu silnika lub kadłuba z włókien szklanych ...

- Wła ciwym człowiekiem byłby Manny Souza, nasz mechanik.

Teak odwróciła si , słysz c znajomy głos, ko cz cy za ni wypowied . Derek Tate podchodził z wyci gni t r k , ignoruj c jej zaskoczenie.

- Inne prace ja sam wykonam. To mnie pa stwo szukaj . - Przedstawił si . - Specjalizuj si w meblarstwie, ale drewniane łodzie s moj pierWsz miło ci . - Cudownie - odparła Bay.

- Ma pan do wiadczenie? - spytał Paul.

- Ostatnio pracowałem niedaleko Wellfleet. Wykonywałem drobne naprawy w Connecticut, ale dopiero niedawno przenieśliem si do Skerrystead. Mog da pa stwu pełn list referencji. Z przyjemno ci obejrz t łód . Wła ciwie je li chodzi o "Kestrala", jacht Hamiltonów z Point, to nale y on do jednego z moich s siadów. Sam na nim pływałem.

- Mógłby pan go wyceni ? - spytała Bay.

- Zrobimy to z przyjemno ci - odparł Derek.

My. Teak obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Derek i to zignorował.

Teak tylko słuchała; Bendette'owie stwierdzili, że to świetny pomysł i bardzo szczęśliwy, przypadek. Cała czwórka wyszła na parking. Paul zwrócił się do Teak.

- Gdy już kupimy ten łódź, zakładam, że będzie można ją tu przyholować, wyremontować i przechować przez zimę. A wiosną zorganizujemy transport do Alden's Cove.

- Oczywiście. Wiadczymy pełne usługi. Prawda mówi ci, zimowali my już "Kestrę". - Teak podała ceny za przechowanie.

Tymczasem Derek i Bay prowadzili ożywioną rozmowę. Teak słuchała, o czym mówiła i miała wrażenie, że doszukuje się wspólnych znajomych w Newport.

- Jakże osiem lat temu - mówiła Bay - Paul i ja spotkali się na przyjęciu w Sea Mist, w noc przed startem w regatach bermudzkich. Mój brat, Jeremy, brał w nich udział.

- Co podobnego! Uczestniczyłem w tym przyjęciu. Byłem wtedy w załodze "Medalliona" ...

Teak stłumiła uczucie zazdrości. Znała się na łodziach, silnikach i finansach, ale nie mogła włączyć się do rozmowy o ludziach z towarzystwa, willach w Newport i eleganckich przyjęciach w jachtklubach.

Bay spytała Derka, czy ma czas, by od razu pojechać z nimi do Hamiltonów.

Kiwnął głową. - Oczywiście.

Bendette'owie wsiedli do swego sportowego wozu. Teak pomachała im na pożegnanie i podeszła do Derka, który już uruchomił silnik.

- Zanim odjedziesz na Breaker's Point i do końca przejmiesz moje zlecenie, może by coś wyjaśnić.

Uśmiechnął się.

- Wpadłem tutaj sprawdzić, co się dzieje z moją łódką i przekonałem się, czy dasz się namówić na filiżankę kawy. Usłyszałem, co mówił Paul. Prosta sprawa i szczęśliwy zbieg okoliczności. Nie przejmuj twoich zleceń. Stocznia nie zajmuje się remontem drewnianych łodzi.

- Wiem o tym naprawdę dobrze - mruknęła.

- Czysty interes MNB, to znaczy: między nami biznesmenami. Jeśli masz zamiar wyciągnąć stocznia z dołka, musisz kuć elazo póki gorące. Bendette'owie chcą wyremontować łódź, ty potrzebujesz zysków, a ja procentów za pośrednictwo.

- Ode mnie? Mam ci płacić, kiedy naciągasz mnie na remonty, których nie jestem w stanie

wykona ?

- Ja potrafię je wykonać. Drewniane łodzie to moja specjalność. Ale takie zlecenia nie zdarzają się tak często, by można było z nich żyć.

- Nie wspominałaś o drewnianych łodziach.

- Byłam zajęta wspomnieniami z dzieciństwa. - Pogładził dłoń kierowcy. - Wciąż nie wiem, jak to ze mną wygląda. Na ogół nie odczuwam potrzeby, by mówić o tych sprawach.

- Może potrzebujesz tylko kogoś, kto cię wysłucha?

Unióś brwi i spojrzał na kostki dłoni.

- Derku, drogi współniku, musisz poprosić o dowód, że posiadasz kwalifikacje do pracy, o której mówisz, że jest twoją specjalnością. Mało tego. Powiedziałaś Bendette'om, że tu pracujesz. W tym hangarze są tylko pajacy.

- Trzeci hangar jest idealny. Tu obok warsztatu.

- Tu chodzi o moją reputację. Sytuacja jest wystarczająco trudna nawet bez przyjmowania kogoś bez kwalifikacji. Poza tym wynajmę...

- Teak, kochanie, "Kestral" ma siedem metrów.

Nawet tobie byłoby ci ciężko wpełznąć do warsztatu tapicera.

"Teak, kochanie". Dlaczego, do diabła, tak powiedział? Przez większość drogi do domu Hamiltonów, znajdując się o jakie pół kilometra od jego willi, Derek zastanawiał się nad tym spontanicznym określeniem. Teak Brewster była kochana, to oczywiste, zwłaszcza kiedy była zaskoczona, zakłopotana i próbowała zdobyć nad nim przewagę. To były rzadkie chwile. Na ogół była zwodnicza i zadowolona z siebie.

Jeszcze jedno nacięło go na jego łokciu. Długo po jej wyjściu próbował odgadnąć, czy teśliw uwag rzuciła tak sobie, czy też wiedziała o Hilary Gates i o rzecznym małżeństwie.

Starł się nie myśleć o Teaku, hamując za samochodem Bendette'ów. Klienci czekali. Jane Hamilton, właścicielka "Kestrala", nie tylko powitała go ciepło, ale chwaliła jego wiedzę i umiejętności. Zapytała go o rodzinę. Paul i Bay sprawiali wrażenie, jakby te osobiste kontakty wzmacniały ich zaufanie.

Razem z nimi dokładnie obejrzał uszkodzenia i ocenił stan "Kestrala". Sporo pracy, owszem, ale nic takiego, z czym by sobie nie poradził. Zapisał swój wycenę na wizytówce, wykreśliwszy

uprzednio dawny . adres i telefon w Wellfleet.

- Nic tu si nie zgadza, prócz mojego nazwiska. Wiele zmian nast piło w moim yciu.

- Przeprowadzka?

- W tym tygodniu. B d mieszkał tu za zakr tem.

- Skin ł głow w kierunku morza.

- Mieli my szcz cie. Nigdy by my pana nie znale li na tamtym ko cu przyl dka.

Derek po egnał si po pi tnastu minutach lu nej rozmowy. Jako profesjonalista, pozostawił decyzj kupna do omówienia mi dzy Bendette'ami a wła cicielk łodzi. Obiecali skontaktowa si z nim w ci gu kilku dni.

Bay spojrzła na jego wizytówk .

- Mo emy skontaktowa si poprzez stoczni ?

- Oczywi cie. Teak i ja pracujemy razem.

Dwadzie cia minut pó niej odnalazł Teak w trzecim hangarze. Oparła r ce na biodrach i kr ciła głow . Obejrzała si , gdy wszedł.

- Najlepsze, co mog zrobi , to wstawi tu kozły do ci cia drewna i naruszy bie ce konto na twoje materiały.

- Mam własny rozkładany warsztat, narz dzia, tokarki, wszystko.

Zwróciła ku niemu badawcze spojrzenie.

- Derku, a je li nie chc , eby tu pracował?

- Dlaczego? - Widział, e dziewczyna si waha i tłumia słowa, które chciała wypowiedzie . - Teak, my l o interesach. Kimkolwiek jeste my czy nie jeste my dla siebie, potrzebujesz mnie. Brakuje ci pieni dzy na czynsz, a ja sprowadzam klientów.

- Czy mo esz sobie pozwoli na prowadzenie dwóch warsztatów? Jak znajdziesz czas, by pracowa i tu, i tam?

- Koncentracja. Jedno miejsce. To tutaj zupełnie mi wystarczy.

- Tutaj? Chcesz tu pracowa przez cały czas?

- To idealne rozwi zanie dla nas obojga.

- Nie ma w tym nic idealnego. Nie chc , eby si tu kr cił.

- Nie chcesz miesza pracy z przyjemno ci ? Zapomnij o swoich hormonach.

- O moich hormonach! One tylko reaguj na twoje. - Zakł ła pod nosem. - Zapomnij, e to powiedziałam. Po prostu nie mieszaj do tego moich hormonów.

- Masz rację. Zrozum, jaka to okazja. W tym interesie trzeba nawiązać kontakt z klientem. Bay i ja doszukali myśli wspólnych znajomych. Okazuje się, że to Bay Chandler Bendette.

- Ta od Agli, Chandler Sails?

- Ta sama. A właśnie takich powiśle potrzebuje stocznia. Ktoś z Chandlerów remontuje łódź w stoczni Brewstera. Wkrótce zaczną polecać mnie, nas, swoim klientom. - Głos mu złagodniał. - Nas.

Teak słuchała jego słów w zamyśleniu.

- Jak długo potrwa naprawa "Kestrala"?

- Niezbyt długo, jeżeli przesuniesz ją na początek kolejki.

- Wiadźcie to będzie próba. Cztery tygodnie. Potraktujemy to jako okres próbny.

- Cztery tygodnie! Nie warto nawet rozstawiać tokarek.

- Od dziś do wiata Dziękczynienia. I dam ci solidnych referencji.

- Skąd to nagle zainteresowanie, kiedy jest oczywiste, jak wiele na tym zyskasz?

- Z wyjątkiem twojej wspaniałej reputacji i burzliwego okresu dojrzewania, co ja właśnie ciwie o tobie wiem?

- Dobrze całuję.

Czekał na rumieniec albo wybuch gniewu.

- Według mnie, potwierdzi to tylko twój zły reputację - odparła natychmiast, spuszczając jednak oczy. - Nie przyjmuj ludzi do pracy, opieraj się na tym, że dobrze całuję.

- Cudownie. Miałem nadzieję, że Manny, Greg i John nie są dla mnie konkurencją.

Spojrzała na niego wymownie. Był zachwycony, widząc, że usiłuje skryć się przed nią.

- Chcę zobaczyć album twoich prac, jeżeli taka rzecz naprawdę istnieje. Derku, musisz przyznać, że w drodze z miejsca na miejsce. "Przywileżanie" to nie jest słowo, którego bym użyła, aby ci opisać. Była w Nowym Jorku, w Connecticut, potem w Wellfleet, a teraz w Skerrystead. Jak długo udało ci się kiedykolwiek mieszkać w jednym miejscu? Elektronika, meble, łódzie ... Ta stocznia nie jest kierowana kaprysami, jak twoje życie.

- To nie było tak, jak ci się wydaje.

- Powiedzmy, że otworzysz tu warsztat i zbierzesz grupę klientów. I co się stanie, gdy znów na Wiedzi cię podróbnicza mania lub po prostu zaczniesz się nudzić? - Spróbuj mi zaufać.

- Na jakiej podstawie? Nie znasz Skerrystead tak jak ja. Nie będziesz tu szczęśliwy. Mojesz mi wierzyć.

- Przypisujesz mi własne opinie, Teak. To tobie nie odpowiada to miejsce.

Przez otwarte wrota dobiegało wołanie mew i krzyk stada gosi, kręcących nad zatoczką przy stoczni.

- Jesteś taki, jak te dzikie gosi. :- Przerwała, spojrzała gdzieś przed siebie, a potem prosto w oczy Derka. - Co się stanie, kiedy znudzisz się próbami zaciągania mnie do łódki?

- Mieliśmy o tym nie mówić, pamiętasz?

- A skąd mam wiedzieć, że nie zrezygnujesz z pracy i nie wyjedziesz w lutym, kiedy będzie ci tu za zimno, zbyt ponuro, a ja odtręciło jeden raz za dużo? Przypuściłbym, że spodoba ci się Newport albo Hyannis lub Plymouth? Paf, i nie ma cię, a nasi klienci znikają wraz z tobą.

Spowaśniała. Derek się skrzywił.

- Czy naprawdę takim mnie widzisz?

- Słuchaj, że masz naturę włóczęgi.

- Przyznaj, że długo trwało, nim znalazłem cię, co daje mi satysfakcję. Trafiłem na to dopiero, ale trafiłem. To nie jest kaprys. Włożyłem w to pracę wszystko. Te same uczucia wywołuje twój ojciec wobec tej stoczni.

- Nie mieszaj do tego taty.

- Proszę, żeby mi zaufała. Myślę, że jestem tak samo przywiązany do tego miejsca jak ty, Teak. Nie wiem, dlaczego wczoraj powiedziała, że wyrosła ze Skerrystead. Całą swoją energię włożyła w tę stocznię. Łałuj tylko, że nie wiedziałem o tym parę lat wcześniej. Ale kto wie? Może jeszcze stworzy zarówno niezły roboczy zespół, jak i parę kochanków.

- Derku, ty chyba nie rozumiesz ...

- Czego nie rozumiem?

- Nie pracowałam tutaj przez całe lata. Zaczęłam w zeszłym miesiącu. Kiedy zmarł tato, przyjechałam, by uchronić stocznię przed bankructwem. Stocznia Brewstera wystawiona jest na sprzedaż. Zostaj tu tylko do Nowego Roku, spróbuj trochę w nią włożyć, żeby zaczęła przynosić dochód.

Derek westchnął i spojrzał na Teak z niedowierzaniem.

- Sprzedajesz stocznię?

- Jest wystawiona na sprzedaż od zeszłej wiosny. Jak mogłem przypuszczać, że to jest moje powołanie? Robi tylko to, co konieczne i nic więcej.

- Nie miałem pojęcia.

Podniesiony głos Teak odbijał się echem w pustym hangarze. Wiatr grzechotał arkuszami przerdzewiałej blachy.

- Je li ustawisz; tu warsztat, b d musiała zmieni ofert . Nie chc w stoczni niczego, co nie byłoby osi galne dla nabywcy.

- B d cz ci zestawu?

- Tak to wygl da. Nie chodzi o usługi stolarskie, ale je li ustawisz tu warsztat skutniczy, to tak. Nie znalazłam jeszcze nabywcy, nie musz wi c jeszcze precyzowa , co zostaje, a co nie.

- A co b dzie, je eli do stycznia nie zdołasz tego sprzeda ?

- Znajdziemy kogo , kto przejdzie zarz dzanie, albo wezm kolejny urlop z biura.

- Nie miałem o tym poj cia.

- Przecie to nie twoja sprawa.

- Ale ty tak.

- By mo e, jako chwilowa rozrywka. Daruj sobie te komplementy, prosz . Nie chciałabym straci do ciebie zaufania z powodu tanich pochlebstw. Nie mam poj cia, co sobie wyobra ałe , ale oboje wiemy, e w ko cu ty wci jeste chłopcem z Breaker's Point, a ja dziewczyn z wydm. adne igraszki w łó ku tego nie zmieni .

- Nie zale y mi na zmianach.

- To dobrze, gdy w styczniu kto inny b dzie wydawał ci polecenia z tamtego biura. Szanse, e b dzie to inna kobieta, s raczej niewielkie.

- Czy tego wła nie chcesz? Czy w ogóle zastanowiła si , co robisz? Nie mog uwierzy , e wystawiła stoczni na sprzeda .

- Robi to, co konieczne. Pieni dze to jedyny powód mojego powrotu do tej enklawy małomównych jankesów, po sezonie zabitej dechami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Derek oparł si na ko le do ci cia drewna i zakł ł.

- Nie b d taki zdumiony. Znasz mnie tylko ze stoczni, ze Skerrystead. Mam inne ycie, Derku. Nie było mnie tu bardzo długo.

- Nie wierz .

- Mo e powiniene pogodzi si z faktem, e gonisz za kim , kogo nawet nie znasz. Ja ju dawno zrezygnowałam ze swoich fantazji, a ty kreujesz mnie według własnych wyobra e .

- Co może być bardziej satysfakcjonujące niż holowanie jachtów i komputeryzowanie magazynów? - Wiele rzeczy.

- Co bardziej inspiruje cię wydmę, mewy i przyłdek po sezonie?

- Praktycznie wszystko w Nowym Jorku, o dowolnej porze roku.

- W City?

- Na Manhattanie.

- Pracujesz w porcie?

- Jestem dyplomowanym księgowym u Seaversa i Cohna. - Roze miała się, gdy rozważała tę informację.

- Mój Boże, oni zajmują się finansami Tate Electronics.

- Wiem.

- Córka Buda Brewstera na Wall Street?

- Od ośmiu lat. Mieszkam przy Zachodniej Osiedzi drugiej. Na okres pobytu w Skerrystead wynajmowałam swoje mieszkanie.

Zaskoczenie Derka było tak ogromne, że zmieniło mu rysy twarzy. Po raz pierwszy, odkąd nawet zała z nim znajomość, wydał się jej delikatny. Chwila ta minęła, gdy tylko zaczął mówić.

- Ze Skerrystead do Nowego Jorku i z powrotem. Pewnie się dzisiaj, że bardzo się pośpieszasz.

- Tak, ale przynajmniej tym razem wyjechałam z Nowego Jorku w odpowiedniej chwili. Mój dział przechodził reorganizację. Wziłam urlop, choć jestem pod telefonem i muszę regularnie przyjeżdżać na konsultacje.

- Do napisania planu zajęć. Wzruszyła ramionami.

- Robisz to, co musisz, dla ludzi, których kochasz. Mam siostrzenice i siostrzeńców, którzy powinni iść do college'u. Potrzebują tego zabezpieczenia dla własnych dzieci.

- Zostawiła jakieś w Nowym Jorku?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Myślałem, że wiem, aż do tej chwili. A teraz, szczerze mówiąc, zupełnie się zgubiłem.

- Chcę mieć rodzinę, tak jak i wszyscy. - Uniosła dłoń i uśmiechnęła się mimo zdenerwowania. - Kiedy będziesz na to gotowa.

- I znalazła już jakiego znakomitego finansistę w krawacie, z dobrymi genami? Takiego, który, jak ty, wspinał się po finansowych i towarzyskich drabinach szczebel po szczeblu?

Te słowa ją zabolęły. Patrzyła w zakłopotaną twarz Derka i próbowała stłumić gniew.

- Daruj sobie ten psychoanaliz.

- A może unikasz Skerrystead, bo wśród elity Manhattanu poszukujesz kogoś, kto nie będzie wiedział, że wychowałaś się w stoczni?

- Wyjaśnij mi to wczoraj wieczorem.

- Mówiła o determinacji i po wzięciu ojca. Przy każdej okazji powtarzasz mi, że mieszkam przy plaży, a ty na wydmach. Teak, rozumiem więcej, niż przypuszczasz. Dziwi mnie tylko, że słuchając moich zwierzeń, nie powiedziała ani słowa o tej pełnej stresów karierze w Nowym Jorku. Nie mówi ci o planach dotyczących przyszłego męża, dzieci i ich wykształcenia.

- Nie przyszło ci do głowy, że byłoby zbyt zajęte całowaniem mnie, by po prostu porozmawiać?

- "Prosta" to nie jest słowo, którego bym użył, próbując cię określić, Teak.

- Wszystko jest proste. Robi to, co musi.

- Nawet kosztem własnego szczęścia?

- Może zależy to od definicji tego terminu. W tej chwili wystarczy mi poczucie satysfakcji. Jestem zadowolona z dokonanych wyborów. A ty lepiej przyjrzyj się własnemu. Przemysł raz jeszcze swojej decyzji założeń w mojej stoczni warsztatu. Być może zabrzmi to egoistycznie, ale jeżeli robisz to, by kontynuować kampanię przeciwko mnie do końca, to popełniasz wielki błąd. Nie będzie mnie tutaj po Nowym Roku.

Promień światła wpadł przez okno i oświetlił kwadrat cementowej podłogi między nimi. Derek przesunął koziół i oparł się o niego biodrem.

- Przykro mi, ale musisz rozczarować. Nie zamierzam sypiać z kobietami, z którymi pracuję. Obojgu nam sprawiłoby to przyjemność, ale to nie ma nic wspólnego z moją propozycją. Już raz popełniłem ten błąd. Nigdy więcej go nie powtórz.

- Uspokoile mnie.

Teak nie była spokojna. W jej myślach panował zamęt, wracało pragnienie, które nie chciało przycichnąć. Mimo tego, co powiedziała, przez pierwszy tydzień po powrocie wspomnienia z dzieciństwa dotyczącego stoczni i spokojnego miasteczka w Nowej Anglii nie pozwalały jej na opanowanie emocji.

Derek Tate nie miał prawa wchodzić z butelką w jej życie i na nowo rozbudzać pragnienie. Jako postać z przeszłości, żyjąca jedynie w fantazji, nie był tak groźny, jak ta zbudowana z krwi

i ko ci mieszanka twórczych zapałów i determinacji. Teak nie mogła sobie nawet wyobrazi , e b dzie tak blisko niej ka dego dnia, cho by tylko przez dwa miesi ce. Nie obawiała si o lojalno wobec klientów czy gwarancje dla przyszłego nabywcy. Obawiała si własnych uczu dla Skerrystead i tego człowieka. Swoj ' obecno ci Derek Tate podwy szał jej temperatur i przyspieszał puls.

Zbyt wiele ju po wi ciła, by stocznia zacz ła dobrze prosperowa .

- Lepiej b dziesz sobie radził w tym warsztacie tapicera.

- Nie na tym mi zale y. Zwłaszcza teraz, gdy mam szans pracowa przy łodziach.

- Derku, ale ja tego nie chc .

- Poniewa byłbym zbyt blisko? Ty mo esz siedzie w mojej kuchni, taka zadowolona z siebie, robi aluzje, wprawia mnie w zakłopotanie. Lecz gdy ja zaczynam stosowa tak sam metod , wolisz, bym znalazł si na drugim ko cu miasta.

- Zawsze tego chciałam.

Blask sło ca o wietląjnego.rami i ze lizgiwał si a do stóp. Derek zni ył głos.

- Chcesz mnie tak samo jakja ciebie, cho by tylko na chwil .

- Nie, nie chc . To było marzenie nastolatki. Nigdy nie byłam i nigdy nie b d dziewczyn na jedn noc.

- Zapomnij wi c o tym, je li mo esz. Nie powiesz chyba, e chcesz zrezygnowa z tych łodzi i potencjalnych klientów tylko z powodu hormonów. To całkiem niepodobne do kobiety, zajak chcesz w moich oczach uchodzi .

- Kuisz mnie.

- Chc mie t prac , z tob czy bez ciebie.

Teak próbowała mówi spokojnie. Z niesmakiem stwierdziła, e musi odchrz kn , gdy co dławilo j w gardle.

- Rozumiesz chyba, e martwi si o naszych klientów.

- Rozumiem o wiele wi cej, ni ci si wydaje. Do diabła.

- Przepraszam ci za t prymitywn psychoanaliz , ale zasłu yła na to, by spróbowa własnego lekarstwa. - Nie ma sensu, bym udawała kogo , kim naprawd nie jestem. Zwłaszcza wobec ciebie.

- Czy zdołam ci przekona , by rozwa yła moje przeprosiny i nasz ewentualny kontrakt przy porz dnej kolacji?

- W jakim lokalu?
- My lałem raczej o mojej kuchni.
- Byłam pewna, że to usłyszysz .
- Uśmiechnął się .
- Zamierzam dalej próbować .
- Zjem z tobą kolację .
- Nie do wiary.
- W Winsor Inn.
- Muszeliśmy być marynarkami ?
- Jeśli tak, ubiorę się równie elegancko.
- Nie wierzysz w moje zdolności kulinarne.
- Teak uśmiechnął się .
- Twoje zdolności kulinarne to moje najmniejsze zmartwienie.

Zjedli razem. Nalegała, by spotkali się w restauracji. Przez kwadrans próbował się na nią nie gapić . Restauracja Winsor Inn była prawie pusta. Usiedli w rogu w najmniejszej sali. Ogie trząskając na kominku. Siedząc naprzeciw Teak zdawała się wchłaniać ciepło i blask płomieni. Ponad białym obrusem jej włosy migotały, a twarz lśniła. Umalowała się i włożyła suknię z wełnki przylegając gładko w sposób, który chciałby zapamiętać .

Po długich tygodniach, kiedy widywał ją tylko w dżinsach i flanelowej koszuli, robiła na nim ogromne wrażenie. Derek skupił się na jej brzoskwiniowych ramionach, by nie zatopić w głębokich, brzoźowych oczach.

- Nowy Jork - powiedział, jedząc sałatkę . - Nigdy bym ci nie podejrzewał, że lubisz miejskie życie.

- Nie lubi, gdy ktoś mnie klasyfikuje.

Drewno w kominku spadło, rzucając snop iskier na ochronną siatkę . Derek uniósł kieliszek wina.

- Kim jest Teresa Brewster?

Uniosła swój kieliszek i spojrzała na niego ponad krawędzią szkła.

- Ciężko pracując dyplomowani księgowi, która chwilowo kieruje stoczniami . Kobiet , która nie lubi martwić się o zapas.

- Z tym ostatnim pogodziłem się kilka tygodni temu.

- A teraz?

- Zapomnijmy o tym. Opowiedz mi o Nowym Jorku. Powiedz, jak tam trafiła. Dlaczego tam trafiła.

- To żadna tajemnica. Poszłam do college'u. Studiowałam finanse. Robiłam dyplom, pracując u obecnego pracodawcy. Seavers i Cohn przyznają stypendia i dają możliwość dalszego kształcenia. Nadal dla nich pracuję.

- I kochasz to, co robisz?

- Niewielu ludzi wywołuje tak silne uczucia wobec swego fachu.

- Nie o to pytałem.

- Bardzo dobrze zarabiam.

- Czy jest w twoim życiu jakiś finansista w eleganckim garniturze?

- Nie.

- Rezerwujesz dla niego miejsce u swego boku?

- Prowadzę ekscytujące i pełne wrażeń życie.

- Czy to synonimy ogromnie stresującej pracy?

- Oczywiście, zdarzają się stresy. To naturalne w tym zawodzie. Jeśli już o to chodzi, kierowanie stocznice jest stresujące.

- Ale to zupełnie coś innego.

- Rzeczywiście. W tej sytuacji tylko ja jestem odpowiedzialna za to, by firma utrzymała się na powierzchni.

- A tak z nią le?

Derk czekał, a Teak rozważył jego pytanie. Wypił łyk wina i poczuł, jak alkohol go rozgrzewa. Nigdzie się nie spieszył. Kolacja mogła trwać nawet przez całą noc, jeśli tylko zachowa ten przyjemny nastrój intymności.

Fizyczny kontakt do Teak, który odczuwał od pierwszego spotkania, nadal go nie opuszczał. Nie potrafił nazwać tego uczucia, nie potrafił uspokojnie go przeanalizować. Jednak przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu sprawiało mu głęboką satysfakcję. Obserwując Teak, pojął, że ta satysfakcja nie ma erotycznego podłoża. Mimo literatury na temat seksu, chodziło o coś głębszego. To pragnienie było gorzko-słodkie, jak przyjemnie czerpana z pracy.

Teak pochyliła się lekko. Blask ognia rozświetlał jej twarz.

- Rozważa, czy to jest właśnie to, co chciałabym robić, a także czy mogłabym z tego zrezygnować, nie pomogł mi w tej sytuacji. I nie poprawi nastroju - dodała z uśmiechem.

- Takie dyskusje nie mają sensu.

- Musisz przyznać, że jesteś interesującą osobą.

W przeciwnym razie rzadko trafia się ktoś tak lojalny i pełen determinacji.

- Tak, tym właśnie jest moja firma, przeciwnie.

- Możliwe. Ale właśnie cicielka jest osobą nieprzeciętną, kobietą, jakiej dotychczas nigdy nie spotkałem.

Czekał, by Teak na niego spojrzała. Oczy miała szeroko otwarte, zaciekawione i pełne.

- Pochlebstwa - mruknęła.

- Szczerzy podziw. I dokładna obserwacja.

- W tym jesteś dobry.

- Nie miałem zamiaru cię urazić. Jeśli dziś po południu posunę się za daleko, to przepraszam.

Skupiła uwagę na jedzeniu. Przy głównym daniu Derek zmienił temat.

- Wciąż mi nie powiedziała, gdzie byłem wtedy, kiedy ty bawiłaś się w mojej kuchni.

Teak rozejrzała się.

- Przypuszczam, że jest mnóstwo możliwości.

- Daj mi jakieś wskazówki.

- Zbliżyła się północ. Na molo. Błyskały niebieskie światła.

Jakimś.

- To musiała być ta noc, kiedy aresztowali mnie za kąpieli nago w miejskiej przystani.

- Twój ojciec odebrał telefon. Mieszali my kakao, które zaczęło wrzeć mniej więcej w tej samej chwili, w której twój tata wpadł w furję. "Goły jak wiły turecki", krzyczał.

- To było wyzwanie dla naszej ciotki. - Westchnęła. - W tamtych czasach wszystko było wyzwaniem. Cokolwiek, co nas choć trochę ekscytowało.

- Aby ktoś zwrócił na was uwagę?

Wzruszył ramionami.

- To dodatkowa korzyść. Nigdy nie zrezygnowałem z tego, by ożywić codzienność. Bez przerwy narzekałem, że ta okolica jest latem nudna.

- A teraz postanowiłem sprzedać ci ten samochód ?

- Nie jestem już nastolatkiem. I naprawdę mogę pomóc stoczni. - Zawahał się przez moment.

- Czy ją sprzedasz, czy nie. .

- Już ci mówiłem, że zależy mi na solidnym pracowniku.

- Daj ci słowo, że nie opuścisz pokładu. Spiszmy umowę, jeżeli to poprawi ci nastrój. Nie masz nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

Jego uśmiech był pełen myślowo ci. I on o tym wiedział.

- Chcę zobaczyć twoje referencje. Mówiłam powaźnie, że chciałabym obejrzeć coś w rodzaju katalogu twoich prac. Jeżeli rzeczywiście ci wynajmiesz mój hangar, to nasze stosunki muszą mieć charakter czysto służbowy.

- Tereso, myślisz tylko o jednym.

- A ty nie? My, Brewsterowie, posiadamy silny instynkt samozachowawczy. - Zaufaj mi. Powiedz: tak.

- Kiedy ostatni raz ktoś powiedział ci: nie?

Nie odpowiedział. Zajął się jedzeniem.

- A tak dawno? - mruknęła.

Derek spojrzał na Teak surowo.

- Uwaga, o co pytasz. Odpowiedzi mogą ci zaskoczyć. .

- Mówiłam powaźnie, Derku. Przez całe życie miałeś wszystko, czego zapragnęłaś. W związku z tym bezboleśnie nie przenosisz zawody i przenosisz swój warsztat. - To nie było bezbolesne.

Odłożyła widelec. Teak dopiła wino. Miała na szyi cienki złoty łańcuszek i Derek obserwował, jak podnosi się i opada w rytm jej oddechu.

Przez chwilę patrzyła na jakiś punkt ponad jego ramieniem, a potem spojrzała mu w oczy.

- Ile z tego bólu ma związek z czarnym wyrzeźbionym inicjałem na twoim łokciu?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTY

Przy stoliku pojawił się kelner.

- Podać deser?

- Nie, dziękuj ...

- A ja poproszę indyjski pudding i herbatę ziołową - rzuciła Teak.

Kelner spojrzał na Derka.

- A dla pana?

Teak uśmiechnęła się.

- Nie możesz wyjść z Winsoru bez indyjskiego puddingu. Ludzie przyjadą ...

Derek przerwał jej.

- Poproszę brandy i drugą herbatę.

Teak spojrzała na niego z satysfakcją. Emanował pewność siebie, oczekiwaniem ... i zmysłowością, ogromnie zmysłowością. Kiedy kelner odszedł, Derek spojrzał na nią zdumiony.

- Indyjski pudding po takiej kolacji?

Uśmiechnęła się.

- Potrzebowałam jakiegoś pretekstu, by zatrzymać cię tu trochę dłużej.

- Zatrzymaj mnie?

- Dopóki nie odpowiesz na moje pytanie.

Zmarszczył czoło.

- Teak, jesteś samodzielna i niezależna. Jestem pewien, że lubisz ryzyko. Ale nie możesz zachowywać się jak szalelec.

Podano pudding i herbatę. Kelner położył przed Derkiem herbatę i postawił kieliszek brandy.

Teak zdmuchnęła parę unosząc się z filiżanki.

- Dlaczego nie? Dziękuję, że ze mną wszystko, a nadal tu siedzisz.

- Chyba poznałbym powód twojej dociekliwości.

- O nie, nic z tego. Rozmawiamy o tobie, nie o mnie.

- Za moment. Powiedz mi, dlaczego tu ze mną jesteś.

- Ponieważ uznałam, że by może warto zrobić z tobą interes. Z całą pewnością cię zdążyła prosto do celu. Czy kobieta nie może tak postępować?

- Nie jesteś przeciętną kobietą.

- Wielkie nieba.

- Wiem, o co mi chodzi. - Wypił łyk brandy.

Pogroziła mu palcem.

- Właśnie dlatego siedzimy tutaj, a nie w twojej kuchni.

Uśmiechnął się zalem.

- Wiem, o co mi chodzi w życiu zawodowym. Nie jest ono takie przypadkowe, jak mogłoby się wydawać. Masz bladę pojęcie o tym, kim naprawdę jestem.

- To bladę pojęcie spowodowało, że zamówiłam deser.

- Czy przy tym puddingu spodziewasz się dalszego ciągu historii mojego życia?

- Chcesz, abym cię zatrudniła. Chcesz założyć warsztat w moim hangarze i współpracować ze mną. Owszem, czekam na historię twojego życia. Taka rozmowa przy deserze jest doskonałą okazją, bym mogła ją usłyszeć.

- Prawie wszystko ci już opowiedziałem.

- Wiem o tobie tylko tyle, ile chciałem, by wiedział świat. Zaczynam dostrzegać, że pod tą tajemniczą, intrygującą powierzchownością ukrywa się ktoś inny. Nie możesz mieć do mnie pretensji, że zastanawiam się, kim on jest.

Serce biło jej mocno, gdy obserwowała bursztynowy płyn, który Derek zamieszał w kieliszku.

Przymknął oczy i wypił łyk brandy.

- Nie powinno cię interesować nic prócz tego, że nastąpiły poważne zmiany w mojej karierze i życiu. Obie te sprawy są nieistotne z wyjątkiem tego, że znasz moje pochodzenie.

- Pewne fakty z życia człowieka pomagają zrozumieć jego osobowość.

- Tobie może pomagają.

- A komu nie?

Derek pokręcił głową.

- Masz rację, że bardzo się różnimy. Bud Brewster otworzył przed tobą świat. Wyruszyła z jego błogosławieństwem, mogła podać własną karierę, popełniała błędy. Mogła stworzyć siebie z niczego w miejscu, gdzie nikt cię nie znał. Mogła osiągnąć sukcesy. Nie szła po cudzych śladach. Ja otrzymałem wykształcenie, chodziłem do tej samej szkoły co ojciec, wstąpiłem do tego samego koła bractwa studenckiego. Tak jak moi kuzyni, matka, ojciec i dziadek poszedłem na studia do Comella. Oczywiście, później powinienem, tak jak brat i ojciec, rozpocząć pracę w Tate Electronics.

- Zrobiłem to.

- Przynajmniej próbowałem. Mam nadzieję, że mi wierzysz. Byłem odpowiedzialny i

pracowałem cię, choć bez powiści. To nigdy nie była praca, o jakiej marzyłem, nawet uwzględniając awanse i dochody. Zawsze miałem sprawne ręce, lubiłem budować, projektować, tworzyć. Mieszkałem w Connecticut i tam poznałem Daviesa. A potem doznałem olśnienia. Byłem na tyle rozsądny, by zauważyć, że tylko to tak zwane hobby utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach. Praca z drewnem była dla mnie jedynym źródłem przyjemności. Trudno było podjąć decyzję o opuszczeniu Tate Electronics, a próba wyjaśnienia ojcu i bratu, czym chcesz się zająć, skończyła się niepowodzeniem.

Derek spoglądał to na kieliszek, to na siedzącą przed nim dziewczynę. Teak zjadła trochę puddingu. - Przypuszczam, że to pić, że białe łóżko, które widziałam w sypialni, jest twoim dziełem?

- To przekłócił łóżko. Rozgniewałem wielu ludzi. Uraziłem ich celowo, mogli ci powiedzieć. Na przykład mój ojciec.

Teak musnęła jego palce i sięgnęła po kieliszek. Łyk alkoholu zapiekł w gardle.

- Ale to nie jego inicjały zaczęły się bić?

- Nie.

Wypiła jeszcze trochę i czekała.

- To były inicjały kobiety o imieniu Hilary. - Sięgnęła po kieliszek, dopił brandy i skinął na kelnera. - HDT. Hilary Donahue ...

Teak jadła pudding, czekając, aż Derek przerwie milczenie. Nie zrobił tego.

- Hilary Donahue Tate? - odpowiedziała.

- Prawie. - Spojrzał w ogień.

- Do chwili gdy postanowiłem porzucić rzeczywistość dla marzeń, elektronik dla stolarstwa?

Próbowała odgadnąć, co czuje. Sam pomysł, że ktoś mógł złamać serce tego człowieka, wydawał się absurdalny. Nie pasował do jej wersji nieprzeniknionego Derka Tate'a, w każdym razie nie bardziej niż reszta tego, czego się o nim dowiedziała. Z niepokojem w sercu patrzyła na jego twarz, szukając śladów cierpienia. W oczach dostrzegła ból.

- Długo byliście razem?

- Dość długo.

- Zarzyci? Z pewnością ci przeczytałabym o tym w "Timesie", lub słyszała plotki w Skerrystead. - Mieliście jakieś pewne plany.

- Przykro mi.

- Mnie równie - powiedział ostro. - Nie wiedziałem, że będziesz oglądać ko, kiedy w Wellfleet wyszła do łazienki.

- To zupełny przypadek. Podziwiałam zdobienia. Pomóż mi, chciała poprosić. Jedno spojrzenie powiedziało jej, że nie ma na co liczyć. Derek zapłacił kelnerowi, wstał i poczekał na nią. Położył dłoń na jej plecach, a ciepło przeniknęło przez cienką wełnę. W milczeniu wyszli na parking.

Za bardzo drżała jego osobiste sprawy. Choć to intrygujące, Teak była zakłopotana bólem, który sprawiła.

Noc była chłodna, niemal zimna. Dynie ze wieczkami i kolby kukurydzy ozdabiały latarnie przy parkingu. Para unosiła się z ust. Gdy stanęli przy furgonetce, Teak odezwała się beztrzęsłym tonem:

- Wiście próbowałyście dalej? Nowa kariera, nowe adresy, nowi klienci.

- Tak. Adnych cierpień, adnych stresów, adnych wrzodów ośdka.

- Gdyby Hilary mogła ci teraz widzieć ...

- Zapytała mnie o łóko, aja ci odpowiedziałem. Od tej chwili może nie mówmy o Hilary.

- Masz rację. Przepraszam. Chyba posunęłam się zbyt daleko. Ale powinieneś zrozumieć, że zawsze wydawała mi się taki dumny i odporny na ból i cierpienie. Chyba z ulgą stwierdziłam, że jesteś takim człowiekiem jak my wszyscy.

Zadrżała, gdy oparł dłoń na jej ramionach.

- Zawsze byłem zwykłym człowiekiem. Po prostu nie chcę, by zbyt wielu ludzi o tym wiedziało. To psuje mój obraz.

- Przypuszczam, że Hilary zerwała z tobą, gdy zrozumiała, że mówisz poważnie o opuszczeniu firmy i zmianie dotychczasowego sposobu życia.

- Hilary? Nie, do licha. To by było do wytrzymania. Wszystko pokrzyżowała. To ja nie mogłem jej darować. Ja z nią zerwałem.

- Ty?

- Zerwałem z nią w noc przed zaręczynami.

Nie był to pierwszy raz, gdy Derek, a do ostatniej chwili, trzymał asa w rękawie, w jakiej pod wiadomej próbie wyrwania się stamtąd, gdzie chce go zaciągnąć Teak Brewster. Przez trzy tygodnie drczyło go po daniu. Od kilku godzin, jakkolwiek to nazwa, przytłaczało go co niebezpiecznie bliskiego ukojeniu. Oba te uczucia od dawna dla niego nie istniały. Teak kusiła, sugerowała, wzdychała i słuchała. Współczucie i zdziwienie na jej twarzy było równie nieodparte i denerwujące jak słodycz w jej głosie. Ogarnęło go poczucie winy. Poczuli ucisk w piersi, widząc wyraz jej twarzy.

- A więc to ty zламаłaś serce Hilary - wykrztusiła.

- Cierpiała przeze mnie.

- Myślę, że jak na jeden wieczór byłam dostatecznie w cibska. Twoje życie osobiste nie powinno mnie obchodzić.

- Już trochę za późno, prawda?

- Ostrzegałaś mnie, abym nie zadawała pytań.

- Znakomicie potrafisz sprawiać wrażenie, że znasz odpowiedź, zanim zadasz pytanie. Odkrycie, że tak nie jest, z pewnościami nie należy do łatwych.

Teak zdrętała i zarumieniła się mimo chłodu

- Dziękuję za kolację.

- To była dla mnie przyjemność.

Przesunęła dłońmi wzdłuż jej ramion i przyciągnęła ją bliżej do siebie.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale szukam nie tylko fizycznej przyjemności. I nie tylko o własnej przyjemności myślę.

Kiedy nie stawiała oporu, przytulił ją do siebie.

Wsunęła rękę pod jego kurtkę, a gdy ją pocałował, usta miała ciepłe i wilgotne. Czuł smak ziołowej herbaty i muszkatu.

Zaskoczyła go reakcja własnego ciała. Całowanie Teak było jak pierwszy haust powietrza po wypłyni ciu na powierzchni .

- Brandy - mrukn ła.

- Dla rozgrzania ciała w chłodn noc jeste lepsza od najlepszej brandy.

Roze miała si , musn ła go policzkiem i odsun ła SI .

- O siódmej mam by w stoczni.

- Mogliby my jako wypełni te godziny.

- Dobranoc, Derku.

- Wpadn do ciebie rano.

- Z katalogiem swoich prac.

- Bendette'owie kupili "Kestrala".

O ósmej trzydzie ci nast pnego ranka Derek pochylił si nad biurkiem Teak i przekazał jej t wie . - Zmuszasz mnie do przyj cia twojej oferty.

- Sprowadzam ci klientów z gotówk . Paul i Bay

nie tylko wierz , e Stocznia Brewstera mo e przyholowa , przechowa i wyremontowa łód , ale wspomnieli t~ , e zarekomendowali nas ju innemu wła cicielowi drewnianej łodzi w Alden's Cove.

Nas. Znowu to samo.

- Oto katalog, który chciała obejrze - dodał, kład c album na biurku.

Teak otworzyła skórzan teczk i zaczęła wolno przerzuca zestaw profesjonalnie wykonanych zdj . W cz ci pierwszej były biblioteczki i szafka na sprz t telewideo. Ka d z fotografii Wykonano w prywatnym mieszkaniu lub w biurze. Nast pna cz przedstawiała pojedyncze meble: biurko w stylu chippendale, komod , stolik do herbaty. Katalog zamykał zestaw nowoczesnych krzeseł.

Przygl dał si , jak Teak lekko przesuwala palcami po plastikowych obwolutach, jakby pragn ła pogładzi powierzchni ogl danych mebli.

- Derku, nie miałam poj cia. S wspaniałe.

- Niezłe wykonanie, musz przyzna .

- To wszystko prace na zamówienie?

- Wiesz ci. Kilka mebli stoi w Nowym Jorku, w sklepie, z którego właścicielem czy sto robi interesy.

- Kawał drogi z Wellfleet.

- Ta odległość pozwala zachować zdrowy rozsądek.

- Dobrze, zakładaj warsztat.

Ucisnął jej dłoń. Teak pachniała lekko wodą toaletową. Kołnierzyk bluzki wystawał z jednej strony spod wełnianego swetra. Musiał walczyć z pragnieniem, by go poprawić.

- Jutro zaczynam pracę. Teak obróciła się na krześle.

- Jesteś przy ty tylko na okres próbny. Jeśli wszystko między nami dobrze się ułoży ... - dostrzegła jego uśmiech - między tobą i stoczniami - poprawiła się - chciałabym podpisać dwuletni kontrakt.

- A jeśli znajdziesz klientów, którzy zechcą mieć własne stanowisko dla drewnianych łodzi?

- Jeśli tak się stanie, będziemy to negocjować.

- My. Podoba mi się to słowo.

Teak spojrzała na niego, potem skupiła uwagę na kubku z kawą.

- Nie przetrwasz nawet dwóch tygodni, jeśli nie przestaniesz robić takich aluzji.

- Wiele może się zdarzyć w ciągu dwóch tygodni.

- Czy nie powinieneś rozstawić warsztatu lub rozpakować dźwuta?

- Oczywiście. - Ucisnął jej dłoń i mocno ucisnął. - Cokolwiek się zdarzy, nie będzie tego ałowa, Teak.

- Cokolwiek się zdarzy. A co się właściwie może zdarzyć?

Przeszedł powoli przez parking w stronę swojego wozu. Kiedy wyszedł z cienia budynku, zalało go światło słoneczne. Przy każdej rozmowie z Teak czuł dopływ adrenaliny.

Nie potrafił rozmawiać o interesach, nie myślał o tym, jak pięknie wyglądała przy stole w Winsor Inn. Co gorsza, nie potrafił na nią patrzeć, nie wspominać o każdej zabawnej, kipiściej, drapiejącej dech w piersiach reakcji na jego pocałunek. Na pocałunki, dokładniej mówił. Teak potrafiła tak całować, a więc chciał więcej. I tego pragnienia nie potrafił zignorować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Manny Souza i warsztat mechaniczny zajmowali czas Teak'a do południa. Chodziło o zagubione zamówienie na cztery i pół wydruku zawierającym wyniki inwentaryzacji. Jego poprawienie, mimo komputeryzacji, zajęło im mnóstwo czasu.

- Komputery to nie moja działka, zwłaszcza kiedy się myli - mrucał jej nad uchem, kiedy sprawdzali to, czego, jak przysięgał Manny, nie było w magazynie, a co komputer stale wykazywał.

- To był człowiek, Manny.

- Owszem, jaki człowiek zużył resztki oleju silnikowego i tego nie wprowadził. - Stuknął palcem w ekran. - Wpisz to tutaj. Olej silnikowy. Jutro przywioz skrzynkę z Hyannis.

- Dzięki. Obejrzałem silnik Derka?

- Jest następny w kolejce. Rozumiem, że nasza stocznia będzie się zajmować teraz również napraw drewnianych łodzi i stolarkę.

Teak zarumieniła się.

- Rozmawiałeś z Derkiem?

- Wolałbym usłyszeć to od ciebie. Niezły pomysł, gdyby ktoś mnie o to pytał. Ale nikogo nie obchodzi moje zdanie..

Poklepała go po ramieniu.

- Rzecz w tym, że to pomysł Derka. Niemal mi to narzucił, kiedy sprzedano "Kestrala", a nowi właściciele szukali kogoś, by się nim zajął.

.. - Czy Derek okaże się solidnym pracownikiem? Sprawdziła jego referencje? - Zarumieniła się jeszcze mocniej i Manny pogroził jej palcem. - Lepiej mniej go na oku.

- Oczywiście! To jest dobry fachowiec. Katalog jego prac o tym świadczy. Ci gnie do stoczni wielu klientów. A jeżeli już o tym mówimy, potrzebna mi twoja opinia. Chcę zaproponować nasze usługi jachtklubowi w Skerrystead. Ty już pracujesz nad silnikiem z ich wyciągarki. Odkąd pamiętam, korzystali ze stoczni Marina przy Harbor Street, lecz zdaje się, że ich wzajemne stosunki nieco się pogorszyły. Mamy do sprzutu, by zająć się łodziami i dokami. Obsługiwali my prywatne nabrzeża, odkąd ojciec zajął się tym interesem. Dlaczego więc nie nawiązać współpracy z prywatnymi klubami?

- Uważam, że warto spróbować.

- Wiedziałam, że tak powiesz. Gdzie w połowie tygodnia spróbuj się umówić na spotkanie

z kierownikiem klubu i kim z zarz du.

- Mo e jest w tobie co z twojego staruszka. On poszedłby na wszystko, by utrzyma stoczni . - Czy by to był komplement?

Manny spojrział na ni z ukosa.

- Przecie mnie znasz.

Teak uniosła r k i przyt o yła d o do p on cego policzka. Derek Tate jest jej pracownikiem. Nie ró ni si od zatrudnionych w stoczni fachowców. Cokolwiek rodzi si mi dzy ni a tym ekspertem od drewnianych łodzi, nie mo e wykroczy poza ramy kontaktów słu bowych. Derek b dzie dla niej znaczył tyle, ile ka dy inny m czyzna zatrudnionw stoczni. Zadr ała na t my l.

O drugiej po południu Greg przywiózł łód Bendette'ów. Razem z Derkiem rozsun ła wrota hangaru i patrzyła, jak "Kestral" znika w olbrzymiej przestrzeni.

Derek zatarł r ce.

- Ta praca b dzie dla mnie przyjemno ci .

- Jak długo próbowa e wytrwa w rodzinnym interesie?

- Za długo.

- Było a tak le?

- Oczywi cie nie wszystko było złe. Wydawało mi si , e zainteresuje .mnie dział sprzeda y. Zacz łem pracowa w o rodku produkcyjnym w Chicago, a sko czyłem w macierzystym biurze.

- Na Manhattanie.

- Pracowałem w Midtown. Mieszkałem w Darien.

- Z Hilary.

- W pobli u Hilary. Przez cały czas była blisko, w dzielnicy bankowej.

- wiat jest mały, Derku. Rozejrzał si po stoczni.

- I robi si coraz mniejszy.

Po trzech dniach pracy przy "Kestralu" Derek dostrzegł, e jest akceptowany przez ludzi w stoczni. Nawet ci, którzy pami tali go jako rozpuszczonego synalka jednego z najbogatszych klientów, wpadali do niego na kaw . Sprawdzali, jak idzie mu praca i wymieniali uwagi o łodziach. Proponowali swoje narz dzia i udzielali rad. Je li oczekiwali wyniosło ci czy oboj tno ci, spotkała ich miła niespodzianka. Jedyntym wyj tkiem była jego szefowa. Niepokój

Teak narastał wprost proporcjonalnie do sympatii, jak Derek zdobywał u pozostałych pracowników. W rano zjawiała się u wrót hangaru z paczką. Jak zwykle miała na sobie dżinsy i sweter, tym razem zielony w białe plamki. Przebywanie o pięćdziesiąt metrów od niej budziło przyjemne podniecenie.

- Nadeszły twoje listy. Derek otarł czoło rękawem. - Wejdź.

Postawiła karton na blacie i spojrzała na rysunki techniczne: szkice ramy lustra, przypięte do tablicy.

- Nastąpi zlecenie?

- Klientka i ja zaprojektowali my to lustro, by pasowało do stolika, który wykonałem dla niej jakiś rok temu.

- Wygląda pięknie. - Dostrzegła na milimetrowym papierze rysunek odwróconej muszli. - Maho?

- Ze zleceniami. Współpracuj z pewnymi firmami z Bostonu.

Teak umilkła. Derek patrzył, jak się odwraca.

Podchodząc po cementowej podłodze do łodzi, zostawiła w trocinach odcisk trampka. Udawała, że ogląda ruf "Kestrala". Jeśli czuła na sobie jego wzrok, nie dała tego poznać. Zaskoczyło go, jak przyjemnie sprawiało mu samo przyglądanie się Teak.

Wrócił do pracy.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Wystarczy, że dajesz mi ten hangar na co się przydaje.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem ci pomóc.

- Naprawdę jesteś? To znaczy: szczęśliwy?

- Bardzo szczęśliwy, jeśli chcesz znać prawdę. Niełatwo było to osiągnąć. Nawet ty wciąż nie jesteś mnie pewna.

- Musisz przyznać, że...

- Miejsce Derka Tate'a wciąż jest w gabinecie?

- Tak, to moje miejsce.

- A może nie dorównuj swojej reputacji? Wciąż spodziewasz się, że przyjadę tu kiedyś około południa, skacowany i z planami na kolejną szaloną noc.

- Kiedyś wcale by mnie to nie zaskoczyło.

- A teraz?

- Oczekuj, że dorównasz reputacji, którą sam sobie zawdzięczasz.

- Mam zamiar. I myślę, że połowa pracowników ma co do mnie te same obawy.

- Może miała pierwszego dnia. Jeszcze nie widziałam, by kogoś tak szybko zaakceptowali.

- Irytuje, prawda?

Oparła się o kadłub i spojrzała na niego.

- Tak, jeśli chcesz wiedzieć. Po co miałabym zaprzeczać? Jeden z ludzi, nawet Manny, nie za bardzo wie, co o mnie myśli. Kiedy odsuwa się ode mnie, w tym w moje opinie, kwestionuje mój autorytet. Ty przyjeżdżasz i od razu wszystkim sobie zjednujesz.

- Spójrz na to z ich punktu widzenia. Przyglądali się, jak dorastasz. Jesteś córką Buda. Wyjechała do college'u, a wracasz tu jako uosobienie rozsądku i zmysłu do interesów.

- Tego właśnie nie potrzebuje stocznia.

- Nie tylko tego.

- A czego jeszcze? Nie chcę pracować dla kobiety, chcę mieć szefa mężczyznę.

Derek parsknął śmiechem.

- To nie chodzi o niego. To jest bliżej.

- Lubię!

- Oni szanują cię. Kiedyś z nich. Po prostu jesteś młoda i liczna, a oni starają się, jak mogą, by powstrzymały się od jakichkolwiek komentarzy czy gestów, które mogą być źle zrozumiane.

- Źle zrozumiane?

- Nie ci się narzucają. Gdyby miała mieć i kup dzieciaków...

- Jedną chwileczkę...

- Sama powiedziała, że masz to w planach.

- W przyszłości.

- Chciałem powiedzieć, że gdyby była mężczyzną, to trochę złagodziłoby sytuację. Mężczyznom trudno się pogodzić z tym, że rządzi nimi kobieta, ale daj chłopcom trochę czasu, by się do tego przyzwyczaili. Postaraj się tylko nawiązać z nimi bardziej osobisty kontakt.

- Psychologia tłumu.

- Nie, to tylko moja opinia.

- W tpi . Najwyra niej rozmawiaj z tob na mój temat. - Zgrzytn ła z bami. - Oni wszyscy przychodz tu na kaw i nie zostawiaj na mnie suchej nitki?

- Mówiłem ju , e ci szanuj . Szanowali Buda.

- Wi c zachowuj si tak ze wzgl du na pami o moim ojcu.

Derek u miechn ł si .

- By mo e po cz ci. Nic by si nie stało, gdyby si do nas przył czyła. Wpadnij tu z kubkiem kawy, gdy zobaczysz, e robi sobie przerw . Pogadaj z nimi chwil . Poka , e mo esz by jedn z nich.

- Doskonale kontakty kierownictwa i pracowników.

- To jest stocznia, a nie firma zatrudniaj ca dyplomowanych ksi gowych. Rozlu nij si , przynajmniej si o .to postaraj. Wiedz , e była w college'u. Do licha, twój ojciec wci o tobie opowiadał. Wiedz , e wróciła , bo musiała ... bogata, sławna i skłonna do po wi ce .

- Derku, ja nie ...

- Szanuj ci za to, co robisz. Tyle e ... - Przerwał, wzruszaj c ramionami.

Podszedł do pudła, które mu przyniosła. Pozwoliło mu to skupi na czym uwag , oderwa wzrok od kobiety budz cej po danie gro ce pozbawieniem zdrowego rozs dku.

Stan ła obok niego tak blisko, e zp.ów poczuł zapach jej perfum.

- Tyle e co?

- My l , e dosy ju powiedziałem.

- Ale nie doko czyłe zdania.

- Chciałem powiedzie , e smar tak łatwo si nie zetrze. A oni wła nie tacy s .

- I?

- A ty jeste tym, kim postanowiła si sta .

- Czy powinnam za to przeprosi ?

- T o nie o to chodzi - rzucił Derek.

Polic ki jej płon ły, ale nie wiadomo czy z gniewu, czy z zakłopotania. D.erek musn ł palcem jej nos i brod .

- Pogaw dki przy kawie nie zlikwiduj wszystkich

lat i mil, które oddzieliły ci od twych korzeni. Ludziom z tej stoczni nie chodzi wła ciwie o

nic wi cej ni o godziwe zarobki i stał prac .

Teak ują Derka za nadgarstek i powoli odsun ła jego dło od swojej twarzy.

- Powiedziały , e to mniej wi cej wystarczy.

- Tak powiedziałem? Teak, chodzi mi o twoje szcz cie i twoj stoczni . I jeszcze jedno. aden z pracowników nie byłyby zdziwiony, e marz o kolejnym pocałunku. - To jest narzucanie si - mrukn ła, gdy musn ł jej usta wargami.

- Po danie, Tereso Brewster, po prostu po danie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po prostu po danie ... Teak oparła si o Derka czuj c, e lekko j podtrzymuje. Wsun ł dło pod jej sweter, przyciskaj c j mocniej do siebie.

Mogliby ta czy , kołysa si , mogliby lec na wiórach i kocha si przez długie, skradzione chwile. Wszystko było mo liwe w ramionach tego m czyzny.

Teak oddawała pocałunki, gładziła dło mi jego sweter, wplatała palce w krótkie włosy. J kn ł cicho, gdy dotkn ła policzka. Przyciskał j do siebie, a ona przesun ła si lekko na bok, a przyłgn ła do niego od piersi do ud .

. - Cudownie - j kn ł.

Och, to szale stwo! Teak nie miała w tpliwo ci, e Derek zrobiłby wszystko, na co tylko by mu pozwoliła. eWopiec jej młodzie czych snów, m czyzna, który budził w niej silne uczucia, odk d go po raz pierwszy zobaczyła. I on jej pragn ł! Przez jeden długi szalony moment pu ciła wodze fantazji. Poniosło j a do granic samokontroli, lecz ani odrobin dalej. Nawet rozkoszuj c si tym pocałunkiem, my ła o obowi zkach. Teak Brewster pracowała w stoczni do dłuo, by wiedzie , co znacz plotki: jak cz sto dotycz kobiet, jak szybko si rozprzestrzeniaj i jak bardzo mog zaszkodzi . Wystarczyłoby kilka sugestii Derka.

Z pewno ci ju go naciskali. Manny Souza, mimo

swych szorstkich manier, zachowywał si wobec niej jak strażnik cnoty. Cała reszta jednak uwielbiały te pikantne domysły na jej temat. I ta wiadomo wystarczyła, by zapanowała nad sob w ramionach Derka. Niech cierpi.

Słabe kolana, bij ce serce i ciało ogarni te arem, sprawiały, e odsun cie si od tego m czyzny było trudniejsze, ni przypuszczała. Westchn ła przy ostatnim pocałunku i oparła

dłonie o jego pierś. Oddech Derka był równie urywany jak jej.

- Teak, nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał ... Położyła mu palce na wargach.

- Jeśli naprawdę chodzi ci o moje szczęście, pogódź się z odmową. To przyjemne, ale szalone.

- Słowo "szalone" nawet w przybliżeniu nie opisuje tego, co dzieje się między nami.

Spojrzała mu w oczy.

- Zbyt duża jest stawka, bym poddała się temu, co jest jedynie fizycznym podaniem.

- Mogłoby ci się to spodobać.

Przesunęła palcem wzdłuż jego dolnej wargi.

- W to nie wątpię.

Derek szeroko otworzył oczy. Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Umiechnął się.

- Och, kochanie.

- Ta stocznia zatrudnia pięćdziesiąt ludzi. Wszyscy oni poświęcają sporo czasu na rozwijanie relacji między nimi i mną. Przez dziesięć minut wyjaśnię mi, co oni naprawdę myślą. To okres próbny dla nas wszystkich, ciebie nie wyłącza.

- Poradz sobie i z jednym, i z drugim.

- Może tak, może nie. Musiałabym kompletnie zwariować, by narażać to, co z trudem osiągnęłam. Skoczył z tobą do łódki byłoby zawodowym samobójstwem.

- Skok ze mną do łódki byłby najbardziej przyjemnym rodzajem śmierci.

- Derku, mów poważnie.

- Ja też. Przestań wiźnięć się po kłopotliwej pracy, myśl o zawodowym samobójstwie.

Uniósł dłoń i kciukiem przelecił ich zarys. Natychmiast powróciło podanie. Teak wygięła ciało w łuk i przysunęła powieki, widząc coś w oczach Derka. Odsunęła jednak jego rękę.

- Moimy nie miesza tych spraw - jej kni.

- Nie w takiej atmosferze.

- Jesteś dorosła, Teak. Wyrosłem już z lęków przed plotkami krążącymi w szatni dla chłopców. Czyś dziś, może mi nie zależy na twojej reputacji?

- Jesteś równie naiwny, jak godny podania. Pracujesz w biurze, musiały zauważyć jeden czy dwa zakazane romanse. Dyskretne spojrzenia, rumieńce, skradzione całusy na schodach ... to

wszystko s rzezy nieuniknione.

- Kim on był?

- Kto?

- Ten facet, który dorwał ci na schodach. Widz , e wiesz, o czym mówisz.

- To nie ma nic do rzeczy. Nie chodzi o moj reputacj , tylko twoj .

- Moj ?

- zatrudniam ludzi, którzy znaj mnie od dziecka. Je li zaczn cho podejrzewa , e mnie niewła ciwie traktujesz, wybij ci to z głowy ty kami do opon.

- Rzecz jest tego warta.

Pocałowała go mocno i szybko, rozbawiona jego zd-ieniem.

- Ratuj ci skór . Wracaj do pracy, skarbie, zanim Manny lub Greg zaczn co podejrzewa .

Wracaj do pracy. Tak jakby jego oddech, ciało czy psychika mogły mu na to pozwoli . Derek stał przy "Kestralu" i przez długie pi minut patrzy na wrota hangaru, za którymi znikn ła Teak. Trzydzie ci lat, wolny przez całe ycie. A teraz, kiedy zdołał wreszcie zapu ci korzenie, zaj si czym konstruktywnym, kobieta wi zała te korzenie w w zły, jakich aden eglarz nawet sobie nie wyobra ał.

Niech tnie wrócił do łodzi, próbuj c skupi uwag na przegniłych klepkach i stewie rufowej. Sko czyło si to tak, e przycisn ł czoło do kadłuba i gładził dło mi poszycie.

- Teak Brewster - szepn ł. - Niech ci piekło lub powód ...

- Sprawia ci kłopoty?

Derek uniósł głow i zobaczył Manny'ego, który był ju w połowie drogi od drzwi. Derek odchrz kn ł. Miał nadziej , e wygl da, jakby zmagał si z zawodowym problemem.

- Ostro mnie goni za te pieni dze. Tyle tylko mog powiedzie .

- Masz do wiadzenie przy takich robotach?

- Bo e, pewnie. Przynajmniej tak my lałem. Nie jestem pewien, czy do wiadzenie pomo e mi w tym wypadku. Teakjest wyj tkow kobiet i b dzie prowadzi t stoczni tak, jak jej si spodoba.

- Teak? Mówilem o tej łodzi, o "Kestralu". - Zmru ył oczy. - Co nie znaczy, e nie zastanawialem si nad całym tym układem.

- Remont drewnianych łodzi doskonale uzupełni zakres usług tej stpczni. To mo e chwil

potrwa, ale dobre opinie i jaka rozsądna reklama powinny przysporzyć dochodu.

- Powinny. - Mechanik spojrzał na stół z narzędziami, a potem na łódź. - Mam nadzieję, że jesteś tu właśnie nie z tego powodu.

Derek kopnął nogą trociny. - Tylko z tego.

- Nie ma to związku z córką właściciela?

- Była tu, kiedy zjawiłem się pierwszy raz. Szukałem Buda. Nie miałem pojęcia, że nie żyje. Wstyd przyznać, ale nawet nie pamiętałem Teak. - Zapomniał dodać, że podczas pierwszej wizyty chciał tylko załatwić przechowanie łodzi.

- To dobrze. - Może nie spojrzeli na siebie.

Manny odezwał się ostrzegawczym tonem: - Jeśli masz zamiar zaczepiać szefów, to lepiej zrezygnuj. - Manny, obaj wiemy, że Teak Brewster sama potrafi o siebie zadbać.

- I sama zdobędzie to, czego chce. To nie jest moja sprawa. Wiem, że w ogóle nie powinienem o tym mówić. - Stary mechanik wyglądał na zakłopotanego. Dotknął piły tarczowej i dopiero wtedy spojrzał na Derka. - A jednak wciąż widz w tobie tego zwariowanego nastolatka, który kradł kamizelki ratunkowe w sklepie u Buda.

- Teak wie o tym.

- I wybaczyła ci. Mówi, że rozumie... mogą się o to założyć. Bywały takie lata, że Teak stanęłaby na głowie, by zwrócić na siebie twoją uwagę.

- Powiedziała mi o tym. Byli my dziećmi. Prowadzili nas inni.

- Byłem już dorosły, w college'u, miałem dwadzieścia lub dwadzieścia jeden lat, gdy rozbiłem motorówkę ojca. Ona miała siedemnaście, może osiemnaście. Wpadała tu codziennie, by sprawdzić, jak idzie remont. Starszych ludzi, w wieku twojego ojca, traktowała tak, jakby byli chłopcami na posyłki. Nikt z nas nie potrafił pracować szybko, żeby ci zadowolić.

- Zachowywałem się wtedy fatalnie i bardzo tego teraz żałuję.

- Teak nawet parę razy poczłapowała ci kanapką i próbowała trochę flirtować.

- Nie pamiętam tam, Manny. Uczciwie mówię, chciałbym zapomnieć o tych latach. Naprawdę nie jestem już tym zepsutym bachorem.

- Jest pewna sprawa, Derek.

- Wiem mów.

- Nie lubiłem cię wtedy. Mam nadzieję, że znajdziesz powód, by zmienić zdanie. Teak zatrudniła cię i umie cię w tym hangarze. Musi być przekonana, że twoja praca przyniesie dochód. Musi

by przekonana, że wytrwasz. Nie komplikuj spraw.

Spoglądali na siebie badawczo. Derek westchnął. - Nie myśl mnie z tym zarozumiałym, egoistycznym smarkaczem sprzed lat. Teak i ja dogadaliśmy się, że warsztat stoi tu na okres próbny. Powinniście te jakoś z tym pogodzić.

Manny wyraźnie zmięknął.

- Twierdzi, że widzi w tym korzyść dla stoczni.

- To prawda.

Mechanik westchnął.

- Teak nie jest już tak rozmarzony nastolatek. Kobiety Brewsterów nie są w twoim typie.

- Dzięki za radę.

- Przyjmij ją. Teak nie ma czasu dla stolarzy. W każdym razie jej serce jest gdzieś indziej. Z pewnością ci powiedziała ci o swoich planach związanych ze stocznią.

- Powiedziała.

- Wiacie się rozumiemy?

- Rozumiem, że uważasz, iż potrzebna jest jej twoja opieka. Manny, Teak to niezależna kobieta, która już od bardzo dawna sama podejmuje decyzje. Znakomicie potrafi oceniać charaktery i ma wyczucie w interesach. Nie jestem pewien, czy potrzebuje anioła stróża. - Popatrzył na mechanika. - Ale to szczerze cię, że nim jesteś.

- Pilnuj także interesów Buda.

- Teak twierdzi, że zachęca córki do samodzielności.

- To prawda. Tylko Teak nie założyła własnej rodziny. Jedyna, która nie spełniła jego nadziei. Bud cięgle powtarzał, jakie to okropne, że ona mieszka sama w Nowym Jorku.

- Czy nigdy nie była zaangażowana w jakiś poważny związek?

- Chodziła z tym czy tamtym facetem, ale nigdy nic z tego nie wyszło. A przynajmniej nic, o czym by wiedział Bud. Nie przyprowadzała ich do domu. Nie złożyła ani jednej takiej wizyty w Skerrystead. Oczywiście Bud winił za to siebie. Zawsze się modlił, by dziewczynom powodziło się lepiej, by znalazły kogoś bogatego, z dobrej rodziny.

- Pragnął miżycia z wyższych sfer?

Manny pochylił głowę.

- Bud musiał zrozumieć, że kiedy dziewczyna mieszka w Nowym Jorku i ma dobrze

wychowanego, eleganckiego chłopaka, to nie przyprowadza go do domu i stoczni. - Przyjrzał się Derkowi z uwag . - Ty pasujesz do tej kategorii, ze swoim pochodzeniem i całą resztą . Wyjtkiem jest praca, którą tu wykonujesz.

Manny uspokoił się wyraźnie, a Derek spróbował zmienić temat.

- Jak poradziły sobie siostry Teak? Spełniły nadzieje Buda?

- Danajestpsychologiem, wyszła za lekarza. Molly . uczy czegoś tam, a jej mąż to jakiś inżynier. - Manny podszedł do drzwi. - Jeśli się zrozumieliśmy, to wracam do warsztatu.

- Jeśli będziesz tu przechodził za kądym razem, kiedy podejrzewasz, że odwiedziła mnie Teak, twoja szefowa będzie musiała znaleźć nowego mechanika.

Zarumienił się i spuścił głowę .

- Ta stocznia leży mi na sercu tak samo jak córka

Buda. Nie zapominaj o tym.

- Trudno byłoby zapomnieć .

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podczas przerwy obiadowej Teak wyszła ze stoczni z ulgą , że może skupić uwagę na czym innym niż przystojny stolarz i własne rozdygotane nerwy. Czuła narastający ból głowy. Gdy tylko znajdowała się w pobliżu Derka, stwierdzała, że bardzo poważnie rozważa jego erotyczne zaproszenia. Chwała Bogu, że rozśledkowi jej przypominał: Co? Czy ty zwariowała?

Wróciła do domu i zmusiła się , by przestać myśleć

Derku. W tej chwili miała ważniejsze sprawy. Obmyśliła strategię , zadowolona z kilku minut miłośności.

Siedziba rodzinna Brewsterów była niewielkim, dość wysokim domkiem, stojącym na północnym skraju Skerrystead. Okna wychodziły na wydmy, trzawiska porośnięte urwiskami i sosnowe lasy, gdzie sporo czarnych mieszkańców Skerrystead zarabiała na życie. Właśnie to pasmo trzawisk dzieliło miasto na części i odgradzało całoroczną siłą roboczą od właścicieli

letnich posiadał ci, którzy zajmowali brzeg morza.

W tej chwili widok był niemal pi kny. Trwały zbiory urawiny i trz sawiska błyszczały purpurowymi jagodami. Klony i buki malowały złotem i czerwieni pejza nieporównywalny z niczym, co mogła zoba zy na Zachodniej Osiemdziesi tej, Drugiej.

Dom Brewsterów niewiele si zmienił od czasu, gdy Teak i jej siostry dorastały tu. Zdj cia dziewczynek wci stały na kominku. Wyblakła kapa okrywała podwójne łó ko w pokoju, który zajmowała z MoUy. Kiedy wróciła tu po raz pierwszy, drobiazgi nale ce do ojca budziły w niej melancholi . Ale w miar jak wygasał al, uspokajało j poczcie bezpiecze stwa i szcz liwe wspomnienia zwi zane z atmosfer tego miejsca.

Przebrała si w prost wełnian spódnic i podwin ła r kawy granatowego akietu. Jedynym barwnym dodatkiem była jasnoró owa- bluzka, rozci ta pod szyj i ozdobiona cienkim złotym ła cuszkiem. Wiele razy wkładała ten kostium, kiedy wybierała si z wizyt do klientów. Gustowny, skromny, odpowiedni. Poprawiła te makija .

- Niech padn trupem - powiedziała do lustra, przeczesuj c palcami włosy.

Zanim wyszła, zadzwoniła do Dany, która mieszkała w N eedham, na zachód od Bostonu. Omówiła z siostr swoje plany dotycz ce jachtklubu, a tak e porozmawiały o wi cie Dzi kczynienia, gdy cała rodzina Brewsterów planowała zebra si w stałym domu.

- Smutno b dzie bez taty - westchn ła Teak.

- Jak ju wrócisz do Nowego Jorku, b dziemy musiały porozmawia o sprzeda y tego domu.

- Musimy podzieli meble. Jest tu masa rzeczy.

- Wiesz, jak bardzo wraz z MoHy jeste my ci wdzi czne za to, co robisz?

- Oczywiście.

-Przypuszczam, e twoje ycie osobiste zupełnie podupadło. Trafiała w Skerrystead na kogo interesuj cego?

- Dana, mam zbyt wiele pracy.

Zako czyły rozmow ploteczkami o stoczni i nastroju Manny'ego Souzy. Cho było to kusz ce, Teak starała si nawet nie wspomina imienia Derka. W najlepszym razie mogła si spodziewa ironicznych uwag. W najgorszym Dana mogła - jak tylko siostra potrafi - naprawd próbowa wydoby z niej informacje.

Gdy tylko odło yła słuchawk , pojechała do miasta. Sklepy i biura tworzące dzielnic handlow Skerrystead stały frontem do ulicy i tyłem do morza. Min ła miejskie nabrze e i

wjechała na drogę wiodącą do dzielnicy willowej. Kwadratowe georgijskie domy z czasów polowała na wieloryby stały obok przestronnych letnich rezydencji, zabitych deskami do wiosny, albo wynajętych miejscowym rodzinom do czasu, gdy wrócili ich właściciele.

Na końcu Breaker's Point był półwysep. Tu przed zakrętem, w ród równo przyciętego rowu anegowego wyopłotu, dostrzegła bramę. "Jachtklub Skerrystead. Wjazd tylko dla członków", głosił napis przy krawężniku.

Teak miała pięć minut do spotkania z prezesem zarządu i kierownikiem klubu, którzy zgodzili się wysłuchać jej oferty. Szła po piaszczystej alejce, a potem wzdłuż brzegu do budynku klubowego nad brzegiem morza. Boje i pływające pomosty wciąż jeszcze były w wodzie, ale prywatne jachty i klubowe łodzie zostały już cięgnięte na zimę. Klub skupiał głównie letników, więc w tej chwili praktycznie nie działał. Dwie kobiety w dresach drewnianymi raketkami odbijały piłkę na korcie tenisowym.

Teak była tu kilka razy jako dziecko, towarzysząc Gregowi, który wciąż gajachty na pochylni. Bywała tu też pewnego lata, kiedy klub udostępnił miejscowej młodzieży swoją dyskotekę. Przyszła tu dwa razy z przyjaciółkami, w nadziei, że spotka Derka. Za pierwszym i drugim razem przez cały wieczór stała w kącie i obserwowała zachowanie i niezrozumiałe arty Derka i jego kolegów z klubu. Potem zrezygnowała z chodzenia do dyskoteki. Już wtedy wiedziała, że nie powinna robić sobie nadziei, i zauważyła, że ktoś taki jak Derek Tate.

Westchnęła, przyglądając się, jak mewy lądują na molo. O umówionej godzinie weszła się po schodach do biura.

- Panna Brewster? Teak?

- Tak. - Obejrzała się. Na ganek wyszedł elegancko ubrany mężczyzna około trzydziestki.

- Jestem Brock Morrison z zarządu. Kierownik klubu czeka w środku. Proszę wejść. Nie możemy się doczekać pani oferty.

Derek przyzwyczaił się do lunchu podczas spacerów. Najczęściej szukał ulubionych miejsc z dzieciństwa. Dziś desperacko pragnął wyrwać się ze stoczni. Raz jeszcze skarcił samego siebie. Powinien myśleć o pracy. "Kestral" ogromnie go absorbował, a także, co zdumiewające, absorbowало go jego własne ciało. Musiał coś zrobić, i to szybko.

Czuł przyptyw adrenaliny. Bolała go głowa. Zesztywniały mu mięśnie, które powinny być elastyczne. Zmięknęły te, które powinny być twarde. A najgorsza z tego wszystkiego była

przyjemno . Wszystkie te cierpienia były cudowne. Cieszył si ę ka d frustruj c , kuszc minut tej znajomości. Nie o to chodzi, by złapa króliczka, ale by goni ę go.

Tajemniczo Teak Brewster burzyła mu krew w ę yłach. Jej pow ci gliwo rozpaliała wyobra ni ę . Obok wietnej prezencji miała te ę , po podziwiał, głow do interesów. Uwa ał, e tylko Teak mogła tak poprowadzi ę stoczni ę , by przynosiła dochód. Ludzie b d z ni pracowa ę , niektórzy z konieczno ci, lecz

Wi kszo dlatego, e Teak zdobywała szacunek w naturalny sposób. Traktowała pracowników uczciwie i utrzymywała jako usług, z której znany był jej ojciec. Dostrzegwał w niej te cechy i bez trudu mógł sobie wyobrazi ę stoczni ę jako miejsce pracy, które pod jej kierownictwem zapewnia godziwe utrzymanie tutejszym mieszkań com.

Derek wyczuwał te jej ostro no ę , determinacj ę , a przede wszystkim ukryt zmysłowo ę , która nieustannie wytwarzała mi dzy nimi ulotne reakcje. Jednak istotnym elementem był czas. Tak szybki powrót do Nowego Jorku utrzyma najwy jej dotychczasowy poziom w stoczni. Podejrzywał, e to, co ci gnie j do miasta, wi e si raczej z prac ni z m czyznanami.

Je eli postanowiła wraca ę na Manhattan, to trudno. Sformułowanie " y gdzie długo i szcz liwie" nie mi ciło si w jego słowniku, co mogli potwierdzi ę rodzice i Hilary Gates.,

Uspokoił si ę z wysiłkiem. Wprowadził samochód na dró k wiod c do błomistego wybrze a na terenie jachtklubu. Jako cWopak wypływał st d setki razy, pod okiem wielu instruktorów, którzy opiekowali si ę jego grup ę . Wysiadł i ruszył na pla ę . Trwał przypięty. Zjadł kanapk ę , obserwuj ę q, jak woda zalewa traw ę . Słuchał stuku odbijanej na pobliskim korcie piłki.

Jesienne sło ce ró niło si ę od intensywnego, lipcowego. Bursztynowe kału e w ród bagien odbijały jaskrawe barwy li ci. Hortensje i ró e wyblakły, ale klony i głóg były wci ę kolorowe. Derek znał te okolice tylko w barwach letniej zieleni. Podobała mu si ę ta zmiana. Jak dot d w Skerrystead dostrzegł wiele przyjemnych zmian.

Jedz c kanapk ę , si gn ł do kieszeni po drobne.

Zastanawiał si ę , czy w tym stroju wpuszcz go do klubowej kawiarni, gdzie mógłby kupi ę jaki napój. Ruszył na werand ę , podrzucaj c w dłoni wiartki i dziesi ciocentówki. Dostrzegł garnitur w pr ę ki i eleganckie półbuty ... Brock Morrison w pełnym umundurowaniu. Chce na kim zrobi ę wra ę nie, pomy lał, kiedy jeden z jego s siadów z Breaker's Point wyszedł na ganek. Derek przeliczył pieni dze. Kiedy znów uniósł głow ę , w progu stała Teak Brewster.

A przynajmniej wydawało mu si ę , e to Teak.

Dostrzegł pasmo czegoś różowego i lśniącego pod szyją, wspaniałe nogi i ładnego dżinsu. Wskie obcasy i te włosy ... Zwrócenia zabrakło mu tchu. Natychmiast poczuł ból w piersi, jakby dopiero co wysunęła się z jego objętości. Miała się z czegoś, co powiedział Brock, i ciskała mu rękę. Brock odprowadził ją do schodków i wrócił do rodzaka.

Derek zacisnął palce, a monety wbiły się w dłoń.

Miała tu randkę? Słyszał od kogoś, że Brock znów się ożenił. A może znów się rozwiódł?

Szedł przez trawnik, gdy Teak odwróciła się i go dostrzegła. Obserwował jej twarz. Uniosła brwi ze zdziwienia. Musnęła włosy, uśmiechnęła się i zaczęła na niego.

- Cześć, Derku.

- Miała randkę?

- Z Brockiem? - Spojrzała na drzwi.

- Brockiem Morrisonem. Jak go właściwie poznała?

- Tak jak i ciebie. Od lat trzyma swoje łódzie w naszej stoczni. A skąd ty go znasz?

- Jest moim sędzią. Z klubu. Znam Morrisona i jego liczne żony.

- Jest samotny.

- Znowu - mruknął Derek. - Przez cały rok mieszka tutaj, na Point.

- Wiem.

Zeszła z ganku. Teraz zauważyła, że jej furgonetka stała na małym parkingu, tuż obok niemieckiego wozu Brocka.

- Wiedziałyście, że ten chciał kupić "Kestrę"?

- Naprawdę? Dlatego tu jesteście i po to się tak wystroiła?

Uśmiechnęła się. - Tak uważasz?

- Nie jesteście ubrana jak zwykle.

Teak poklepała go po ramieniu.

- Nie zawsze noszą dżinsy. Zobaczmy się jutro.

- To wszystko? - Dogonił ją.

- Co: wszystko?

- Nie będzie żadnych wyjaśnień?

- A jestem ci winna wyjaśnienia?

Derek westchnął.

- Wybacz moją ciekawość, ale zostawiam ci w stoczni w swetrze ozdobionym trocinami,

kiedy prawie się z tobą kochałem przy moim warsztacie. Wychodzi na lunch, by ochłonąć i znaleźć cię w tym zabójczym kostiumie na ganku mojego klubu. Miejesz się i trzymasz za rękę faceta, który tak często zmienia kobiety, jak ja skarpetki.

Teak zarumieniła się.

- Podałam mu rękę, nic więcej. Dobili my targu. - Spuściła głowę. - Jestem zabójczo ubrana?

- W porównaniu z twoim stoczniowym strojem. Co to jest: kostium, który wkładasz, idąc na lunch finansistów w Skerrystead?

- Nie było lunchu. Restauracja twojego klubu jest po sezonie zamknięta. - Skrzywił się, słysząc jak akcentuje słowo "twojego". Dotarła do ciemności i wsparła się na stopie. - Zobaczymy się jutro.

- Nie wracasz do stoczni?

- Nie w takim stroju. Za godzinę mam znowu spotkanie z Brockiem.

Właśnie czyła silnik. Miał wrażenie, że gdyby się nie odsunął, przejechałaby mu kołem po butach.

- Nie wiem, co planujesz, ale uważaj na tego faceta.

- Zdziwił się. Wspomniałam mu, że pracujesz u mnie w stoczni i powiedział mi to samo o tobie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka Teak, popijając kawę i zagryzając obwarzankiem, podeszła do zatoczki przy stoczni, gdzie Hank Maroney z rufy "Mary Beth" wykładał klatki na homary. Wiatr dmuchał coraz mocniej i zanosił się na deszcz.

Nie zwracała na to uwagi. Wciąż myślała o Derku i jego nieoczekiwanej reakcji podczas wczorajszego spotkania. Próbowła zdecydować, czy jego zachowanie powinno ją ucieszyć, czy raczej zirytować. Od prawie dziesiętnastu godzin starała się rozstrzygnąć kwestię... wliczając ten czas, kiedy Derek był przeciw jej snu i przeciw jej bezsenności. Usiłowała nie liczyć owych godzin. Bez powodzenia usiłowała skoncentrować się na interesach.

Zapomnij o tym, powtarzała sobie. Okrążyć hangary, uznała, że jednak powinna czuć satysfakcję. Derek Tate raczej nie był typem zazdrosnego mężczyzny. Zresztą o kogo miał być zazdrosny? Wtępiła, czy jakkolwiek kobieta kiedyś go odrzuciła.

Odruchowo spojrzała na hangar i puste miejsce, gdzie pewnie za chwilę pojawi się jego

samochód. Było coś niepokojącego w człowieku, który potrafił zmieniać zawody, adresy, styl życia i partnerki, kiedy tylko miał na to ochotę. Nie mówiła z nim o partnerkach, z wyjątkiem Hilary Gates, ale nie było chyba powodów, by ta czynność Derka różniła się od pozostałych.

Derek Tate zdobywał to, czego pragnął. Kiedy się nudził, zajmował się czymś lub kim innym. Wszystko, od jego przeprowadzki z Wellfleet do historii tego małżeństwa, było tego ilustracją. Pomyślała o Hilary, usiłowała wyobrazić sobie kobietę, którą Derek niemal po lubił. I dlaczego z nią zerwał na kilka tygodni przed tym faktem. Gdyby Teak usłyszała w Skerrystead plotki na ten temat, uznałaby to za typowe dla niego zachowanie. Ale usłyszeć to od Derka, patrząc na wyraz twarzy i słuchając jego głosu, było równie niepokojące jak on sam.

Trudno zaprzeczyć, że cieszyła się zainteresowaniem, jakim ją darzył. Ale przez te lata, z daleka od Skerrystead, dojrzała wystarczająco, by zrozumieć, skąd bierze się to zainteresowanie. Kolejna zdobycz, kolejna rozrywka, by stłumić niepokój i nudę.

Teak się dziwiła, że zna mentalnie mężczyznę. Jeśli Derek uważał ją za osobę intrygującą, to z pewnością przez jej niedostępną skąd wiedział, że nie pozostawiła po sobie w Nowym Jorku wielu byłych mężczyzn i namiotnych kochanków? Dlaczego nie? Może opierał się na powstającej między nimi reakcji. Przy odrobinie wysiłku mogłaby być femme fatale, tak samo jak kiedyś.

Jeśli zalegała jej na Derku, może powinna popracować nad stylem życia. Ta nieproszona myśl była tak niespodziewana, że Teak ją zatrzymała.

Krople deszczu zaczęły bębnić o jej sztorciak.

Naciągnęła kaptur. Nie zalegała jej na Derku. Nie będzie zbacała z drogi. Wiedziała - i on także - co jest jej celem.

- A kontrakt z jachtklubem zbliża mnie o krok do tego celu. Interesy - mruknęła. - Trzeba mieć jasny umysł.

Stocznia Brewstera nie przetrwała dzięki idiotycznym marzeniom i erotycznym fantazjom. Zresztą Teak Brewster również.

Kto zawołał ją po imieniu, wyrwy ją z zadumy.

Brock Morrison zatrzymał samochód tuż obok i nie wyłączył silnika.

- Dzień dobry. Zajrzałem, by przekazać dobre wiadomości. Wejść, bo pada - otworzył drzwiczki.

Teak strzeliła wodą z kurtki, podziękowała i wsunęła się do środka.

- Może zajrzesz do biura?

- Nie. - Brock pokrcił głową. - Jadę do pracy. Chciałem ci tylko osobiście powiedzieć, że kierownik klubu zgadza się ze mną. Twoja propozycja jest bardzo korzystna. Szczerze mówiąc, nadeszła w idealnym okresie. Stocznia, z której korzystaliśmy przez ostatnie lata, bardzo podupadła. Klub powinien znaleźć nowego kontrahenta. - Uśmiechnął się. - I pewnie ty nim będziesz. Postanowiliśmy spróbować.

Teak uśmiechnęła się do niego. - Nie podziękujecie.

Jeszcze przez dziesięć minut omawiali holowanie i składowanie pomostów oraz to, co najważniejsze: remonty i konserwacje silników klubowych i jachtów.

Brock przyglądał się wycieraczkom na szybie, potem zwrócił się do Teak.

- Co by powiedziała na dobicie targu dziś przy kolacji?

- Dzięki, Brock, ale raczej nie.

- Może lunch?

Sportowy wóz Derka pojawił się nagle w bramie stoczni. Teak obejrzała się odruchowo, patrzyła, jak ich wymija i zajechał przed hangar.

Brock rozejrzał się.

- Powinienem wiedzieć, że z Derkiem nie mam szans. Ale nie możesz mnie winić za to, że próbuję.

Teak spojrzała na Brocka. - Z Derkiem?

- Kiedy wczoraj wyszłaś, wytłumaczył mi jasno, że jesteście...

- Mówili ci o mnie?

- Chyba nie masz nam za złe.

- Derek jest moim pracownikiem.

- Powiedział, że dobrze się rozumiecie.

- A co dokładnie mówił na temat naszego porozumienia? - Spojrzała zagniewana przez szybę.

- Teak, nie chciałbym sprawiać wam żadnych problemów.

Otworzyła drzwi.

- Może spotkamy się w Winsor Inn po pracy.

- Naprawdę?

- O wpół do siódmej.

Brock był uszczelwiony. Teak wysiadła i pomachała mu na pożegnanie. Deszcz zmienił się

w g st m awk · Powinna si cieszy z przej cia obsługi jachtklubu, powinna ta czy i krzycze z rado ci. Zamiast tego zmarszczyła brwi, patrz c na otwarte wrota hangaru, i zignorowała warkot piły ta mowej. Kolacja w romantycznym otoczeniu z Brockiem Morrisonem wcale jej nie poci gała. Ale była dostatecznie w ciekła, by tam pój .

Derek uruchomił ta mow pił i stan ł pi metrów od niej. To, co widział przez otwarte wrota hangaru, zbyt go zdenerwowało, by mógł ryzykowa korzystanie z tego niebezpiecznego sprz tu. Piły elektryczne wymagały pełnej koncentracji, jasnego umysłu i ostro no ci. óha plama sztormiaka na siedzeniu pretensjonalnego wozu Brocka Morrisona pochłaniała wszystkie jego my li.

Co, do diabła, wyprawia Teak? Dlaczego temu facetowi pozwala odwozi si do pracy? Zaparkowali w samym rodku stoczni, o ósmej rano. To przecie nie jest jaki bezosobowy biurowiec gigantycznej firmy finansowej z Wall Street.

Wł czył pił i czekał. Teak wysiadła i pomachała na po egnanie ruszaj cemu Brockowi. Potem odwróciła si i wypła łyk kawy, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na wiecie. Zjadła kawałek obwarzanka. Obwarzanek! Deszcz stukał o metalowy dach. Derek zacisn ł pi ci.

Min ła otwarte wrota hangaru, nie zagl daj c do rodka. Zanim Derek zdołał wci gn kurtk , znikn ła z pola widzenia. Wyszedł na plac i zmru ył oczy. Deszcz rozpadał si na dobre. Lało całymimi strumieniami, wiał wiatr od morza:. Woda ciekła mu po twarzy i przemoczyła włosy. Wreszcie dostrzegł óh plam przy moło na samym skraju zatoki.

Dogonił j , kiedy wchodziła na pokład "Mary Beth" . Ona i ten poławiacz homarów skulili si w sterówce, uciekaj c przed strumieniami deszczu. Derek zwolnił kroku. Siła, która go tu przywiodła, . znikn ła. U wiadomił sobie, e stoi i moknie w ulewie, nie maj c adnego powodu, by i za Teak. Nie potrafił nawet okre li , co go tu przygnało. Przemoczony i pełen niech ci do samego siebie, zawrócił do warsztatu. Min ło wiele czasu, nim ponownie wł czył pił .

Przerw na lunch zrobił sobie o pierwszej, gdy Hank Maroney zajrzał, eby po yczy kombinerki.

- Manny Souza wietnie radzi sobie z silnikami, ale John Kempster, ten chłopak, który dla niego pracuje, sprawia same kłopoty. Ju drugi raz musz mu przypomina , eby obejrzał mój silnik. Prosta sprawa, a przecie łodzie nie czekaj tu w kolejce.

- Wspomniała o tym Teak?

- Dzi rano wreszcie jej () tym powiedziałem. Bud

te go nie lubił. Trzymał go chyba z lito ci. Przez niego Teak straci klientów. Tak jej powiedziałem.

- Wysłuchała ci ?

- Pewnie, e tak. W tych ci kich czasach nie sta jej na ryzyko. Do diabła, poza sezonem sam mógłbym wykonywa t robot . Bior c pod uwag to, co płac stoczni, na dłu sz met nie le bym zaoszcz dził.

- A gdyby płacił mniej, a za to miał dost p do warsztatu i narz dzi?

- Przynajmniej pół tuzina osób by z tego skorzystało.

- Pół tuzina osób trzymaj cych łodzie gdzie indziej?

- W wi kszo ci. - Manny przyjrzał si Derkowi z uwag . - Chyba potrafisz si dogada z Teak. Powiedz jej o tym. Dwa razy jednego dnia ... mo e to przyniesie skutek.

- Mo e.

Godzin pó niej, Derek w ulewnym deszczu szedł przez plac.

Drzwi gabinetu Teak były zamkni te, a czekaj cy przed nimi chłopak poradził mu, by zaczekał.

- Załatwia do nieprzyjemn spraw . To nie powinno długo potrwa .

Derek zaj ł si studiowaniem flag kodu sygnałowego. Obejrzał si dopiero, gdy drzwi nagle si otworzyły. John Kempster trzymał r k na klamce.

- Jeszcze jedno - warkn ł. - Bud nigdy nie załatwiłby tego w ten sposób.

Nie dosłyszał odpowiedzi Teak.

- Wiedziałem, e b d kłopoty. Nie ma mowy, by dziewczyna mogła prowadzi stoczni . Utoniesz szybciej ni dwutonowa kotwica.

- Wystarczy, John - dobiegł z wn trza gabinetu głos Teak.

- Była dla mnie jak wrzód na tyłku od tego ranka, kiedy zjawiała si w stoczni. Wchodziła mi w drog , wydawała rozkazy ...

- Wymagałam, eby pracował - odparła, staj c w drzwiach. - Przykro mi, e pozycja, jak zajmuj , sprawia ci problemy, ale ...

- Jest tylko jedna pozycja dobra dla takich jak ty. W trzech szybkich krokach Derek znalazł

si przy

Johnie.

- Kempski, do tego. Mechanik obejrzał si .

- I ty pewnie wiesz, co to za pozycja, Tate. Derek powstrzymał odruch, by go uderzy .

Złapał

Johna za rami , poczuł napinaj ce si bicepsy, wi c drug r k złapał go za szyj .

- To nie twoja sprawa - mrukn ł Kempski.

Teak protestowała, ale Derek zdołał wypchn mechanicznie przez drzwi. Po drodze zaczepił o półki i zrzucił kamizelki ratunkowe na podłog .

- Je eli nie chcesz, eby kto si wtr cał, Kempski, to nie odzywaj si w ten sposób przy ludziach.

Kiedy stan li na pierwszym stopniu, John wyrwał si z u cisku Derka i rzucił wi zank przekle stw.

- Nie ma sprawy. Ciesz si , e st d odchodz . Nie mam zamiaru pracowa dla tej ...

- Kempski!

- Dobra, dobra.

Odwrócił si i odszedł w deszcz. Kiedy Derek si obejrzał, Teak nadal stała w drzwiach, zarumieniona i z zaci ni tymi wargami. Podniósł rozrzucone kamizelki, przeszedł przez sklep i podszedł do niej, ci ko oddychaj c.

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem. - Pewnie oczekujesz podzi kowa .

- Nie zastanawiałem si nad tym.

- Najwyra niej. Chocia raz chciałabym, eby m czyzn kierował mózg, a nie testosteron.

.

- Teak ...

Wci gn ła go do gabinetu i zamkn ła drzwi.

- To było na pokaz, Derek. John napuszył si jak kogut, kiedy krytykowałam jego prac , ale z tym bym sobie poradziła. Nie rzucił ani jednego przekle stwa, dopóki nie otworzył drzWi. To była tylko demonstracja dla was, m czyzn, którzy stali cie pod drzwiami czekaj c, a nasza rozmowa zmieni si w karczemn awantur .

- Obraził ci .

- Masz racj . Był zły i zakłopotany, i w ten sposób chciał sobie z tym poradzi . Nie podoba

mi się to, ale tego typu zachowanie idzie czasem w parze ze zranionym skądum .

- Nie musiała tego słucha .

- Nie pierwszy raz słyszysz wulgarne określenia.

Przekleństwa i takie zachowanie wobec kobiet zdarzały się w stoczni zawsze, odkąd sięgam pamięcią . Gdybym nie wierzyła, że sobie z tym poradzę , nigdy bym nie wróciła, nawet na tak krótki czas.

- Nie powinna dolewać oliwy do ognia.

- Jakiej oliwy?

- Nie poprawi ci reputacji fakt, że wjeżdżasz do stoczni o ósmej rano jako pasażerka wozu za czterdzieści tysięcy dolarów.

- Jakiegokolwiek wozu za czterdzieści tysięcy dolarów?

- W tym wypadku nie.

- Irytuje ci samochód czy kierowca?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, co sugerujesz.

- W takich miejscach obowiązuje podwójna moralność .

- Przy twoim podejściu to się nie zmieni. Dziękuję za radę . Będę pamiętała , by więcej tego nie robić . - Wyminęła go i wyszła do sklepu, gdy zawołał ją sprzedawca.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Teak schyliła się w przejściu i podniosła ostatnie dwie kamizelki ratunkowe. Wyprostowała się , przyciskając je do piersi, i stanęła oko w oko z Derkiem.

- Wci tu jesteś .

- Chciałem coś ci zasugerować .

- Przez ostatnie kilka dni sugerowałem tak wiele, że mam o czym myśleć do dnia powrotu do Nowego Jorku. Dziękuję bardzo.

- Ta sprawa nie dotyczy mojego testosteronu.

- To coś nowego.

- Telefon do Teak Brewster - rozległo się w głośnikach.

Derek zakłamał.

- Chodzi o interesy.

- Musz najpierw odebra telefon. B d cierpliwy, je li to mo liwe.

Hank wszedł do sklepu, pytaj c o Teak. Derek znowu zakł ł.

- Chciałbym, eby po wi ciła mi chwil uwagi. Mam kilka pomysłów na rozszerzenie usług wiadczonych przez stoczni .

- T o brzmi powa nie.

- Bo jestem powa ny. Mo e omowuny to przy kolacji. Nikt nie b dzie nam przeszkadzał.

- Kolacja wykluczona. - Precisn ła si bokiem, a kamizelki ratunkowe otarły mu pier .

- Dlaczego wykluczona?

- Wykluczona z tob . Umówiłam si wcze niej.

- T eak, dzwoni z N owego Jorku.

- Ju id - odparła. - Derku, posłuchaj, je li to naprawd co wa nego ...

Spojrzał na zegarek.

- Załatw tu wszystko i przyjd do mojego warsztatli. adnych telefonów. Nakłam wszystk~m, je li b dziesz musiała. Tam mo emy pogada .

Uniosła brwi.

- Co? - mrukn ł.

- Ta propozycja przeczy wykład0wi, którego mi udzielił e . Co si stanie, je li który z moich pracowników zobaczy, jak bez eskorty wchodz do twojego hangaru? Sam na sam z m czyzn o takiej reputacji, na oczach całej stoczni...

- Daj spokój - mrukn ł.

- Ciebie te o to prosz . Przyjd , ale podyskutujemy na kilka tematów, których jeszcze nie poruszali my.

Zostawiła go i weszła do gabinetu. Wolałaby, eby słowne potyczki z Derkiem nie były tak interesuj ce, trudne i całkowicie frustruj ce.

Dzwonił do niej zast pca szefa jej działu od Seaversa i Cohna. Musiała przesta my le o stoczni. Zanim przebrn ła przez najtrudniejsze sprawy, ustaliła swój wyjazd do Nowego Jorku i wydała polecenia na czas nieobecno ci, dochodziła pi ta. Była zm czona, a musiała jeszcze wzi prysznic i przebra si przed kolacj . Wbiegła do hangaru, po drodze machaj c na po egnanie Manny'emu. Derek pracował przy "Kestralu".

- Przepraszam, spó niłam si - zaczę ła.

- Ju straciłem nadziei .

- Powiedziałam, że przyjdę .

- Już po piątej, może wiesz zjedzą kolację ?

- Umówiłam się z Brockiem.

- Tak myślałem. Czy będziesz z nim jadła codziennie?

- Moje zajęcia po pracy nie powinny cię interesować . Mam nadzieję , że nie będziesz gnęła mnie tu dla kolejnego wykładu o Brocku Morrisonie, ani na jakienikolwiek inny, osobisty temat.

- Nie.

- Umówiłam się z Brockiem tylko na kolację .

- Chciałem z tobą porozmawiać o poławiaczach homarów.

- Ze Skerrystead?

- Tak. Chcę ci zaproponować , żeby wynajął tym ludziom miejsce i dostępną do warsztatu mechanicznego, by mogli sami pracować przy swoich łodziach. Rozmawiałem o tym z Hankiem Maroneyem. Jest ...

- Najpierw powinniśmy porozmawiać z tobą .

- W jej głosie zabrzmiała irytacja.

- To przecież rozsądny pomysł. On nie jest jedynym poławiaczem homarów, który zechce trzymać u nas swój kuter, jeżeli będzie mógł sam przy nim pracować , by obniżyć cenę . Spotkajmy się wszyscy razem. Niech Hank cię poinformuje paru innych, którzy trzymają tu łodzie.

- Taka burza mózgów?

- Zgadza się .

- Pod twoim kierownictwem?

Derek wytarł rękę w szmatę .

- Myśl o stoczni, Teak. A ty zachowujesz się tak; jakbym uprawiał sabotaż .

- Najpierw zjawiasz się , by przejechać swój łód . Potem wynajmujesz hangar i remontujesz łodzie moich klientów. Teraz organizujesz związ poławiaczy homarów.

- Nie masz się o co denerwować . Tu chodzi o klientów. Pozwól mi wyjaśnić szczegóły.

- Będziesz musiał poczekać . Rano wyjeżdżam na parę dni do Nowego Jorku. Potrzebuję mnie u Seaversa i Cohna.

Westchnął.

- W takim właśnie momencie lecisz do Nowego Jorku?

- Mówiłam ci, taka była z nimi umowa.

- Gdzie b dziesz nocowa ?

- Na rozkładanej kanapie w moim mieszkaniu. Kiedy je wynaj łam, zastrzegłam sobie, e b d mogła si tam zatrzyma , gdy przyjad do miasta.

- Pomy l o mojej propozycji, kiedy b dziesz siedziała w samolocie.

- Niczego nie obiecuj . Wyje d am w sprawach słu bowych. Mam a nadto rzeczy do przemy lenia.

Tego wieczoru, o dziewi tej czterdzie ci pi , Derek siedział w samochodzie i obserwował, jak reflektory wozu Teak o wietlaj trz sawiska, kiedy skr ca z drogi i wprowadza furgonetk na podjazd. Wysiadła i weszła w strumie wiatła z latarni, rzucaj c długi cie . Rozpoznał wełnian sukienk i przycisn ł pi do eber. Znikn ła na tyłach domu. O dziewi tej czterdzie ci osiem zaparkował samochód po drugieJ stronie drogi i wyci gn ł kluczyk ze stacyjki.

Potrzebował jakiego pretekstu, by si tu zjawi , ale nic rozs dnego nie przychodziło mu do głowy. Zamiast tego, id c ciemn uliczk , wyobra ał sobie jej zaskoczenie, kiedy otworzy drzwi i zobaczy go na progu. Buty chrz ciły lekko na wirowej cie ce przy cianie domu.

- Dobry wieczór, Derku - rozległ si głos z cienia.

- Do diabła.

Zadowolona z siebie Teak stan ła w ciemnych drzwiach.

- Czy zawsze pod asz za kobietami wracaj cymi do domu, czy te jest to cz ci tego porozumienia, które, jak powiedziałe Brockowi, istnieje mi dzy nami?

Derek skrzywił si i zmru ył oczy, gdy zabłyśło wiatło na ganku. Bawił si kluczami w dłoni, wysilaj c umysł w poszukiwaniu czego sensownego, co mógłby jej powiedzie . Mógłby wspomnie o po daniu, potrzebie lub oczarowaniu. Nami tno ogarn ła umysł. Fakt, e był tutaj, stanowił dowód, e ta kobieta utrudnia logiczne my lenie. Ale t informacj wolał zachowa dla siebie.

Pod wpływem impulsu wyci gn ł dło z kluczami. - Zapomnij o tej kanapie w tWoim wynaj tym mieszkaniu. Mo esz zatrzyma si u nas. O tej porze roku jest tam pusto. B dzie ci wygodnie.

- U nas?

- Moja rodzina posiada mieszkanie w Nowym Jorku. Tata i brat wpadaj czasem w interesach lub towarzysko. Mieszkałem tam krótko, gdy pracowałem w firmie.

Teak si gn ła do kontaktu i kuchni za jej plecami zalało jaskrawe wiatło. Wskazała mu

~ej cie. Wstrzymała oddech; gdy ramieniem musnęła jej rękaw. Tętno mu gwałtownie podskoczyło.

- W twoim towarzystwie trudno skupić się - mruknęła.

Uśmiechnęła się.

- A gdybym nie wróciła do domu? Gdybym skorzystała z propozycji Brocka, by wypić u niego kieliszek brandy, czy czekałby teraz na Breaker's Point, schowany gdzieś w krzakach? - Roześmiała się. - Wyobraź sobie, jak wychodzisz z tych krzaków przed domem Brocka i proponujesz mi klucz do waszego mieszkania. - Spojrzała nieco łagodniej. Cofnęła się do kredensu i oparła dłonie o blat. - Jaki jest prawdziwy powód twojego przyjeźdźcia?

Derek pokręcił głową. Przez cały czas dostrzegał na jej twarzy wyraz oczekiwania.

- Mogłbym ci podać dziesięć pretekstów. Prawda jest taka ... - Obliznął wargi i przykrył oczy. Mogłoby nazwać potrzebę, ten ból serca. Mogłoby to wszystko opisać, wytłumaczyć. Westchnęła głęboko i zrozumiała, że nie potrafi powiedzieć Teakowi prawdy. - Dobrze działasz na poziom testosteronu w moim organizmie.

Opuszczyła powieki, ale wciąż patrzyła na niego.

Oczekiwanie zniknęło, gdy rumieniec wypełził na jej szyję. Piersi uniosły się lekko. Westchnęła i uśmiechnęła się.

- To zwykła reakcja chemiczna - mruknęła, odwracając wzrok.

Znał to spojrzenie. Nagle znalazł się przy niej, ale nie zrobił nic, tylko przykrył dłońmi jej rękę

- Od bardzo, bardzo dawna nie było w moim życiu nikogo prócz Hilary. 'A po niej już nikogo.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Ale dlaczego ja?

- Prosta reakcja chemiczna?

- Której powód jest oczywisty.

Odwróciła rękę i przycisnęła palce do jego dłoni, w geście niewinnym i zmysłowym. Była tak blisko, że słyszał, jak oddycha.

Objął ją ramionami, a ona przytuliła twarz do jego piersi. Przesunęła dłonie w górę jego pleców.

- Teak?

- Zaczynam myśle, że może masz rację.

Derek przesunął rękę. Były tu poduszki, łóżko i przy mione wiatło syczące się z kuchni. Pocałował nadgarstek Teak, przesunął palec wzdłuż jej ramienia, przykrytego niedawno wełnianą tkaniną. Nie spieszył się, działał powoli. A weszli do tego pokoju bez słowa i w pośpiechu, jakby zegar lub sumienie mogły ich powstrzymać.

Teak drżała, kiedy rozpiął jej sukienkę. Teraz sukienka leżała na oparciu krzesła, obok jego rzeczy. Nie było odwrotu. Znajome ciepło jej warg drążyło mu usta, a ar przesycił mi nie i kości. Oddał jej pocałunek. Lecz pragnął czegoś więcej.:j.

Kiedy układał ją na łóżku, cicho wyszeptwała jego imię. Wcisnął ją całując, rozłożył palce na jej łopatkach i przesunął je w dół. Pod wpływem tej pieczy wygięła się w łuk.

- Tylko ten jeden raz. Musz się przekonać, jaki jesteś.

- Kiedy powód jest dobry - szepnęła.

. Przesunął dłonie ku wypukłociom piersi i wycisnął cię pocałunków na miękkiej skórze policzka.

Ona też nie pozostawała bierna. Kiedyś tam, którego dotknęła, pulsowało. Między gwahownymi pocałunkami powtarzała jego imię.

Krzyknęła nagle i wsunęła palce w jego włosy.

Zatrzymał się ponad nią i przesunął poduszkę.

- Zbyt długo z tym walczyliście, by teraz się zatrzymać - szepnęła.

- Niczego nie powstrzymuj - odparł.

- Nie mogłabym.

Opuścił się wolno. Zadrżała, przywierając do jego ramion. Biust dotknął jego piersi. I on zadrżał. Dotykała go i pieściła, doprowadzając do ekstazy, której pragnął od tygodni. Nagle uderzył go ar i gwahowne pragnienie uwolnienia. Fale podania zdawały się ogarniać ich oboje.

Milion doznań zważyło się w ostrze rozkoszy, w skie i ostre jak nóż. Przeszyło go. Przyłgnął do niej całym.

- Derek!

Głos miała chrapliwy z podania. Przytulił twarz do jej policzka, chłonąc uczucie bliskości. Znieruchomieli. Teak dotknęła jego twarzy.

- Nie b dzie mnie, kiedy si obudzisz. Chc , by tak było.

- Wstan . ..

- Obiecuj, e tego nie zrobisz - szeptn ła. - Pozwól mi odej . Nigdy bym tego nie zrobiła, gdybym nie wiedziała, e rano mog odej . Dostali my to, na czym nam załe ało. Ciesz si t chwil i przyjmij j tak , jaka jest.

Mówiła chrapliwie. Derek domy lił si , e walczX z łzami, ale postanowił o nic nie pyta . Ta kobieta była geniuszem zaprzecze .

ROZDZIAŁ PI TNASTY

Teak stała nieruchomo i wsłuchiwała si w wewn trzny głos, który szeptał, e rozgrywa bardzo niebezpieczn gr . Stała w holu eleganckiego apartamentu. Jadalnia, salon i gabinet urz dzone były w rozmaitych kombinacjach szarej skóry i lnu. Półki pełne były pierwszych wyda arcydzieł literatury wiatowej, na cianach wisiały oryginalne obrazy.

Walizka le ała przy podwójnym łó ku w drugiej z trzech sypialni rozmiarów mniej wi cej jej mieszkania w West Side. Schowała jagodowy jogurt do prawie pustej lodówki w nienagannie czystej kuchni i przez pomyłk wzi ła za klatk schodow pusty pokój słu cej obok cz ci jadalnej w kuchni.

T o mieszkanie urz dzone było w stylu rancza w bogatej, podmiejskiej dzielnicy. Tyle e znajdowało pi tna cie pi ter nad Park Avenue. Mogła podziwia st d panoram Nowego Jorku.

Była tu sama, ale miała wra enie, e kto z rodziny ,Tate'ów zjawi si ła da chwila i oskar y j o włamanie. Włó yła klucze Derka do popielniczki na stole. ałowała, e nie tak łatwo pozby si wspomnienia jego słów, dotyku, jego obecno ci. W zimnym wietle jesiennego dnia jej zachowanie wydawało si niepoj te. Wystarczaj co złe było to, e z alem wyjechała tym razem ze Skerrystead. W ci gu miesi ca zakochała si w m czy nie, który nie wiedział, czego chce od ycia i bez zmr uenia oka przyznawał, e zniszczył ycie ostatniej kochaj cej go kobiety.

A Teak wiedziała, e powinna zachowa osłro no . Je li Manny Souza domy li si , co zaszło, rozerwie j na kawałki i wykorzysta jako przyn t na homary. Zaszła sobie na to.

Podeszła do najbli szego okna i spojrzała na s siednie budynki. adnego romantycznego odosobnienia, adnych traw, krzyku mew, adnych zadumanych stolarzy, którzy mówili o niej wi cej, ni sobie tego yczyła.

Stanowczym gestem podniosła słuchawk i wykr ciła numer biura.

Wizyta u Seaversa i Cohna była udana. Teak przejrzała bieżące rachunki, prowadzone przez jej współpracowników. Jednak plan przez nich ustalony miał pewne wady. Dwa nowe konta wymagały o wiele większej uwagi, niż przewidywano. Szef osobistej telefonowni, która jest im bardzo potrzebna. Współpracownicy nie mogli sobie poradzić z obowiązkami. Wprawdzie rozumiała jej sytuację, ale zażądała skrócenia urlopu. Musiała wrócić do pracy pierwszego grudnia.

O czwartej trzynastu Teak podjechała taksówką na Park Avenue i zrobiła zakupy. Przygotowała kolację, zastanawiała się nad swoją sytuacją. Niejaki Jack Hammond, człowiek o doskonałych referencjach, złożył stoczni ofertę. Nie przyjęła jej, choć była to jedyna propozycja. Wpłynęła przed nią tematyka Pracy. Hammond miał zacząć pracować jako szef stoczni i zastanawiał się nad jej wykupem w przyszłości, kiedy minie kryzys gospodarczy.

Zastanawiała się. Powierzyła stoczni obcemu człowiekowi... Czy nie powinna raczej zamknąć warsztatów, lecz wtedy Manny, Greg i wszyscy sezonowi pracownicy pozostaliby bez pracy! Derek Tate wylądował na cztery łapy, jak zwykle. Inni członkowie zespołu jednak nie dysponowali funduszami i posiadłościami rodzinnymi, które utrzymałyby ich przy życiu.

Masowała skronie, walczyła z narastającym bólem głowy. Zjadła kolację w salonie. Zapadł wieczór. Nie oglądała się już za siebie i nie podskakiwała nerwowo, słysząc brzęczenie rury czy skrzypienie desek w podłodze. Myślała tylko o sprawach służbowych.

Umyła nieliczne naczynia, wzięła prysznic, przebrała się w nocną koszulę i szlafrok. Usiadła w gabinecie ze stosem teczek od Seaversa i Cohna. Włożyła do odtwarzacza płyt kompaktowych Lloyda i Webera. Nalała sobie mały kieliszek brandy. Muzyka wypełniła pokój. Oparła się wygodnie i otworzyła pierwszą teczkę. Dyscyplina.. Patrzyła na stos kartek, na ręczne dopiski na marginesach, notatki i komputerowe wydruki.

Nad kanapą wisiała akwarela przedstawiająca Central Park w nocy. Tuż obok, na stoliku, stało zdjęcie dwóch chłopców na główce. Rozpoznała budynek jacht klubu w Skerrystead. Brock Morrison przemknął jej przez myśl i rozplynął się, przemieniony w Derka Tate'a. Derek w hangarze, Derek w Winsor Inn, Derek w jej ramionach.

Muzyka i brandy rozrzewniły Teak. Łzy spłynęły z jej rzęs na policzki. Spojrzała na akwarelę, potem na zdjęcie.

- Niech cię diabli - szepnęła i zamknęła oczy, walczyła z łzami i bólem.

Niestety, alkohol przypomniał jej wspólną kolację w Winsor Inn. Smak na jej języku był

smakiem ust Derka. Wci czuła na sobie jego ci ar, nacisk jego ciała, ból, e zostawia go pi cego we własnym domu.

Nagle co j zaniepokoiło. Zamrugła nerwowo.

Pokój był tajemniczo nieruchomy, płyta dawno przestała gra . Otworzyła oczy. Naprzeciwko niej, w fotelu, Siedział Derek Tate. Miał na sobie płócienn koszul i znajome spodnie khaki. S czył resztk jej brandy.

- Witaj na jawie. .

- Derek! - krzykn ła i wyprostowała si w fotelu.

- Co ty tu robisz?

- My łałem, e ju ci nie zastan .

- To mieszne!

- Kiedy wszedłem i znalazłem ci tutaj, zrozumiałem, e popełniłem bł d.

Całkiem ju przytomna, Teak wstała i poprawiła szlafrok. Szok i nieproszona rado wyczyniały niebezpieczne rzeczy pod jedwabiem, który zdawał si przylega do ciała w najbardziej nieodpowiednich miejscach. Przesun ła dłoni po policzku.

- Siedziałe w tym fotelu i gapile si na mnie! Wstał.

- Wiedziałem, e je li ci obudz , wystraszysz si miertelnie. Pomy łałem wi c ...

- e sobie posiedzisz, dopóki sama nie otworz oczu?

- To nie trwało długo. Szczerze mówi c, siedziałem tu i bałem si tej chwili.

- Dlaczego przyjechałe , po tym, co powiedziałam wczoraj wieczorem? Po tym, co postanowili my?

- Przecie niczego nie postanowili my.

- Co ty tu robisz?

- Nie s dz , eby mi uwierzyła.

- Spróbuj.

- Moje meble s na wystawie przy Madison Avenue. Wła ciciel galerii dzwonił dzi rano. Klient chce si ze mn spotka i omówi pewne projekty.

- I ten klient musi ci widzie akurat teraz?

- Tak. To małe stwo, jutro wieczorem odlatuj do Santa Fe.

- Nedorzeczne. Powiniene mnie zawiadomi . Wróciłabym do swego mieszkania.

Derek podszedł do niej. Westchn ła gł boko, ale on tylko si u miechn ł. Musn ł jej rami ,

wyci gn łą r k i przycisn łą klawisz automatycznej sekretarki. Po chwili ta ma odtworzyła jego głos, wyja niaj cy ca łą spraw . Nie tylko wyja niaj cy. Wypowied była szczerą i rzeczową.

Derek był wyra nie zm czony. Ziewn łą. Pocz łą, e oblewa si rumie cem.

- Przepraszam - wykrztusi łą. - Nie przysz ło mi do g łąwy, eby przesiucha ta m . Je eli wezwiesz taksówk , znikam st d, jak tylko si przebior .

Zdziwi łą si lekko, e nie odpowiedzia łą i nie poszed łą za ni . Przesz łą przez korytarz do sypialni, gdzie zostawi łą swoje rzeczy. Zapali łą nocn łą lampk i wyj łą z szafy walizk .

Derek pozwoli łą jej odej w nadziei, e zdo łą opanowa pragnienie, kt óre tak nim owi łądn łą. Roze mia łą si ironicznie. Je eli nie potrafi łą go opanowa zesz łąej nocy, to ma nik łąe szanse, by uda łąo mu si

dokona tego teraz. .

Oczywi cie, e nie odrywa łą od niej wzroku, kiedy drzema łą. Podczas snu Teak wygl da łą na uosobienie rozlu nienia, zadowolenia i wra liwo ci, co rzadko widywa łą, gdy holowa łą łodzi czy obs łągiwa łą komputer. Wyzwanie, by tak j posi , kr y łąo w nim w formie niezwyk łąego, erotycznego pragnienia.

Kiedy zn łąo si odezwa łą, sta łą oparty o futryn drzwi pokoju.

- Mamy tu do sypialni. Nie musisz teraz jecha na drugi koniec miasta.

Po łąo y łą walizk na ł łąku.

- Lepiej, by dzieli łą nas Central Park.

- Jeszcze lepiej by łąoby, gdyby nic nas nie dzieli łąo. Tylko ty, ja i to wielkie puste ł łąko. - Zaskoczy łąo go łązy, wzbieraj ce w jej oczach. - Jeste my tu. Jeste my razem. Nie ma pracownik łąo, przed kt órymi trzeba si kry , adnego udawania. Teak, wykorzystajmy to.

- Ju ci mówi łąam. Zesz łąej nocy powiedzia łąam ci, e kochamy si po raz pierwszy i ostatni.

- Sama w to nie wierzysz, i ja te nie.

- Wierz . Musz wierzy .

Podszed łą do niej i z trudem opanowa łą pragnienie, by wzi j w ramiona. Zamiast tego usiad łą tu przed ni na brzegu ł łąka. Jej piersi zbyt szybko unosi łąy si i opada łąy pod jedwabnym szlafrokiem.

- Powiedz, e ju mnie nie chcesz.

- Jaki jest sens kontynuowania czego , co i tak musi si sko czy ?

- Poniewa mam ochot ci obj - szepn łą, wstaj c. Obj łą j i trzyma łą tak d łąugo, a poczu łą

reakcji jej ciała. Jęknęła. Przyniósł twarz do jej skroni.

- Ta noc była cudowna. I - Wiem - szepnęła. - Ale to nie może trwać. Umrze naturalnie z powodu tego wszystkiego, co nas różni. Nie mamy przecież ze sobą nic wspólnego.

Gorycz zawarta w tych słowach zbudziła Iana, który niemal go dusił. Przytłaczała go wiadomość, jak bardzo potrzebuje tej kobiety.

- Nie chcę, by to się już skończyło - odparł.

- Zanim się obejrzyysz, przyjdzie Nowy Rok. Wrócisz do Nowego Jorku, do tego nerwowego życia. A ja będę remontował łódzie w hangarze. Korzystaj z życia, póki możesz.

Te słowa były płytkie, ale propozycja Derka wynikała z pragnienia, którego nie był w stanie opanować.

Kiedy się nie opierała, dotknął jej twarzy. Przez ostatnią noc ekscytowali się tym, co nieznane. To, co poznali, było teraz setki razy silniejsze i Derek wiedział, że Teak tę sobie to uwiadomiam. Rozstawił palce i zsunął szlafrok z jej ramion. Kciukiem pogładził odkryte jedwabie czubki piersi. Pocałowała go. Dotyk warg był czuły, łagodny i słodki. Wstrzymał oddech, gdy sięgnięła do paska spodni. Opadły na podłogę.

Wsunęła dłonie w jego włosy i przycięgnęła głowę do swojej piersi. Jedwabie pieściły rozgrzaną skórę. W głowie migotały obrazy zapamiętane z poprzedniej nocy. Powtarzał jej imię i przesuwając dłoń po udzie, podwijając skraj cienkiej koszuli. Arrogantem go znowu, gdy dziewczyna chwyciła go za rękę.

- Teak.

Jej imię wyrwało mu się z krtani. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Jęczała w ekstazie, gdy rzucił ją na łóżko i kochał się z nią pomiędzy walizkami a rozrzuconymi ubraniami.

Teak leżała płasko, wtulona w jego plecy i kolanami dotykała jego ud. Piersi przycisnęła do pleców tak, że wyczuwał jej oddech, który działał jak rodek uspokajający. Usnął.

Po kilku godzinach obudził się, czując na piersi jej dłoń. Pocałunki lekko drażniły kark. Jęknął. Zdumienie przerodziło się w narastające podniecenie.

- Teak - szepnęła.

Podniecony jak nigdy w życiu, przewrócił się na plecy, oddając pocałunki i pieszczoty. Kiedy nadeszło uwolnienie, próbował skoncentrować się na jej rozkoszy. Ale magia Teak Brewster działała na niego zbyt mocno.

Przez długi czas leżała na boku, spoglądając w mrok pokoju. Niewiele rzeczy w życiu przerażało Derka Tate'a. Jedną z nich była głębia własnego ukojenia ... Drugą - to sknota za jego ródłem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po niadaniu pocałowali się na pożegnanie. Teak pojechała do biura, a Derek na spotkanie z klientem. O jedenastej, tak jak ustalili, Teak zadzwoniła na Madison Avenue pod numer, który jej podała. Zawiadomiła, że zakończyła swoje sprawy. W południe dała napiwek taksówkarzowi i weszła do galerii Keysera. Wnętrze było przytulne i niezwykle gustownie urządzone.

Teak nie po raz pierwszy odwiedzała eleganckie sklepy i sławne magazyny otaczające galerię Keysera. Weszła i dostrzegła Derka. Razem z dyrektorem galerii stał przed komodą, która nawet dla fachowca musiała wyglądać jak bezcenny antyk. Obok stał komplet nowoczesnych krzeseł, które znała ze zdjęcia w katalogu Derka. Przypominały bardziej rzęby niż miejsca do siedzenia. Uśmiechnęła się, gdy uświadomiła sobie kontrast między naturą tego człowieka a jego talentami.

Serce zabiło jej mocniej, gdy Derek uniósł głowę, uśmiechnął się i podszedł do niej.

- Chcę zorganizować mi wystawę, gdy tylko będziemy mieli wystarczającą ilość eksponatów.

Pewnie na wiosnę.

Objaśnij mi to.

- Gratuluj.

- To nie wszystko. John i Maureen Butler, ta para z Santa Fe, zaprosili mnie na pierwszego grudnia, bym obejrzał wnętrze, poznał ich specyfikę, a potem zaprojektował parę drobiazgów.

- Parę drobiazgów.

- Biurko, biblioteczek i stół. To wszystko do biura. Byłoby tak i stół jadalny do domu.

Nie mogłaby się doczekać powrotu do stoczni, by zacząć projektować.

Teak zignorowała lekkie drżenie, gdy wspomniał Skerrystead.

- Pójdziemy na lunch? Ucałował ją w ucho.

- Je li sobie tego uczynisz. Może gdzie się przejdziemy. Gdzie blisko parku. Wprawdzie panował listopadowy chłód, ale nie było wiatru. Dobry nastrój i Derek wystarczały, by rozgrzać Teak. Wędrowali po Madison Avenue, a znaleźli modną restaurację, gdzie nie musieli zbyt długo czekać.

- Jadam tu w weekendy - wyjechała Teak. - Podaj znakomite sałatki. I wieś o ryby.

- Nic nie przebije rybnego targu w Skerrystead.

- Skerrystead. Pamiętam raczej, gdzie jesteście my.

- W dalszym ciągu chciałbym opowiedzieć ci o mojej propozycji dotyczącej kutrów rybackich.

- Wiem i wysłucham, ale nie w tej chwili. Tamto będzie jakby błędnie, kiedy jestem tutaj.

- A ja nie mówiłam ci o niczym innym - odparł spokojnie Derek. A kiedy spojrzała na niego, uśmiechnął się i dodał: - Prócz kochania się z tobą. - Oczy mu błyszczały i wydawał się być pewny siebie. Przy obiedzie opowiadał o swoich stosunkach z ojcem i o nadchodzącym dla ciebie dziecku.

- Mama jedź do swojej rodziny na wybrzeże, ale brat zajął nowojorskie mieszkanie. Chcę zabrać dzieci do teatru, pokazać muzeum. Tato też pewnie tu przyjedzie.

- Wiem, że ty powinieneś się zjawić. To idealna okazja, aby powiedzieć ojcu o Santa Fe i tej wystawie u Keysera. O ile znam Judsona Tate'a, potrzebuje konkretnych dowodów sukcesu. Masz je, Derku. Dziecku - to będzie burzenie murów.

Gdy wychodzili z restauracji, Derek wciąż mówił o swojej pracy. Zastanawiali się nad wizytą w Muzeum Sztuki - było niedaleko, tuż za Piątą Aleją. Ale wybrali galerię w Greenwich Village I SoHo. Teak wzięła go pod rękę i razem ruszyli z Washington Square w dół MacDougal Street.

- Jak mogłem z tego zrezygnować? W Nowym Jorku możesz znaleźć tyle inspiracji dla swoich twórczych pomysłów.

- Nie znam innego miasta, które szybciej je gasi.

- Ale Keyserowie, kontakty z Santa Fe ...

- Ciesz się, że możesz wystawiać swoje prace w tutejszych galeriach i zdobywać klientów.

Chodzi mi jednak o to, że trudno tu cokolwiek osiągnąć, o nacisk, stresy ...

- Tutaj mógłbyś mieć warsztat i zamieszkać w tym mieście. Z tego, co widziałam w Wellfleet, nie miałbyś kłopotu z przeprowadzką.

Skulił się przed zimmem.

- Praca w stoczni bardzo mi odpowiada. Wiesz, jak trudno było osiągnąć to, co osiągnąłem.

- To miejsce już nigdy nie będzie twoim domem? Derek pokręcił głową.

- Mój dom jest w Skerrystead.

Poczuła ukłucie bólu.

- Dom jest tam, gdzie serce.

- A twoje serce, Teak? Może pora, by o tym porozmawiać.

- Zanim będziesz miał na sumieniu kolejną Hilary?

- Skoro poruszyła ten temat, to owszem. Zerwałem nasze zaręczyny, gdy ona była nieszczerliwa, przerażona tym, co chciałem zrobić z własnym życiem. I choć było to bolesne, nawet ona przyznała, że to najlepsze wyjście. Nie było przed nami przyszło ci, kiedy opuściłem Tate Electronics, a ona zrozumiała, że nie potrafi namówić mnie do powrotu. - zamilkł nagle. Popołudniowe słonce rozjaśniało mu oczy, ale

nie było w nich uśmiechu. - Czy by historia się powtarzała?

Teak zawahała się.

- Nie ma sensu mówić o moim sercu. Seavers i Cohn chcą, abym wróciła do pracy pierwszego grudnia.

- Czyli przechodzimy do pointy, zanim zdążyłaś opowiedzieć dowcip.

- To nie jest dowcip. To jest moje życie, do diabła.

Moje życie. Pracowałam niewiarygodnie ciężko, by osiągnąć w firmie ten poziom. Pracowałam nawet ciężiej, by wyrwać się ze Skerrystead, żeby zostawić to wszystko za sobą. Wiesz doskonale, że wróciłam do stoczni, gdy po śmierci taty nie miałam innego wyboru.

- Miałem wrażenie, że chociaż raz wróciłaś do tego, co kochałaś. To miło ukształtowała twój przeszłość.

- A to, co czuję do ciebie, jest w dostatecznym stopniu miło ci, by ukształtowała moje przyszłość? A włą ciwie co do mnie czujesz?

- Co, co mnie przytłacza. Co, co sprawia, że czuję się powiązany z tobą, z moją pracą ... -

Przerwał. - Ale gdybym ci naprawdę szczerze kochał, to czy wi załbym si ze stoczni na stałe? Do tego zmierza ta rozmowa? Byli my tak zaj ci tarzaniem si w po cieli, e ten temat nawet si nie pojawił.

Derek ruszył przed siebie.

- Wrócisz do pracy miesi c wcze niej, ni planowała . Kto ci zast pi?

- Miałam kilka propozycji, zanim postanowiłam sama prowadzi ten interes. Jack Hammond z Hyannis chciał pokierowa moją stoczni i w przyszło ci j wykupi .

- Gdyby to była uczciwa oferta, ju by tam był.

- Miał problemy finansowe.

- A co z twoim mieszkaniem? Mieszka tam jaka studentka.

- Przesta naciska . Dowiedziałam si o tym dopiero wczoraj. Musz mie troch czasu, eby wszystko przemy le . Poradz sobie. Jak zwykle.

- Utrzymuj c dystans. Radzenie sobie to n dzna namiastka ycia. Wiem o tym. Robiłem to przez całe lata.

- Pod ka dym wzgl dem trudno porówna moje ycie z twoim.

- Dzi ki Bogu. Spojrzała na zegarek.

- Musz `wraca i spakowa si . Powinnam wyjecha dzi wieczorem.

- My lałem, e sp dzimy ze sob jeszcze jedn noc.

- Jak ju ci mówiłam, sytuacja w biurze uległa zmianie. Im szybciej wróc ...

Uj ł jej dło .

- To, co mówiłem wczoraj w nocy, to było wszystko, do czego o mieliłem si sam przed sob przyzna . Kocham ci , Teak. "Poł czony" ... to najlepsze słowo, by opisa , co czuj , kiedy jestem z tob . Jestem wtedy cz ci czego , cz ci cało ci. Mamy ze sob wi <ej wspólnego, ni s dzisz. Chciałbym wierzy , e mamy przed sob przyszło .

- W Skerrystead?

- Tak. Uciekasz sama przed sob , a to bardzo trudne.

Szeroko otworzyła oczy. Była powa na, a jednocze nie ostro na.

- Sama zgadn . Uciekałe tak przez całe lata.

- I masz zamiar powiedzie mi teraz, e mo esz rzuci wszystko to, co nas poł czyło, co dzielili my przez miniony tydzie ?

- Uciekałe tak przez całe lata - powtórzyła. Odwróciła jego dło i pogładziła palcami jej

wn trze. Znajomy gest był równocześnie pełen czułości i zmysłowości.

- Derek, znam cię od dawna. Wiem, jakim byłeś dzieckiem, jakim byłeś nastolatkiem, mężczyzną i jakim narzeczoną. Nie trzymałaś się niczego ani nikogo wystarczająco długo, by rozkwitła prawdziwa miłość. Oczarowanie to wszystko, co udało ci się osiągnąć. I dlatego teraz jesteś ze mną. To mi strasznie pochwala, ale nawet gdyby podobał mi się pomysł zostania w stoczni, byłabym głupia, gdybym pozwoliła na Wall Street i wszystko, co osiągnęłam, dla szansy, że jestem dla ciebie czymś więcej niż tylko kaprysem.

- Czy możesz uczciwie powiedzieć, że mnie nie kochasz?

- Kocham cię. To jest właściwie najgorsze. Dlatego chcę odlecieć tym samolotem. Jeszcze jedną noc w twoich ramionach, a zaczniesz wierzyć w te bajki, które opowiadasz. Musiałam oszaleć, gdy kochałam się z tobą po raz pierwszy. Wczorajsza noc to już czysty obłęd.

- Niezupełnie tak bym to określił - szepnęła. Zarumieniła się.

- Musz złapać taksówkę. Proszę cię, zostań tu i sam zwiedzaj galerię.

Derek przycisnął dłoń do piersi, próbując stłumić kołatanie serca.

- Teak, nie rób tego. Nie uciekaj znowu.

- Właściwie w ten sposób sobie radzę. Muszę.

Spotkania z tobą w stoczni będą wystarczająco trudne przez następny tydzień. Proszę, zostaw mnie na chwilę, bym wróciła do mieszkania i sama się spakowała. Chcę wyjechać, zanim wrócisz.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Listopad w Skerrystead był zwykle szary, mglisty i wilgotny. Stanowił idealną ilustrację nastroju Teak, kiedy wróciła do stoczni, by skupić się na mnóstwie czekających spraw. Skontaktowała się z Jackiem Hammondem. Mimo całego entuzjazmu, tak jak za pierwszym razem nie był w stanie wykupić stoczni i nie mógł podjąć pracy przed Nowym Rokiem.

Teak rozważała różne możliwości. Mogła na ten miesiąc pozostawić stocznię pod kierownictwem Manny'ego, mogła dać całej załodze bezpłatny urlop i zamknąć stocznię na grudzień albo czekać na dobrą wrótkę, która pojawi się i machnie ręką.

Melissa DiReste, studentka podnajmująca jej mieszkanie, była niezbyt ucieszona perspektywą wspólnego zamieszkania. Ale i tak miała wyjechać na wycieczkę w ferie, więc zgodziła się spać na kanapie. Spytała te Teak, co się dzieje ostatecznie i wspomniała, że jej chłopak i

jego koledzy z zespołu jazzowego wpadają tu czasem po występach.

Derek wrócił dwa dni po Teak, to znaczy jego samochód pojawił się przed hangarem. Pracował w warsztacie, a ona tam nie zaglądała. Do końca tygodnia samochód był jedyną wskazówką, że Derek przebywa na terenie stoczni. Kiedy na niego patrzyła, bolało jej serce. Jednak praca biurowa zdawała się mieć swoje zalety, gdy pomyślała, że Derek zamierza spędzać całe dnie pod przerdzewiałym dachem.

Trzeciego dnia sadyła kawę i obracała się wolno w fotelu, gdy przez okno zobaczyła zderzak jego wozu. Jak mogła przypuszczać, że noc spędzona w ramionach tego człowieka uwolni ją od uczuć, które do niego żywiła? Jak mogła pomyśleć, że ich druga wspólna noc będzie czymś, o czym zdoła zapomnieć?

Miała wrażenie, że minęła wiecznie od czasu, gdy była tak naiwna. Kochała go. Powiedziała mu, że go kocha. Ale nie zjawiała się żadna wróżka, która mogłaby uderzyć różdżką i zmienić fakty. A fakty mówiły, że wciąż tej miłości musi być poświęcenie.

Minął weekend. W poniedziałek rano spościła się do pracy. Kiedy weszła do biura, Derek Tate siedział w jej fotelu. Musiała przyznać, że wyglądał równie pociągajaco jak zawsze.

- Dzień dobry, Teak.

- Cóż za niespodzianka.

- Znasz mnie. Nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka.

Spojrzeli sobie w oczy.

- Napijesz się kawy?

- Już piłem. - Przeszedł przez pokój. - Skończyłem remont "Kestrala". Powinna zawiadomić Bendette'ów. Zanim zapłacę za naprawę, przyjadę, żeby obejrzeć łódź.

- Dobrze.

- Tak się złożyło, że dziś wieczorem muszę wyjechać do Santa Fe.

Oczy jej piekły.

- Wczyniejsi się spodziewała.

- Wyjeżdżam wczyniejsi, gdy to pozwoli mi zrealizować pewne plany. Postępuję zgodnie z twoją sugestią, byś wybiła to Dzieńuczynienia spędzić z ojcem. Z Santa Fe polecę prosto do Nowego Jorku. Tam się z nim spotkam.

- Mam nadzieję, że obu wam wyjdzie to na dobre.

- Ja również .

Rozmowa jako si nie kleiła. Gdy Derek ruszył do drzwi, Teak uniosła r k .

- Jakie s szanse, e ten interes w Santa Fe przerodzi si w co wi kszego?

- Dodatkowe zlecenia?

- Oczywiście. Kiedy raz ci poznaj , kiedy nawi esz kontakty z projektantami, architektami i zobacz twoje prace ... Wiesz, jak to wszystko działa.

- Istnieje taka mo liwo .

- Powiniene j rozwa y . Je li chciałby si przenie , nie b d trzymała ci za słowo, e tu zostaniesz.

- Kolejna zmiana uczu ?

- Moje serce jest niezmiennie. Po prostu musiałam zmieni plany. W tej sytuacji nieuczciwo ci byłoby wymaga , eby pozostał w stoczni.

- Czy Seavers i Cohn mają fili w Nowym Meksyku?

- Nie.

- A gdyby mieli, wyjechałaby tam? Tak czy nie?

- Derek, to nie ma ze mn nic wspólnego.

- Teak, kochanie, to wszystko dotyczy ciebie. Wci czego próbujesz. Najpierw chciała , ebym tu został. Teraz, gdy jeste my ... - Wyjrzał przez okno. - Kimkolwiek, do diabła, dla siebie jeste my, chcesz, ebym pojechał z tob do N owego Jorku. Odmówiłem, a ty sugerujesz, bym wyjechał na drugi kraniec kontynentu.

- My l tylko o tobie.

Podszedł bli ej.

- W dzie i w nocy? Tu w tym gabinecie i w domu, w łó ku, gdzie kochali my si po raz pierwszy? Czy cierpisz tak samo jak ja? Czy chcesz wla mi do głowy troch rozs dku, ukształtowa tak, bym pasował do twego ycia, by mogło sta si naszym yciem? Ja tego wla nie pragn .

- Przesta .

- Wierz mi, nie znoś tego. Chciałbym spa spokojnie. Chciałbym je i pracowa , nie my l c o tobie bez przerwy. Chciałbym pozby si obrzydliwego uczucia nadziei, które ludzi mnie, odk d pierwszy raz ci ujrzałem.

- Ja tak e - zaszlochała, ocieraj c dłoni łzy.

- A teraz wyjeżdżam do Santa Fe. Potem spotkasz się z rodziną. Może zanim tu wrócę, będzie już grudzień i ty wyjedziesz. Może jakoś się z tego wyleczysz. - Otworzył drzwi do sklepu. - Powodzenia na Wall Street. Wyciesz się tego. Zanim się obejrzyysz, będziesz kierownikiem działu.

Opadła na fotel. Gdy tylko usłyszała, jak Derek zamyka za sobą drzwi, oparła czoło na biurku i przycisnęła pięciopalcami do oczu.

Trzeci grudnia wypadł w poniedziałek. Płatki śniegu wirowały za oknem na Tate Park Avenue. Derek pomyślał o tym, jak słonecznie jest teraz w Santa Fe. Jeżeli nie liczyć jego osoby, mieszkanie było puste. Siedział w fotelu z nogami na stoliku. Znowu brzmiała muzyka z kompaktu Lloyda Webera, jednak nikt nie leżał zwiniony w kłębek na sofie.

Wzruszył się resztkami indyka w urawinowanym sosie. Jako ostatni wyjeżdżający obiecał ojcu i bratu, że opróżni kuchnię, by nic się nie zmarnowało.

Trzeci grudnia. Pierwszy dzień po powrocie.

- To pewnie miło - mruzczał do siebie, wkładając kurtkę.

Portier wezwał mu taksówkę. Podał kierowcy adres Teak w West Side. Właściwych telefonów. Właściwych pocztówek z południowego zachodu. Nie dostał właściwych ani z Cape Cod, ani z Manhattanu. Nie komunikowali się ze sobą i to bolało niczym wrzód ołdka.

Zapłacił kierowcy, wszedł do budynku, podał swoje nazwisko portierowi, który przekazał je przez interkom i posłał go w stronę wind z krótką informacją:

- Pięte C.

W windzie Derek wyciągnął z kieszeni umowę najmu i nacisnął dzwonek.

- Pewnie do Teak? - odezwał się głos zza drzwi.

- Tak.

Drzwi otworzyła dwudziestoletnia blondynka. Przy niewielkim stole chłopak, mniej więcej w jej wieku, jadł spaghetti.

- Proszę do rodzika. Jestem Melissa DiReste. - Wskazała palcem na chłopaka. - A to Justin Turnbridge, najlepszy trener w Nowym Jorku.

- Szukam Teak.

- Wiem. Dlatego cię wpuszczam. Nie będzie jej jeszcze przez parę tygodni.

- Nie wróciła pierwszego grudnia?

- Nie mogła załatwić spraw związanych ze stocznia. To dla mnie szczególnie ważne, nie? M

usiadałabym spać na kanapie.

- Ale wróci?

- Oczywiście.

- Myślałem, że w jej biurze ... Mniejsza z tym. Jak ją spotkasz, powiedz, że tu byłem.

Wychodząc potknął się o futerał trójki i przeklinał przez całą drogę. Stracił prawie tydzień pracy, opóźnił zlecenia, został w Nowym Jorku tylko po to, by sprawić jej niespodziankę. I kto tu był naiwny?

Cały wieczór poświęcił na opróżnienie lodówki, a rano leciał już do Hyannis. Na parkingu czekał pokryty szronem samochód. Kiedy dotarł do stoczni, spodziewał się tam również chłodnego przyjęcia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Teak była w hangarze czwartym i razem z Manny oglądała silnik wciarki jachtowego klubu. Nagle jej uwagę zwrócił znajomy odgłos samochodu.

- Wrócił - stwierdził Manny, biorąc się do pracy.

- Na twoim miejscu zrobiłbym mu wykład na temat odpowiedzialności. Wierzę, że potrafisz. - Uniósł brwi. - Oczywiście, że nie jestem tobą.

Uśmiechnęła się.

- Dzięki za radę. Muszę mu powiedzieć o Bendette'ach.

Chociaż próbowała się uspokoić, serce podchodziło jej do gardła. Włożyła kurtkę i wyszła z hangaru.

Derek zatrzasnął już drzwi i wszedł do swego warsztatu. Zawołała go i patrzyła, jak wiatr targa mu włosy, gdy czekał, a podejście Desperacko starała się odczytać wyraz jego twarzy, ale dostrzegała tylko oczekiwanie.

- Cześć. - Z każdym oddechem wydobywały się jej z ust delikatne, szare obłoczki pary.

- Cześć.

- Zjawiasz się w sam por. Bendette'owie przyjeżdżają dziś po południu. Miałam nadzieję, że wrócisz. Rano zostawiłam ci wiadomość na sekretarce, gdyby wciarki był w Nowym Jorku. Była tam?

- Tak, ale nie dostałem tej wiadomości. Pewnie już wyjechałem.

- Jak udało ci się pobyt w Santa Fe?

- Nie narzekam.

Czekała, a wreszcie zapytała:

- Spodobała się im?

- Tak. Zaplanowali my spacer robotów. Zanim odleciałem do Nowego Jorku, omówili wszystkie prace.

- Zostałaś dłużym, nie zamierzałaś. Poprawiłaś układy z ojcem?

- Oczywiście. - Wbiła ręce w kieszenie. - Rozpaczliwie potrzebuję kawy.

- Chodź ze mną.

- I rozmowy. Przyniesiemy dwa kubki. Pogadamy.

Spojrzała na niebo.

- Proszę.

Pięć minut później siedzieli oparci o filar na molo. Krzyczały gdzieś. Teak obserwowała, jak kręci się klucz.

- To stado kanadyjskich gdzieś, które przestały migrować. Wyłączyły na łodach na przylądku. Pewnie mają tu doświadczenia, popsuł im się radar albo coś takiego. - A może spodobało im się w Skerrystead.

- Może liwe.

- Teak ...

- Derku - powiedziała w tym samym momencie i roześmiała się niepewnie.

- Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o głośności. Myślałem, że w tym tygodniu wrócisz na Wall Street. Zostałem w Nowym Jorku, żeby się z tobą zobaczyć. Spotkałem tylko Melissę i trójki.

- Była w moim mieszkaniu?

Sięgnęła do kieszeni.

- Zaplanowałem sobie cały wykład.

- Ja też.

- Może zacząć od wyjaśnienia, co tu robisz.

- Manny mógłby ci wytłumaczyć, że jestem tu, gdy facet, który złożył ofertę, Jack Hammond, nie może zejść na stocznice przed Nowym Rokiem. Kiedy powiedziałam w pracy, że nie mogę zmienić moich początkowych planów, spodziewałam się, że mnie wyleją albo co najmniej zdegradują.

- Jeste tutaj, więc rozumiem, że okazała się niezastąpiona i niezbędną.

- Przenieś mnie do innego działu.

- Kompromis?

- Tak. Czemu zastanawiałam się nad znaczeniem tego słowa. Naprawdę czy sto.

- Wyjaśnij mi, co miała na myśli, mówi ci: Manny mógłby ci powiedzieć ?

- Bo jest ten inny powód tego, że wciąż tu jestem. Ciężko mi przerwać a mnie sama myśl o tym, że cię kocham. - Wypiła łyk kawy.

- Ale alternatywa jest równie pociągająca jak zimne fusy?

- Pomyślałam, że skoro mam możliwość pozostania tu jeszcze przez parę tygodni, to spróbuję jako wszystko poukładać. Jedziesz do Santa Fe?

- Będzie tam jeździł od czasu do czasu.

- Nie na stałe?

- Nie ma tam łodzi do naprawy.

Derek uśmiechnął się, wypił łyk kawy, zmrużył oczy i wystawił twarz na zimny wiatr.

- Czujesz zapach morza?

- Tak.

Wręcz jej złożył on umowę i czekał, aż ją przejrzy. Kiedy ona wiadomością sobie, co czyta, powoli uniosła głowę.

- To jest umowa najmu czegoś przy Spring Street.

- SoHo.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie rozumiałem. Od paru dni, tygodni. Dopiero teraz przejrzałem na oczy, by sobie to wiadomości. Kocham cię, Teak. Chcę cię mieć w moim łoku, w moich ramionach, w moim łyciu. Jeśli nie możesz być inaczej, niech już będzie Nowy Jork.

- Rezygnujesz ze Skerrystead?

- To jest ostatnia nadzieja rozpaczonego człowieka. Planowałem wynająć jakieś poddasze i zastanowił się nad sobą. Jak nie, ustawiłbym narzędzia w bibliotece u ojca, choć ludzie z Park Avenue nie znoszą trociny.

- Zrobił to wszystko dla mnie?

- Mogłbym ci spytać o to samo.

- Odpowiedziałabym: tak.

- Czy zastanowisz się nad pozostaniem tutaj, zamiast sprzedać stocznice?

- Jeszcze na długo przed twoją pierwszą wizytą zrozumiałam, że tęsknisz do tego miejsca. Nie chcę go kochać.

- Rozumiem cię doskonale. Ale kochasz je, Teak:

- Jest tak samo czyste cię mnie jak dzieci Tate'ów, wydmy i Harbor Street.

- To nie takie złe.

- Nie mogę opuścić cię. Tak samo jak: nie mogę opuścić ciebie.

Pocałował ją. Mewy krzyczały, a wiatr gwizdał między hangarami.

- Jestem tu. I ty tu jesteś. Mamy czas i doskonałe miejsce, by wszystko poukładać.

- Rzykowna sprawa - mruknęła.

- Nie jest tak źle, gdy na każdym kroku masz przy sobie kogoś, kogo kochasz.

Gdy były już tylko odległymi punktami na niebie i leciały w stronę najbliższych mokradeł. Wróć tu. - Patrz, do czego mnie to doprowadziło!

- Powiodła się wiatr i wróciła do kogoś, kto cię potrzebuje.

- Tata pomyślałby, że mnie zawiódł.

- Bud Brewster wiedziałby, że wychował swoją najmłodszą córkę tak, by zawsze kierowała się głosem serca. - To wszystko, co zdecydował powiedzieć, nim ją pocałował.